



LEIGH STEWART

ŁZY SZCZĘŚCIA



Tłumaczyła Maria Głaz

ROZDZIAŁ 1.

Liza siedziała przy swojej elektrycznej maszynie i patrzyła na linijki, które dopiero co napisała. Niezadowolona potrząsnęła głową, wyszarpnęła kartkę z maszyny, zgmiotła ją i wyrzuciła do kosza stojącego obok krzesła.

Odruchowo wkręciła nowy arkusz, zaczęła stukać, po chwili przerwała, przebiegła wzrokiem kilka napisanych na nowo zdań i popatrzyła w zamyśleniu przed siebie.

— Dziś nic z tego nie będzie — wymamrotała i zniechęcona wyłączyła maszynę.

Była okropnie zmęczona. Aby dotrzymać terminu oddania tekstu, musiała poświęcić na pracę prawie całą poprzednią noc. Nic dziwnego, że teraz była wykończona. Popatrzyła na zegarek. Było jeszcze wcześniej, dopiero ósma.

Wstała ocieężała i podeszła do okna. Z przyzwyczajenia ściągnęła mocniej pasek białego szlafroka, wyjrzała przez okno i obserwowała z góry idących ulicą ludzi w dole.

Z niewiadomego powodu Liza była dziś wytrącona z równowagi, zupełnie, jakby czekała, że się coś wydarzy. Niespokojnie bawiła się paskiem szlafroka.

Nie ma sensu pisać dalej tego artykułu — pomyślała i ziewnęła. — Im wcześniej pójdę do łóżka, tym lepiej.

W łazience umyła zęby i właśnie chciała wyszczotkować włosy, gdy niespodziewanie zadzwonił dzwonek do drzwi.

Kto to może być? Nie oczekiwała nikogo. Dzwonek zadzwieczał ponownie. Ktokolwiek by to był, z pewnością

nie należał do cierpliwych. Liza z wahaniem nacisnęła przycisk domofonu. — Kto tam? — zapytała.

— To ja, Michelle! — usłyszała głos swojej przyrodniej siostry.

Michelle? — Liza zdziwiła się. Michelle odwiedzała ją rzadko.

Otworzyła drzwi do mieszkania i czekała na górze na wchodzącą powoli po schodach Michelle.

Na klatce schodowej ukazała się atrakcyjna platynowa blondynka o oryginalnych rysach twarzy, które jednak przesłaniał zbyt mocny makijaż.

— Przepraszam, powinnam była zatelefonować wcześniej, ale zdecydowałam się w ostatniej chwili. Koniecznie muszę z tobą porozmawiać — wyrzuciła z siebie Michelle.

— Wejdz! Miło cię widzieć — odezwała się Liza.

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzam — powiedziała Michelle, rzucając okiem na szlafrok siostry.

— Nie, skądże. Przebrałam się tylko dla wygody. Napijesz się czegoś?

— Tak, poproszę o herbatę. — Michelle zdjęła płaszcz. Miała na sobie łąciną sukienkę, która jak zwykle u niej była o jeden numer za mała.

— Zaraz nastawię wodę. — Liza zniknęła w kuchni. Michelle tymczasem rozejrzała się po pokoju.

— Ładnie tu u ciebie! — zawołała, gdy Liza wróciła z miseczką keksów.

— Staram się, żeby było przyjemnie, zwłaszcza że dużo pracuję w domu. Potrzebuję do tego określonej atmosfery.

— Zazdroszczę ci, to musi być wspaniałe, pracować jako dziennikarka. Chętnie bym się z tobą zamieniła. Mój zawód niestety nie jest taki interesujący.

— To pisanie nie jest znowuż tak wspaniałe. Przede wszystkim to ciężka praca. Masz do czynienia z bardzo krytycznymi wydawcami, musisz dotrzymywać krótkich terminów, choćby pisanie było ostatnią rzeczą, na którą masz w danej chwili ochotę. Ty po pracy możesz wrócić do domu i wszystkie sprawy zawodowe zostawić za sobą. Gdy ja przychodzę do domu, zawsze widzę przed sobą maszynę do pisania. Ale nie mówmy o tym. O czym chciałas ze mną rozmawiać?

Michelle patrzyła na swoje jaskrawo pomalowane paznokcie.

— W pewnym sensie to, o czym chciałabym z tobą pomówić, ma związek z twoją pracą.

Liza popatrzyła na nią ze zdziwieniem. — To znaczy?

— Chyba muszę opowiedzieć od początku. Ale czuję się tak... tak głupio.

— W oczach Michelle pojawiły się łzy. Westchnęła głęboko.

Liza serdecznie uściśnęła jej rękę. — Jeżeli nie możesz, nie musisz mi o tym opowiadać. Lepiej poczęstuj się keksami.

— I tak jestem za gruba. Gdy patrzę na ciebie, wstyd mi. Tym razem chciałabym wytrzymać dietę. — Michelle znowu westchnęła.

— Dobrze wyglądasz, Michelle, naprawdę...

— Nie mydl mi oczu, Lizo. Ty nigdy nie umiałaś kłamać.

Gwizdanie czajnika chwilowo zwolniło Lizę od odpowiedzi. Poszła do kuchni.

Odwiedziny Michelle i osobliwy nastrój, w jakim się znajdowała, dziwiły ją. Dlaczego Michelle potrzebowała jej pomocy? Miała przecież tylu przyjaciół. Pomimo że były siostrami, nigdy nie były specjalnie ze sobą żyte.

Liza zaparzyła herbatę i postawiła filiżanki, cukier, mleko i cytrynę na tacy. Chciała się w końcu dowiedzieć, co leżało Michelle na sercu.

— Nie wiem, czy pijesz herbatę z mlekiem, czy z cytryną, więc przyniosłam jedno i drugie — powiedziała Liza i odstawiła tacę na mały stolik.

— Zdziwiasz mnie, Lizo. Znasz mnie w końcu prawie od dziecka. Przecież musisz pamiętać, że piję tylko z cytryną.

— Przepraszam, Michelle. Nie zwracam uwagi na takie rzeczy. Te sprawy są raczej twoją specjalnością.

Michelle skrzywiła usta. — Mówisz to z ironią? Ach, daj spokój, nie sprzecajmy się. Jestem dziś wieczór dość zdenerwowana.

Zawahała się i zniemacka prawie wykrzyknęła: — Straciłam pracę!

— Straciłaś pracę? — powtórzyła z niedowierzaniem Liza. Popatrzyła współczująco na Michelle i powiedziała cicho: — Mogę sobie wyobrazić, jak się czujesz, ale to nie koniec świata. Masz dobre wykształcenie i szybko znajdziesz coś innego. Jeżeli ty...

— Ale nie wiesz jeszcze wszystkiego — wtrąciła Michelle. — Ten Norman Hartley jeszcze zapłaci za to, co mi zrobił. Wykorzystał mnie i okłamał. Obiecał, że się ze mną ożeni, ponieważ wiedział, że się czegoś domyślłam. Gdy tylko zorientował się, że nie mogę mu nic udowodnić, rzucił mnie. Kochałam go naprawdę! To znaczy, zanim zorientowałam się, że coś knuje. Wiem dobrze, że coś planuje. Musisz mi pomóc, Lizo. Po prostu musisz.

Liza wzruszyła bezradnie ramionami. — Zupełnie nie rozumiem, o czym mówisz.

— Pracujesz dla pisma, które z pewnością byłoby zainteresowane zdemaskowaniem oszusta, człowieka, który nabiera ludzi! Obiecuj mi chociaż, że zainteresujesz tym swojego szefa.

— Nie mogę tego zrobić, Michelle. To niemożliwe, jeżeli nie ma dowodów...

— Idź do niego! Na pewno znajdziesz wszystkie dowody, jakich potrzebujesz. Proszę, Lizo! Dotąd jeszcze nie prosiłam cię o żadną przysługę, a przecież jesteśmy przyrodnimi siostrami. Ten człowiek musi zostać unieszkodliwiony — Michelle coraz bardziej unosiła się gniewem.

Liza natomiast zachowywała spokój. — Musisz zgodzić się co do jednego, Michelle, ty nigdy nie musiałaś o nic prosić, ponieważ zawsze dostawałaś wszystko to, czego chciałaś. Poza tym nie przypuszczałam, że fakt, iż jesteśmy przyrodnimi siostrami, kiedykolwiek miał dla ciebie jakies znaczenie. Pomimo to — obiecuję ci, że przemyślę tę sprawę.

— Ciągłe jeszcze jesteś na mnie zła, czy tak?

— Nie wiem, o co ci chodzi — odparła zdumiona Liza.

— Oczywiście, że wiesz. Nigdy mi nie wybaczyłaś, że ojciec właśnie mnie zostawił dom i większą część pieniędzy.

— Miał do tego prawo — powiedziała Liza wzruszając ramionami. — Ale na ten temat nie chciałybym dyskutować — dodała bardzo poważnie.

Michelle zauważyła, że drażnienie tej sprawy nie byłoby rozsądne, i zmieniła ton.

— Przepraszam, nie to miałam na myśli. Tak, ty nigdy nie robiłaś mi z tego powodu wyrzutów. To głupie z mojej strony, twierdzić coś takiego. To dlatego tylko, że jestem zirytowana z powodu Normana. Nie poznaję już siebie. Dlatego przyszłam właśnie do ciebie. Ty zawsze byłaś szczerą. Poza tym możesz pomóc nie tylko mnie, ale i innym ludziom, których on jeszcze, być może, chce oszukać — kontynuowała po krótkiej przerwie. — On jest bezwzględny. Wiem, do czego jest zdolny. I zapewniam cię, potrafi być bardzo nieprzyjemny. Nie musisz podejmować decyzji dzisiejszego wieczoru. Przemyśl to, ale nie zapomnij, co ci powiedziałam. Obiecujesz?

Liza zastanawiała się. Z uwagą patrzyła na Michelle i w końcu przytaknęła.

Michelle rozchmurzyła się. — Ach, Lizo, tak się cieszę. Wiedziałam, że mnie nie zawiedziesz. Daj mi jutro odpowiedź, O.K.? Zadzwońię do ciebie albo ty do mnie. — W zdenerwowaniu Michelle włożyła dwie kostki cukru do herbaty. — Uważam, że powinnyśmy spotykać się częściej.

— Chciałabyś u mnie zostać na noc? — zapytała Liza z wymuszonym uśmiechem. — Jest późno, a wiem, że czeka cię długa droga.

— To miło z twojej strony, Lizo. Chyba przyjmę twoją propozycję. Mogłabym ci opowiedzieć jeszcze więcej o Normanie. Czy możesz sobie wyobrazić, że niewiele brakowało, a wyszłabym za niego za mąż? Całe szczęście, że tego nie zrobiłam. Już myśl, że z jego powodu byłabym w gazetach... Będzie niezłe zamieszanie, gdy cała ta historia wyjdzie na jaw!

Liza uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. — Jesteś niemożliwa, Michelle! Czy nigdy dotąd nie słyszałaś, że człowiek jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy? Ty już widzisz Normana Hartleya za kratkami, jeszcze zanim przeprowadzono dochodzenie. Może się mylisz. Jakie masz dowody przeciw niemu? Coś musisz mu przecież przedstawić.

Michelle przysunęła się bliżej Lizy. — Dlatego potrzebuję twojej pomocy. Wiem, że jesteś dobrą dziennikarką.

— Nigdy nie robiłam czegoś podobnego. Piszę artykuły oparte na faktach. Myślę, że powinnaś jeszcze raz zastanowić się nad tym, o co mnie

prosisz. Każdego dnia jacyś mężczyźni opuszczają jakieś kobiety, ale to jeszcze nie znaczy, że są wplątani w nieczyste sprawki. Nie chcę ci niczego zarzucać, ale czy nie sądzisz, że powinnaś jeszcze raz, całkiem na trzeźwo przemyśleć całą sprawę? Teraz jesteś wściekła i chciałabyś zemścić się na nim za wszelką cenę. Mam propozycję: jeżeli za tydzień będziesz tego samego zdania, to zajmę się tym. To mogę ci obiecać, O.K.?

Michelle nie zgodziła się. — Myślę, że popełniasz błąd. W tym czasie ktoś inny dowie się o całej sprawie i zrobi z niej wielką „story”. Czy nie widzisz, że to dla ciebie szansa stworzenia naprawdę dużej rzeczy? To byłoby choć raz coś innego niż to rozwodzenie się o miłości, małżeństwie i życiu rodzinnym, o których zwykle piszesz. Nie zrozum mnie źle. Nie chcę deprecjonować twoich artykułów. Uważam, że jesteś świetna, ale marnujesz talent. Co to szkodzi, jeżeli zainteresujesz się trochę Normanem? Nie chcę przecież niczego więcej.

Liza upiła łyk herbaty i zastanawiała się. Nie było sensu dyskutować o tym dłużej z Michelle, której wyraźnie nic nie mogło odwieść od podjętej decyzji.

Zrobiło się późno. Liza była śmiertelnie zmęczona i chciała iść do łóżka! Obserwowała, jak Michelle jadła jednego keksa za drugim, i wiedziała, że jeszcze dziś wieczór musi zdecydować.

Co to da, że pójdę do tego mężczyzny i rozejrzę się trochę — powiedziała sobie Liza w duchu. — Mogłabym mu wyjaśnić, że pracuję nad jakimś reportażem.

— No, i co? — Michelle niecierpliwie stuknęła palcami w stół.

— Namówiłaś mnie. Jutro rano porozmawiamy o szczegółach. Teraz chcę iść spać — Liza ledwie mogła utrzymać powieki.

— Och, wiedziałam, że zrobisz to dla mnie — Michelle promieniała. — Jestem ciekawa, jak go odbierzesz. On jest cholernie atrakcyjny, ale jego urok jest zwodniczy.

Liza zebrała filiżanki. — Zjesz jeszcze? — zapytała i wskazała na opróżnioną puszkę po keksach. Michelle zaczerwieniła się. — A to mnie przyłapałaś.

Nie powinnaś była mnie wystawiać na pokusę. Nie potrafię oprzeć się słodyczom.

— Zaraz pościelę ci łóżko — powiedziała Liza i odniosła naczynia do kuchni. Nie miała ochoty na dalszą rozmowę z Michelle. Głowa bolała ją ze zmęczenia.

Gdy wróciła do pokoju, natychmiast zdjęła narzutę z sofy, by rozłożyć poduszki.

— Poczekaj, pomogę ci! — zawołała Michelle.

— Dziękuję — odpowiedziała z uśmiechem Liza. — Ja tymczasem przyniosę ci nocną koszulę.

Zniknęła w sypialni, a po paru minutach wróciła.

— Proszę — Liza podała Michelle koszulę nocną. Jej siostra przyrodnia siedziała na łóżku niedbale z papierosem w ręce i patrzyła na koszulę uśmiechając się.

— Dawno już nie spałam w koszuli nocnej lub w czymś podobnym.

Liza skinęła tylko. — Mam nadzieję, że zgasisz papierosa, zanim położysz się spać.

— Jeszcze tylko parę razy pociągnę. Nie wiem, czy w ogóle zasnę dziesiątej nocy. Nie masz przypadkiem jakiegoś środka na sen? Wzięłabym tabletkę. Na pewno wyglądam okropnie. Od wczorajszego płaczu mam podpuchnięte oczy. Przecież nie musiał się ze mną żenić. Ale żeby mnie wyrzucić... ot tak, po prostu, bez najmniejszego ostrzeżenia — oczy Michelle napełniły się łzami. — Byłam głupia, że dałam się tak omotać. Powiedział, że mnie kocha tylko dlatego, bo chciał się ze mną przespać. Czuję się tak... tak wykorzystana — zaszlochła.

— Proszę, nie płacz, Michelle. Ten mężczyzna nie jest tego wart. Zobaczę, co da się zrobić. Przysięgam ci.

Liza ziewnęła. Piekły ją oczy.

Michelle nie zauważała tego. Była zbyt zajęta sobą. — Nie sędzę, że bym mogła zasnąć.

— Niestety nie mam tabletek nasennych... — powiedziała Liza.

— No, trudno. I tak nie wierzę, żeby pomogły. Nie położę się jeszcze, tylko poczytam, jeżeli nie masz nic przeciw temu.

— Oczywiście, że nie. Mimo to, dobranoc — powiedziała Liza uprzejmie.

Michelle wytarła sobie oczy. — Wiedziałam, że mi pomożesz. Na ciebie zawsze mogę liczyć. Przedtem mówiłam poważnie, że powinnyśmy się widywać częściej. To hańba, że od śmierci ojca spotykałyśmy się tak rzadko.

Bardzo cię lubię i mam nadzieję, że będziemy żyć w zgodzie, tak jak dawniej.

Michelle była znowu małą dziewczynką. Liza stała się bardziej wyrozumiała dla swojej przyrodniej siostry. Może Michelle zmieniła się?...

Nagle poczuła, że Michelle ją obserwuje. — Tak, to byłoby piękne — odpowiedziała prędko. — Ja też bym się cieszyła, ale teraz wreszcie idę spać. Jutro muszę wyjść z domu wcześniej rano. Nie gniewaj się.

Gdy Liza znalazła się w swojej sypialni, ogarnęło ją znowu uczucie niepokoju. Uczucie, którego doznawała już wcześniej. Próbowwała pozbyć się go wmawiając sobie, że jest tylko przemęczona i coś sobie uroiła.

Leżąc w łóżku zastanawiała się nad Michelle. Już samo jej przyjście do niej było dziwne. Nigdy, nawet jako dzieci, nie zgadzały się zbyt wiele ze sobą. Dziwiło ją, że Michelle twierdziła teraz coś innego.

Gdy matka Lizy i ojciec Michelle chcieli wziąć ślub, Michelle robiła wszystko, by nie dopuścić do tego małżeństwa. A po wprowadzeniu się Lizy i jej matki do domu intrygowała przeciw nim. Była przy tym na tyle ostrożna, by jej ojciec niczego nie zauważył. Kochał swoją córkę bezgranicznie i nie wyobrażał sobie nawet, że mogłaby zrobić coś nieuczciwego.

Osobliwe rzeczy zdarzały się wówczas w domu. I zawsze wszystkiemu była winna Liza. Z tego powodu dochodziło do kłótni matki Lizy z mężem. Skończyło się to dopiero wtedy, gdy obie dziewczynki wyjechały do college'u. Liza rzadko miała wtedy kontakt z Michelle.

Zgasła światło i owinęła się kołdrą. Pograżyła się w rozmyślaniach i była coraz bardziej rozbudzona, mimo że wszystko bolało ją ze zmęczenia.

Jej myśli skierowały się ku Normanowi Hartleyowi. Prócz niejasnych aluzji Michelle nie powiedziała nic o sprawie, w którą był wmieszany. Hartley był znanym przedsiębiorcą budowlanym. Jego zdjęcia pojawiały się w dziesiątkach gazet i czasopism. Młody, bogaty i bardzo atrakcyjny, był, jak się zdawało, idealnym kandydatem na męża. Jednak, co było dziwne, jego nazwisko od kilku już lat nie pojawiało się w plotkarskich rubrykach w związku z żadną kobietą. Powszechnie było wiadomo, że był już raz zaręczony, ale jego narzeczoną zginęła w wypadku.

Na swój sposób Liza była zainteresowana poznaniem tego mężczyzny, zwłaszcza że rozstał się z Michelle. Coś takiego nie spotkało Michelle jeszcze nigdy. Zawsze do niej należało ostatnie słowo, także w kontaktach z mężczyznami. W porównaniu z tak atrakcyjną siostrą Liza czuła się często jak brzydkie kaczątko.

To trochę podłe z mojej strony — myślała teraz. — Interesuje mnie ktoś tylko dlatego, że udało mu się przeciwstawić Michelle.

Zamknęła oczy z nadzieją, że wreszcie uda się jej zasnąć.

Następnego ranka zbudził ją ostry dźwięk budzika. Zaspana wyciągnęła rękę, żeby go wyłączyć.

Po dłuższym szukaniu po omacku znalazła wreszcie budzik i przerwała natrętne dzwonienie. Jednak nie otworzyła od razu oczu i spróbowała jeszcze zasnąć. Gdy po pewnym czasie zerwała się, było już pół do ósmej.

Wyprostowała swoje ciągle jeszcze zmęczone członki i szybko wstała z łózka. W łazience, jeszcze senna, nastawiła gorący prysznic. Bardzo to lubiła. Im cieplejsza woda, tym lepiej. Zdjęła nocną koszulę i stanęła pod natryskiem. Strumień wody dobrze robił jej ciału i przepędzał resztki snu. Liza sięgnęła po szampon i rozprowadziła go na blond włosach.

Gorący prysznic to wciąż najlepszy sposób na ranne otrzeźwienie — pomyślała Liza narzucając szlafrok i poszła do kuchni.

Ku jej zaskoczeniu Michelle siedziała już przy stole paląc papierosa, a przed nią stała filiżanka kawy. — Dobrze spałaś? — zapytała Liza.

— Jak suseł. A ty?

— Chciałabym móc też tak powiedzieć — stwierdziła Liza i uśmiechnęła się lekko.

— To znaczy, że nie mogłaś spać? Pewnie to moja wina. Przykro mi.

Lizie nie podobało się zachowanie Michelle. Zdawała się współczuć, ale szczególny blask w jej oczach budził podejrzliwość Lizy. Jednak Michelle była jej jedyną krewną. Czy nie byłoby lepiej, żeby zostały przyjaciółkami?

Liza od dawna życzyła sobie tego. Może teraz nadarzała się okazja?

— Nie rób sobie wyrzutów z tego powodu. Zwykle źle sypiam, gdy jestem przemęczona — wyjaśniła.

— Kiedy możesz pójść do Normana?

— O Boże, ale ci się z tym spieszy...

— Tak, ponieważ mam wrażenie, że jestem na tropie przestępstwa.

— Skąd ten pomysł? Musisz mieć na to jakiś dowód!

— Ostatnio przejrzałam księgi, które prowadzi. Wykupił ogromną ilość parceli budowlanych. Niedługo potem kilka budynków, które na nich stały, w tajemniczy sposób strawił pożar. Nikt nie wie o tej historii. I nikt nie może dowiedzieć się o jego planach.

Liza zapaliła papierosa i spoglądała na Michelle. — Jak mam postąpić? Jak sądzisz, czy powinnam uzgodnić z nim termin wywiadu?

Michelle zastanawiała się krótko. — Proponuję, żebyś złapała go na którejś z budów. Jeżeli cię wcześniej zobaczy, to na pewno nie odmówi ci wywiadu. Natomiast jeżeli do niego zadzwonisz, to albo odłoży słuchawkę, albo w ogóle się z nim nawet nie połączysz.

— Czy wiesz, na jakiej budowie może być?

— Oczywiście. Przy Green Street 12. Pracuje tam już od ubiegłego tygodnia. Najłatwiej go spotkać wczesnym popołudniem.

Liza rzuciła okiem na kartkę w maszynie do pisania, na swój ledwie rozpoczęty artykuł.

Michelle zauważyła to i zapytała: — Czy masz jeszcze coś do zrobienia?

Liza przytaknęła: — Pracuję nad artykułem o ciążyach wśród nastolatek. Niestety nie zebrałam jeszcze dość materiałów.

Michelle patrzyła na nią przerażona. — Czy to znaczy, że nie możesz zabrać się do zbadania sprawy Normana Hartleya, zanim nie skończysz tego artykułu? — W głosie Michelle wyczuwało się zdenerwowanie.

— Nie. Mogłabym pójść do niego jutro. Przecież nie zajmie mi to dużo czasu. Przynajmniej mam taką nadzieję. Ale ty musisz opowiedzieć mi trochę więcej o tej sprawie, żebym wiedziała, jakie pytania mam mu zadać.

— No więc, jak już ci mówiłam, jest w tym coś dziwnego. Nie wiadomo skąd wpływają duże kwoty, a on kupuje za nie działki budowlane. Ja patrzę na ten jego tajemniczy proceder sceptycznie. Nikomu o tym nic nie wspomniał. Próbowałam wypytać jego sekretarkę, która poza tym wszystko o nim wie. Jednak ona też nie ma zielonego pojęcia. Możliwe, że tylko udaje, ale ja jej wierzę. Dziwne jest także to, że Norman zapytany wprost reaguje niezwykle powściągliwie, nabiera wody w usta. Zwróciłam się nawet do jego asystenta. Ten jakby uchylił się od bezpośredniej rozmowy i nawet próbował wmówić mi, że nie ma nic na rzeczy. To mnie jeszcze bardziej utwierdziło w moim przekonaniu.

— Jak długo znasz Hartleya? — chciała dowiedzieć się Liza.

— Prawie rok.

Liza usiadła przy stole z kawą, którą sobie zaparzyła.

— Czy już przedtem coś zauważyłaś? To znaczy, czy uważasz, że to możliwe, żeby już wcześniej był zamieszany w nielegalne historie? — zapytała.

Michelle potrząsnęła głową. — Byłam pod jego urokiem, Lizo. Sądziłam, że on nie potrafi zrobić nic nieuczciwego. Jeżeli rzeczywiście był w coś wplątany, to nie zauważyłam tego. Wiesz, jak to jest, gdy człowiek jest zakochany: wtedy jest się zaślepionym i widzi się wszystko przez różowe okulary.

— Nie, tego nie wiedziałam — powiedziała Liza ironicznie.

— Jeszcze nigdy nie byłaś zakochana? — Michelle wytrzeszczyła oczy.

— Nie, tak poważnie nie.

— To mnie zawsze dziwiło. Jak to się dzieje, że taka dziewczyna jak ty nie jest od dawna mężatką i nie wychowuje sześciorga dzieci? — zawołała Michelle śmiejąc się.

Liza również zaśmiała się. — To byłoby coś odpowiedniego dla mnie. Sześcioro dzieci! Znowu przesadzasz.

— Powiedziałam to ot, tak. Ale poważnie mówiąc, nie rozumiem tego. Szkoda, że moje małżeństwo z Rayem rozleciało się. W gruncie rzeczy lubię być mężatką. To pewnie nas różni.

— To nieprawda, że ja nie chciałabym wyjść za mąż. Sęk w tym, że nie znalazłam jeszcze właściwego człowieka. Może dla ciebie zabrzmieć to głupio, ale jeżeli chodzi o miłość i o małżeństwo, to jestem staroświecka. Potrzebuję romantyki, bicia dzwonów i wszystkiego, co się z tym wiąże.

— Nie znasz życia, tego prawdziwego, moja droga. Mężczyźni są całkiem inni. Uwierz mi, wiem coś na ten temat.

— Moja mama spotkała twego ojca — odparła Liza. — i bardzo się kochali.

— Mój ojciec to co innego — powiedziała Michelle zbity z tropu. — Takich mężczyzn już nie ma. Początkowo myślałam, że Norman jest właśnie taki, ale, jak wiesz, gorzko się rozczarowałam.

Liza popatrzyła na zegarek. — O Boże! Jeśli się nie pośpieszę, to się spóźnię. Przepraszam, ale muszę się natychmiast ubrać! — zawołała i pobiegła do sypialni.

Po kilku minutach znowu pojawiła się w kuchni. — Czy zobaczę cię jeszcze? Mogłybyśmy zjeść razem kolację.

— Mam dużo spraw do załatwienia. Chyba nic z tego nie wyjdzie — głos Michelle brzmiał tak, jakby szukała wymówek. — Może innym razem, O.K.?

— Naprawdę się cieszę, że wpadłaś tu wczoraj wieczorem, Michelle. I mam nadzieję, że teraz będziemy spotykać się częściej. Czasami bardzo mi smutno, że już nie mam rodziny. No, ale teraz muszę już się pośpieszyć.

— Nie zapomnij zatelefonować do mnie w związku z Normanem! — zawołała Michelle, gdy Liza z płaszczem w ręce stała już w drzwiach.

Liza weszła do biurowca wielkimi krokami i niecierpliwie czekała na windę, przed którą zebrało się już sporo ludzi. Nerwowo popatrzyła na zegar.

Do licha, już naprawdę późno — pomyślała.

Wreszcie nadjechała winda i ludzie tłoczyli się do drzwi. Normalnie nie było w jej stylu przepychanie się. Zwykle czekała cierpliwie na swoją kolej. Tego dnia jednak Liza wraz z innymi wywalczyła miejsce w windzie. Niektórzy patrzyli na nią krzywo, gdyż drzwi nie chciały się domknąć. Ale nie przejmowała się tym.

Z ulgą opuściła windę, gdy ta znalazła się na dziesiątym piętrze. Minęła oszklone drzwi do redakcji, mając nadzieję, że przemknie się nie zauważona obok biura swojego szefa.

Pospiesznie zerknęła przez otwarte drzwi do pokoju

— Czekam na pani odpowiedź, panno Saunders! — zamruczał pan Blair.

— Przepraszam — Liza ugryzła się w język. — Ponownie to przemyślałam. Nic jeszcze nie mogę na ten temat powiedzieć. Muszę wcześniej sprawdzić kilka informacji, zanim będę mogła przynieść panu tę historię.

Blair obserwował ją nieufnie. — Czy pani artykuł jest gotowy?

— Jeszcze nad nim pracuję — Liza nie dała się zirytować przez zrzędlive usposobienie szefa. Znała go wystarczająco długo.

— Zatem proponuję, żeby go pani skończyła, zanim zajmie się innymi sprawami. Jest pani dobrą dziennikarką, ale powinna się pani nauczyć lepiej planować sobie pracę. Widziałem też, że znowu się pani spóźniła.

— Obiecuję, że odtąd będę punktualna.

— Mam nadzieję, panno Saunders — wymamrotał i poprawił okulary. — Termin artykułu został przedłużony do poniedziałku. Chciałbym wtedy mieć go na swoim biurku, zgoda?

— Tak, panie Blair. Będzie gotowy — zapewniała go Liza, usiłując się uśmiechnąć.

— Świetnie — zamruczał i wyszedł z pokoju. Dziewczyna odetchnęła z ulgą i po krótkiej przerwie zajęła się znowu swoją pracą.

ROZDZIAŁ 2.

Było piątkowe popołudnie. Liza jechała swoim autem na Green Street. Bardzo wcześnie tego dnia przyszła do redakcji i większą część pracy miała już za sobą. Resztę zamierzała załatwić po powrocie.

Odczuwała mdłości. Mimo, że przeprowadzała już wiele wywiadów, jeszcze nigdy nie była tak zdenerwowana jak dziś. Ale dlaczego właśnie przed spotkaniem z Normanem Hartleyem czuła aż taki niepokój? Sama tego nie mogła zrozumieć.

Przygotowała sobie parę pytań, ale nie była z nich zbyt zadowolona. O co można zapytać mężczyznę, którego się podejrzewa, nie wiedząc o nim ani o sprawie nic bliższego?

Była trochę zakłopotana. Liczyła na to, że podczas spotkania przyjdzie jej coś do głowy. Nadzieja ta pozwoliła jej nieco się odprężyć.

Uwagę swoją skupiła teraz na znakach drogowych. Do Green Street nie mogło być już daleko. Zmniejszyła prędkość, gdy tylko znalazła ulicę, której szukała.

Za rogiem skrzyła, przejechała wzdłuż kilku budynków przeznaczonych do wyburzenia dziwiąc się, że ktoś może być zainteresowany budową w tak zapomnianej okolicy.

Jechała powoli dalej, aż zauważyła ogromne rusztowania. Zbliżając się do terenu budowy rozglądnęła się za miejscem do parkowania. Po przeciwnej stronie ulicy znalazła wolne miejsce i zostawiła tam samochód.

Zanim wysiadła, rzuciła okiem w kierunku robotników. Czy zastanie Normana Hartleya? Czy go rozpozna?

Liza pociągnęła usta szminką, jeszcze raz poprawiła włosy. Popatrzyła z wahaniem na swój notes leżący na siedzeniu obok, jednak nie zdecydowała się zabrać go z sobą. Z torebką przewieszoną przez ramię otworzyła drzwi auta i wysiadła.

Na olbrzymiej tablicy przy wejściu na teren budowy widniał napis „Hartley Enterprises”. Zatrzymała się i obserwowała krzątanie robotników budowlanych.

Jeden z nich podszedł w jej stronę, więc Liza postanowiła, że zapyta go o Normana Hartleya. Jednak zanim jeszcze zdążyła otworzyć usta, mężczyzna oddalił się w przeciwnym kierunku.

Do kogo miała się teraz zwrócić? Nie będzie to proste, gdyż wszyscy są tak bardzo zajęci swoją pracą — pomyślała Liza. W tym momencie poczuła czyjaś rękę na swoim ramieniu.

— Proszę zejść na bok. Musimy tędy przejechać ciężarówką! — zawołał rozdrażniony mężczyzna.

— Przepraszam. Nie wiedziałam, że stoję na drodze — odpowiedziała zmieszana.

— Teraz już pani wie. Proszę się usunąć!

Liza odskoczyła na bok. Wtedy samochód przejechał tuż obok niej. Gdy się odwróciła, ujrzała starszego mężczyznę zajętego sortowaniem narzędzi. Może on mógłby jej powiedzieć, gdzie znajdzie Normana Hartleya.

— Przepraszam, czy wie pan, gdzie jest pan Hartley?

— Tak — odpowiedział ochryplym głosem, nie odwracając nawet głowy w jej kierunku.

Liza stłumiła śmiech i zapytała: — Czy nie sprawiłoby panu kłopotu, powiedzieć mi, gdzie go znajdzie?

Starszy mężczyzna zwrócił ku niej zarośniętą twarz.

— Jest tam, na górze — odpowiedział wskazując głową w kierunku rusztowania.

Liza podążyła za jego wzrokiem i z osłupieniem spojrzała w górę.

— Tam wysoko? — spytała przestraszona.

Mężczyzna przytaknął i dalej zajmował się swoimi narzędziami.

Liza przyglądała się częściowo zbudowanej, naprawdę wysokiej budowli z rusztowaniami. Chyba musi być jakieś łatwiejsze wejście na górę. A może czekać, aż zejdzie na dół?

Popatrzyła na zegarek. Nie miała zbyt dużo czasu.

Nerwowo chodziła tam i z powrotem. Patrzyła na jednego z robotników, który wspinał się po rusztowaniu.

Chyba też tak potrafię — pomyślała Liza. — Na szczęście mam na sobie spodnie. Jakoś sobie poradzę.

Następny robotnik wyszedł do góry po drabinie na rusztowaniu. Liza wzięła głęboki oddech. — To głupota, albo wychodzę, albo dam sobie z tym spokój. Wystawanie tu to tylko strata czasu.

Podeszła do budowli, obejrzała się, czy ktoś jej nie obserwuje, i ostrożnie weszła na drabinę.

Gdy wspięła się na pierwszą platformę, rozglądnęła się za mężczyznę, który mógł wyglądać na Normana Hartleya. Ale nie znalazła tam nikogo.

Liza zaczęła wchodzić po następnej drabinie. Nagle odniosła wrażenie, że całe rusztowanie zachwiało się. Ale może tak jej się tylko zdawało. Przestała zwracać na to uwagę.

Drugą platformę miała już przed sobą, gdy stwierdziła, że platforma odłączyła się od mocowania. Rozpaczliwie objęła stalową rurę i nie miała

odwagi nawet się poruszyć. Czowała, jak żerdź drży, i najchętniej zawołałaby głośno po pomoc. Obawiała się jednak, że najmniejszy nawet ruch narazi ją na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Na niższej platformie nie było widać nikogo. A jak było nad nią?

Trzymając się kurczowo rury wystraszona Liza zastanawiała się, co począć.

Wiedziała, że długo w takiej pozycji nie wytrzyma, dlatego zdecydowała się wyjść o jeden szczebel wyżej w nadziei, że ktoś znajdujący się na następnej platformie zauważy ją.

Wstrzymując oddech szybko przesunęła się do góry. Za późno zauważyła swój błąd. Szybki ruch sprawił rusztowanie w prawdziwe drgania i Liza poczuła, jak wraz z żelazną rurą odchyła się do tyłu.

— Pomocy! — zawołała z całych sił i przerażona, przygotowana na najgorsze przymknęła oczy.

Wtem poczuła, że została na powrót pociągnięta do przodu. Otworzyła oczy i ujrzała silnego, przystojnego mężczyznę, który przytrzymał stalową rurę. Inni robotnicy spieszyli na pomoc i razem przyciągali żerdź do platformy.

Wybawca wyciągnął dłoń w kierunku Lizy, a ona z wdzięcznością chwyciła ją. Gdy pomagał jej wyjść na platformę, ich spojrzenia spotkały się. Liza drżała na całym ciele.

— Na Boga, co pani tutaj robi? — warknął wściekły, przyglądając się jej pobladłej twarzy. — Mogła się pani zabić!

Liza była zupełnie oszołomiona i nic nie odpowiedziała. Mężczyzna najwyraźniej był równie przerażony jak ona.

— Jak to się mogło stać? — zapytał robotników, którzy byli tuż obok niego.

Wysoki, silny mężczyzna — najpewniej brygadzysta — wystąpił do przodu i wyjaśnił: — To na pewno robili ludzie, których dopiero co zatrudniliśmy.

— Wyrzuć ich! — padło polecenie. — Ta kobieta o mało co nie spadła. Jeszcze tylko brakuje, żeby nas oskarżono o niedbalstwo. Kto ją wpuścił na teren budowy?

— Sprawdzę to — zapewnił robotnik i natychmiast się oddalił.

Liza dokładniej przyjrzała się mężczyźnie, który stał przed nią. Był to sam Norman Hartley.

— Bardzo panu dziękuję za uratowanie mi życia. Może mi pan wierzyć, że nie będzie szczęśliwszego człowieka ode mnie, jeżeli oszczędzi się panu oskarżenia o niedbalstwo.

Popatrzył na nią ponuro. — Nie wiem, czego pani tutaj szukała, ale im szybciej pani stąd zniknie, tym lepiej.

— To na pewno jest ostatnie miejsce, gdzie chciałabym zostać. Jeżeli powie mi pan jeszcze, jak się stąd wydostać, zaraz mnie tu nie będzie.

Zmusiła się do wytrzymania jego karcącego spojrzenia.

— Kim pani w ogóle jest? — zapytał.

— Nazywam się Liza Saunders, jeżeli o to panu chodzi.

— Po co właściwie wchodziła pani na rusztowanie? A może to pani hobby, wyczynianie niebezpiecznych sztuczek?

— Czy zawsze odpowiada pan sam na zadane przez siebie pytania, panie Hartley?

Ledwie Liza wypowiedziała te słowa, a natychmiast tego pożałowała. Po tym wszystkim, co się stało, nie powinna raczej dać mu odczuć, że wie, kim on jest.

Patrzył na nią zaskoczony. — Czy ja panią skądś znam? — zapytał chłodno.

— Nie. — Starła się uniknąć badawczego spojrzenia. Miała wrażenie, że potrafi czytać jej myśli.

— Czego pani tu szuka? — warknął.

— Jestem dziennikarką — prawie nieśmiało odpowiedziała Liza.

Norman Hartley wyglądał na osłupiałego. Niecierpliwie dodał: — Nie odpowiedziała mi pani na moje pytanie.

Biła się z myślami. Co miała odpowiedzieć? Była zszokowana i nie mogła jasno myśleć.

— No, panno Saunders, czekam — zrobił ponurą minę. Mimo że Norman Hartley był bardzo przystojnym mężczyzną, jego mina teraz daleka była od uprzejmej. Z nim na pewno lepiej nie zadzierać.

Liza przypomniała sobie słowa Michelle, że to człowiek skrajnie bezwzględny i że nie znosi, gdy ktoś mu się sprzeciwia.

Zaśmiała się nerwowo. — Chciałabym napisać o panu artykuł. Należy pan do najbardziej znanych biznesmenów w Chicago, a tak niewiele o panu wiadomo.

— I tak też powinno zostać. Chciałbym, aby natychmiast opuściła pani parcelę. I więcej nie chcę tu pani widzieć. Zrozumiano?

Jego ton doprowadził Lizę do wściekłości. — Zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak się pan oburza na odrobinę reklamy, panie Hartley? — zapytała słodko.

— Panno Saunders, jeżeli miałbym udzielić wywiadu, to z pewnością nie takiej smarkuli, której się wydaje, że jest reporterką! Wypada wcześniej

umówić się ze mną telefonicznie na jakiś termin, a nie skradać się po rusztowaniu i do tego ryzykować życie! — Jego oczy błyszczały z gniewu.

— A czy udzieliliby mi pan wywiadu, gdybym o to poprosiła? — zaatakowała go Liza.

— Tego, niestety, nie dowie się pani nigdy — odparował Norman Hartley ironicznie. Uśmiechał się wyniośle, a jego lekceważące spojrzenie sprawiło, że Lizie krew napłynęła do twarzy.

Co mu strzeliło do głowy, żeby tak ze mną rozmawiać! Za kogo on się uważa? — myślała. A to zarozumiały typ! Była zdecydowana udowodnić, że podejrzenia Michelle są słuszne. Był tak pewny siebie i arogancki, że trzęsła się ze złości.

Norman Hartley podszedł do brygadzysty, który znowu pojawił się na platformie. Liza stała teraz bezradnie i nie wiedziała, co dalej począć. Odwróciła się i stwierdziła, że kilku robotników z zainteresowaniem jej się przygląda. Poczuli się nieswojo.

— Niech pani to założy — usłyszała głos Normana Hartleya. Odwróciła się do niego i zobaczyła, że trzymał w ręce kask ochronny. Popatrzyła na niego zdumiona. Coś w jego twarzy zaniepokoiło ją. W milczeniu wzięła kask.

— Niech go pani założy! — powtórzył.

Liza posłuchała. — Jak mogę zejść na dół? — zapytała. — Chciałabym już sobie pójść.

— Eddie, niech pan odprowadzi pannę Saunders do schodów. Pani chce zejść!

— Schody? — Liza wytrzeszczyła na niego oczy.

— Tak, panno Saunders. Schody! Chyba nie chce mi pani wmówić, że nie wie pani, iż takie budowle jak ta mają schody?

Liza nie odpowiedziała. Była tak wściekła, że nie mogła pozbierać myśli. Zwrócona do Eddiego wyjaśniła mu cicho: — Chciałabym stąd wyjść. Czy mógłby mi pan wskazać te schody?

Eddie spojrzał pytająco na Normana Hartleya.

— No już, Eddie, pokaż jej drogę!

— Niech pani idzie — brygadzysta uczynił zachęcający ruch głową.

Liza czuła się idiotycznie, idąc za nim. Spieszyła się, by nadążyć za jego szybkim krokiem. Gdy znalazła się na dole, natychmiast skierowała się do wyjścia.

— Niech pani zaczeka — zawołał za nią Eddie. Liza zatrzymała się.

— Kask — wyjaśnił i pokazał na hełm ochronny, który miała jeszcze na głowie.

— Och, przepraszam — powiedziała oddając go. To byłby szczyt, gdyby pojawiła się w redakcji w kasku. Prędko wsiadła do swego auta. Nie mogła pojąć, co jej się przytrafiło.

Jak bezczelnie potraktował ją ten Norman Hartley! Nigdy jeszcze nie zdarzyło jej się coś podobnego. Nazwał ją smarkułą. Jakie to wszystko było deprymujące!

Kiedy wkładała kluczyki do stacyjki, w jej oczach pojawiły się łzy wściekłości. Silnik zaryczał, gdy mocno dodała gazu i skręciła w główną ulicę.

Była trzecia, kiedy wróciła do redakcji. Poszła prościutko do swego pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi. Dzisiaj nie chciała już nikogo widzieć!

Natychmiast usiadła przy maszynie do pisania, aby dalej pracować nad swoim artykułem, jednak nie mogła się skoncentrować.

Myślała o Michelle i zastanawiała się, czy ma zadzwonić do siostry. Ale co mogła jej powiedzieć? Że zachowała się zupełnie bez sensu i że nie chce nigdy więcej widzieć tego Normana Hartleya?

Nie. Nie miała ochoty wysłuchiwać wymówek Michelle. Miała nadzieję, że będzie mogła pomóc siostrze, i byłoby pięknie, gdyby ich wzajemne stosunki uległy poprawie. Ale póki co, było to zupełnie niemożliwe. Musiała najpierw przemyśleć to wszystko w spokoju, zanim zgłosi się do Michelle.

Ponieważ i tak nie posunęła się ze swoim artykułem, postanowiła pojechać do domu. Posegregowała trochę papierów na biurku i chciała właśnie sięgnąć po kurtkę, gdy do drzwi zapukała Carol, jedna z sekretarek.

— To dla pani — powiedziała i podała Lizie kilka dokumentów. — To garść informacji i statystyki na temat ciąży wśród nastolatek — dodała widząc zaskoczoną minę Lizy.

— Ach tak, prawie o tym zapomniałam. Dziękuję bardzo — powiedziała Liza uśmiechając się.

— Poza tym jakiś gość czeka na panią — z promiennym uśmiechem powiedziała Carol.

— Gość? Nie spodziewam się nikogo — odparła Liza zniecierpliwiona.

— Czy mam go wpuścić?

— A któż to jest?

Carol stłumiła chichot. — Norman Hartley we własnej osobie.

Liza zbladła. — Norman Hartley — wymamrotała bezdźwięcznie.

Carol przypatrywała się jej z ciekawością. — Dlaczego nam pani nie powiedziała, że go pani zna?

— Znam go dopiero od dzisiaj — odparła Liza. Nie wierzyła własnym uszom.

— Musiała pani zrobić na nim duże wrażenie. Koniecznie chce z panią rozmawiać — w głosie Carol dało się wyczuć nutkę zazdrości.

— Tak, z pewnością zrobiłam na nim wrażenie — ironicznie powiedziała Liza i zaśmiała się gorzko.

— On tam czeka i wygląda na niezbyt cierpliwego.

— Niech mu pani powie, że mnie nie ma — powiedziała Liza.

Carol zmieszana przygryzła dolną wargę.

— Chyba nie powiedziała mu pani, że tu jestem? — zapytała Liza.

Carol wzruszyła bezradnie ramionami. — Ja przecież nie wiedziałam...

Liza poczuła skurcz w żołądku. Zastanawiała się, co powinna zrobić. Nie chciała go widzieć. Ale uświadomiła sobie jednocześnie, że zachowuje się jak dziecko. Po co też przyszedł Norman Hartley?

— No, więc jak? — zapytała Carol.

— Niech go pani wpuści — powiedziała w końcu Liza z rezygnacją w głosie.

— Wygląda po prostu super — szepnęła marzycielsko Carol.

— Carol, mogę pani zaręczyć, że między nami nic nie ma.

— Jeżeli chce się go pani pozbyć, to proszę mi dać jego numer telefonu, dobrze? — Carol śmiejąc się wyszła z pokoju.

Liza włożyła zakiet i spojrzała do lustra. Paroma pociągnięciami szczotki doprowadziła do ładu rozczochrane włosy.

Głośnie pukanie do drzwi spłoszyło ją. Usiadła przy swoim biurku i powiedziała: — Proszę wejść!

Zdawało jej się, że upłynęła wieczność, zanim drzwi otworzyły się. Gdy Norman Hartley stanął przed nią, wydał się jeszcze bardziej atrakcyjny niż przedtem. Twarz miał opaloną. Dzięki czarnym włosom wyglądał na południowca.

Ich spojrzenia spotkały się i zatrzymały przez moment. Liza zaczerwieniła się nie mogąc dłużej wytrzymać jego przenikliwego wzroku. Zaczęła niespokojnie huścić się na krześle.

— Nie przyszedłem tu, by wprawić panią w zakłopotanie — powiedział Norman Hartley i uśmiechnął się. Wobec tego uroczego uśmiechu Liza poczuła się bezradna.

— Po co więc pan przyszedł? — usłyszała swoje pytanie.

— Ponieważ zachowałem się dzisiaj wobec pani nieuprzejmie. Przyszedłem, by panią przeprosić!

Przyjrzała mu się nieufnie. — Jestem zaskoczona.

— Tak sobie pomyślałem — uśmiechnął się znowu. — Zdenerwowało mnie, że popełniła pani głupstwo wychodząc po rusztowaniu. Nieźlego mi pani napędziła strachu. Nie chciało mi się w głowie pomieścić, że ktoś może nie wiedzieć o istnieniu schodów na takiej budowie.

— Nie musi pan tego aż tak podkreślać — odparła Liza chłodno. — Wiem, że się ośmieszyla.

— Przemyślałem to i chcę panią przeprosić. A zwłaszcza za to, że... że nazwałem panią smarkulą. To było rzeczywiście prostackie.

— Jak mnie pan odnalazł? — Liza zmieniła temat.

— Eddie zapamiętał numer rejestracyjny pani samochodu. Potem zadzwoniliśmy do wszystkich gazet i czasopism i znaleźliśmy panią. Byłem przekonany, że musi pani pracować w jakimś dużym piśmie i nie myliłem się — Norman Hartley śmiał się.

— Jest pan niemożliwy, panie Hartley! — wyrwało się Lizie.

— Proszę mówić do mnie Norman — poprosił przyjacielskim tonem.

Liza złapała powietrze. Znowu zarumieniła się i uśmiechnęła sztucznie. Nie odezwała się ani słowem.

— Co powiedziała by pani na kolację? — zaproponował i podszedł do jej biurka.

— Kolację? — powtórzyła.

— Tak, ze mną dziś wieczorem — wyjaśnił z promiennym uśmiechem.

— Niestety. Mam już w planie coś innego — skłamała Liza.

— Chyba się mnie pani nie boi, panno Saunders? Czy mógłbym panią nazywać po imieniu?

— Czemu nie — odpowiedziała nerwowo.

— Czy pani się mnie boi? — Norman Hartley nie dawał za wygraną.

— Nie — stwierdziła.

— Więc chodźmy razem na kolację, żebyśmy mógł naprawić swoje zachowanie. Udzielę też tego wywiadu, jeżeli jeszcze pani przy tym obstaje. No, co pani sądzi o mojej propozycji?

Jego ton był serdeczny. O ile dzisiaj po południu był wstrętny, to teraz był nadzwyczaj uprzejmy i szarmancki.

Liza nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy, gdyż obawiała się, że zauważy, iż widzi w nim atrakcyjnego mężczyznę. Co miała teraz zrobić? Potraktował ją podle i nie powinna się tak szybko poddawać. Zorientowała się, że ją obserwuje.

— Widzę, że myśli pani o moim zaproszeniu. To dobry znak. Czy lubi pani kuchnię francuską?

Mimo woli Liza uśmiechnęła się. — Tak, nawet bardzo.

— Kiedy przyjechać po panią?

— Jest pan pewny swego, prawda?

Norman Hartley przytaknął. — Jeżeli wiem, czego chcę — odparł zrozumiaille.

Liza jeszcze ciągle niezdecydowana przyglądała mu się. — Pół do ósmej byłoby mi na rękę — powiedziała w końcu.

— O.K., pół do ósmej. Gdzie mam po panią przyjechać?

— Spotkajmy się w restauracji.

— Przecież mogę panią zabrać! — zaproponował.

— Nie. Lepiej spotkajmy się w restauracji — obstawała przy swoim Liza.

— Jak pani woli. W restauracji „L'Escargot” przy Grand Street.

— „L'Escargot” — powtórzyła Liza. — Słyszałam, że jest tam bardzo ładnie. Zgoda.

— Cieszę się, że zmieniała pani zdanie, Lizo. — Norman Hartley poszedł w kierunku drzwi. — Cieszę się na dzisiejszy wieczór.

Gdy opuścił jej pokój, Liza jeszcze przez chwilę siedziała przy swoim biurku.

Nie mieściło jej się w głowie, że dziś wieczór zje z nim kolację! Jego zachowanie przed chwilą było tak różne od tego na budowie. Czy człowiek jest w stanie tak bardzo się zmienić w ciągu kilku godzin?

Z jakiegoś powodu wydawało jej się to podejrzane. Zachowywał się po prostu zbyt skrajnie. A może czuł, że jest na jego tropie? Eddie zapamiętał numer jej samochodu. To wszystko było osobliwe. Czy Norman Hartley był tylko nieufny?

Co miała powiedzieć Michelle? Oczywiście, mogła potwierdzić, że ten mężczyzna jest rzeczywiście atrakcyjny i szarmancki. To na pewno sprawiłoby Michelle przyjemność.

Czegóż się nie robi, by zdobyć wywiad! Przecież powiedział, że udzieli mi wywiadu. I dlatego właściwie przyjąłam to zaproszenie — wmawiała sobie Liza.

Jeszcze całkiem oszołomiona drugim spotkaniem z Normanem Hartleyem, Liza zaczęła automatycznie składać dokumenty na biurku.

„Niech pani mówi do mnie Norman”, powiedział. Na myśl o tym potrząsnęła głową. Wręcz trudno było uznać to za możliwe. A jednak to się zdarzyło.

Teraz muszę już iść, jeżeli mam zdążyć na kolację — pomyślała.

Gdy przechodziła obok sekretariatu, Carol rzuciła jej znaczące spojrzenie. Liza umyślnie udała, że tego nie widzi, i pośpieszyła do windy.

Wracając swoim autem do domu prawie żałowała, że przyjęła zaproszenie. Po burzliwych wydarzeniach mijającego dnia poczuła się nagle zmęczona i wyczerpana. Postanowiła, że przed kolacją jeszcze się na chwilę położy.

Dzwonienie telefonu wyrwało ją z głębokiego snu. Zerwała się przerażona. Ale mocno zasnęłam, pomyślała i zanim podniosła słuchawkę, rzuciła okiem na zegar.

— Dlaczego nie zatelefonowałeś do mnie? — usłyszała pełne wyrzutu pytanie Michelle. — Przez cały dzień czekałam, że dasz znać, co się zdarzyło.

— Michelle, nie mogę teraz rozmawiać. Później do ciebie zadzwonię i wszystko ci wytłumaczę — powiedziała zasnana jeszcze Liza.

— Będę czekała do późnego wieczora na twój telefon — powiedziała Michelle wyraźnie chłodniejszym tonem.

Liza odłożyła słuchawkę i pobiegła do łazienki. W co ja się wpakowałam — myślała myjąc twarz zimną wodą.

Pobiegła do sypialni, by poszukać w szafie sukienki nadającej się na kolację z Normanem Hartleyem. Zdecydowała się na czerwoną szmizjerkę.

W ciągu kilku minut włożyła sukienkę i wyciągnęła czarne czółenka. Na znalezienie odpowiedniej do sukni torebki było już za późno. Jeszcze tylko kilka pociągnięć szczotką po włosach i nieco szminki na usta i Liza popędziła do auta.

ROZDZIAŁ 3.

Było po ósmej, gdy Liza wchodziła do restauracji. Kelner wyszedł jej naprzeciw i zaprowadził do stolika, przy którym czekał Norman Hartley.

Wstał uśmiechając się i przywitał ją uprzejmie i serdecznie, tak że zdenerwowanie i napięcie Lizy trochę zmalało.

— Mam nadzieję, że nie musiał pan na mnie zbyt długo czekać — powiedziała tonem usprawiedliwienia i usiadła.

— Nie, niezbyt długo — odparł.

— Przepraszam, że się spóźniłam — zaczęła. — Byłam... Podniósł rękę nie pozwalając jej skończyć. — Napije się pani wina?

— Tak, chętnie.

— Czerwonego czy białego?

— Czerwonego, choć białe też lubię.

— Zamówmy więc czerwone. — Norman zamówił wino i zwrócił się znowu do Lizy. — Bardzo się cieszę, że pani przyszła.

Poczuła, że się rumieni. — Bardzo tu ładnie — zmieniła temat i rozejrzała się. — Podobają mi się te kwiaty i piękne obrazy na ścianach. To stwarza miłą atmosferę.

— Miałem nadzieję, że się pani tu spodoba — przybliżył się nieco do niej. — Proszę mi opowiedzieć coś o sobie. Chciałbym o pani wiedzieć więcej.

— Myślałam, że to ja przeprowadzę wywiad — powiedziała Liza z uśmiechem.

— Tak, naturalnie. Mimo to chętnie dowiedziałbym się czegoś o osobie, która o mało co nie straciła życia na mojej budowie. — Zaśmiał się.

— Cieszę się, że teraz możemy się z tego śmiać — powiedziała Liza. — Mogło się to źle skończyć.

Kelner przyniósł wino. Liza przypatrywała się, jak otwiera butelkę i daje Normanowi do spróbowania.

Norman Hartley upił łyk wina. — Bardzo dobre. Proszę nalać. — Podniósł kieliszek. — Wypijmy za zdrowie pięknej kobiety, która dała mi szansę po raz drugi. Obyśmy widywali się często w przyszłości!

Zareagowała z pewnym zażenowaniem na ten toast, podnosząc kieliszek do ust. — Teraz wiem, z czego wynikają pańskie sukcesy — powiedziała.

— Z powodu pewnych tricków.

— Jak to? Wydaje się pani, że przejrzała mnie pani dokładnie?

Liza upiła łyk wina. — Nie to miałam na myśli. Chciałam raczej powiedzieć, że pan... że pan mnie interesuje. — Do licha, po co to powiedziałam, pytała sama siebie.

Przyglądał się jej uważnie. — Pani jest niezwykle oryginalną kobietą. Ma pani cudowne oczy. Z pewnością nieraz to pani mówiono.

— Nie, pan jest pierwszy — odparła z uśmiechem.

— Ma pani również poczucie humoru — stwierdził Norman.

— Czy nie sądzi pan, że powinniśmy rozpocząć wywiad? — zapytała Liza. Uważała, że będzie lepiej, gdy zmienią temat.

— Co chce pani wiedzieć? — zapytał bardzo chłodno i rzeczowo.

— Jeżeli pan nie chce tego wywiadu, to też w porządku — powiedziała Liza, dostrzegając u niego zmianę nastroju.

— Co mam pani powiedzieć? Bardzo ciężko pracowałem, zanim doszedłem do tego, co mam teraz. Bogatych rodziców nie miałem, jak wiele osób, które znam. Dużo musiałem przejść, by się wybić. Nikogo nie skrzywdziłem, ale także nie mogłem ścierpieć, gdy ktoś stanął mi na drodze.

— Tak, co by tu jeszcze powiedzieć? — kontynuował po przerwie. — Zrezygnowałem z wielu rzeczy, by doprowadzić moje przedsiębiorstwo do tego, czym jest teraz. Szczerze mówiąc, niechętnie o tym opowiadam. Obiecałem pani wywiad i dotrzymam obietnicy. Jednak wolałbym, gdybyśmy po prostu spokojnie zjedli razem kolację. Zresztą wcale nie wiem, dlaczego właśnie mnie wybrała pani na swoją ofiarę i o co w tym artykule chodzi. Czy nie chodzi czasami o historię, która spowoduje przepędzenie bogatego przedsiębiorcy z miasta?

— Panie Hartley, ma pan bujną wyobraźnię. Już powiedziałam, dlaczego chciałabym napisać o panu. Ma pan o wiele za mało reklamy. — Z uśmiechem dodała: — Mam nadzieję, iż nie ma mi pan za złe, że to mówię. Jest pan ciekawą osobą, a nikt tak naprawdę pana nie zna. Uważam, że to niedopatrzienie.

— Ma mnie pani rzeczywiście za tak ciekawego człowieka? — chciał wiedzieć.

— Tak, tak właśnie uważam — zapewniła Liza. Była zła na siebie za tę szczerość. Pod wpływem jego badawczego spojrzenia serce zaczęło bić jej szybciej.

— Co by pani powiedziała na to, żebyśmy spotkali się znowu w poniedziałek wieczorem — zaproponował Norman.

Liza nerwowo chwyciła torebkę. Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

— Zapali pani? — zapytał uprzejmie.

— Nie, dziękuję, nie palę.

Gdy popatrzył na nią zdumiony, dodała: — Niedawno rzuciłam palenie.

— Bylbym szczęśliwy, gdybym też tak potrafił. Ale nie przeszkadza pani, gdy ja palę?

— Nie, skądże.

Norman zapalił papierosa i głęboko się zaciągnął. Wciąż nie spuszczał z niej oczu. Wyraźnie ciągle jeszcze czekał na odpowiedź.

Liza wypła łyk wina. Czowała się nieco nieswojo. Chętnie dowiedziałaby się o nim jeszcze czegoś więcej, ale widać było, że nie lubi opowiadać o swoich interesach. Sytuacja nie była przyjemna.

— Dlaczego została pani dziennikarką? — zapytał ciekawym.

Jego pytanie zaskoczyło ją. — Ach, pisać chciałam od zawsze. Już od dziecka. Fascynowało mnie to — Liza uśmiechnęła się. — Dlaczego pan pyta?

— Przecież powiedziałem, że chcę wiedzieć o pani wszystko.

— Pisanie bywa niekiedy bardzo-mozolne, ale nic nie sprawia mi większego zadowolenia, jak dobrze napisany artykuł na aktualny temat.

— Interesuje się pani problemami innych ludzi, prawda?

— Jeżeli istnieją niesprawiedliwości, a ja mogę pomóc przy pomocy pióra, to czuję się do tego zobowiązana. Nie mam też żadnych obiekcji przy demaskowaniu kogoś, kto występuje przeciw prawu lub chce innym zaszkodzić. Mam nadzieję, że nie wydaje się to panu śmieszne.

— Nie, wcale nie, Lizo. Pani jest bardzo odważna. Mnie się to podoba.

— Cieszę się, że tak pan myśli — uśmiechnęła się z zażenowaniem. Niebieskie oczy Normana przykuły jej wzrok.

Liza upiła nieco wina, aby uniknąć jego spojrzenia. Nagle uświadomiła sobie, jak mocno pociągał ją ten mężczyzna, i odczuła to jak szok. Zastanawiała się gorączkowo, co ma powiedzieć, gdy on przełamał milczenie.

— Jak długo pracuje pani dla Blaira?

— Prawie trzy lata. Pan Blair robi wrażenie bardzo surowego, jednak w rzeczywistości to bardzo sympatyczny mężczyzna.

— Co powiedział, gdy usłyszał, że o mały włos nie złamała sobie pani dziś karku?

— Nic o tym nie wie.

— Co? To znaczy, że mu pani o tym nie opowiedziała? Liza skinęła.

— Dlaczego nie? — chciał wiedzieć Norman.

— Jeśli mam być szczerą, ten artykuł był tylko moim własnym pomysłem. Pan Blair nic nie wiedział o mojej wizycie na pana budowie. Prawdopodobnie byłby zły, gdybym mu to powiedziała.

— Pani jest naprawdę niesamowita!
 — Mam nadzieję, że to miał być komplement.
 — Naturalnie. Jest pani ambitna, a mimo to bardzo delikatna i kobieca. Uważam, że to interesujące połączenie cech. Ma pani jakieś rodzeństwo?

Liza zawahała się przez moment, następnie powiedziała:

— Tak. Mam siostrę przyrodną.

— Rozumiecie się dobrze?

— Ostatnio tak. — Zaczęła przeglądać kartę. — Co by mi pan zaproponował? — zapytała, aby zmienić temat.

— Wszystkie dania tutaj są znakomite. Czy lubi pani cielęcinę?

— Tak — powiedziała Liza nie podnosząc wzroku.

— Czy dużo pani podróżuje? — zapytał.

— Niestety, obecnie nie mam zbyt wielu okazji po temu. Dawniej dużo jeździłam. Zawsze sprawiało mi to wielką przyjemność.

— Czy zechciałaby pani wyjechać kiedyś ze mną? Spojrzała na niego zaskoczona. — Przykro mi, Norman, to zupełnie niemożliwe.

— To pozostanmy przy poniedziałku wieczorem, O.K.?

Oczy Lizy zabłyszczały. — Pan nigdy nie rezygnuje, prawda?

— To prawda, zwłaszcza wtedy, gdy bardzo czegoś pragnę. Powinna pani wiedzieć, że jest to szalenie istotna cecha mężczyzny sukcesu. A pomijając to, czy wypada odrzucać propozycję kogoś, kto właśnie uratował pani życie?

Liza zaśmiała się. — Nie ułatwia mi pan zadania.

— A teraz poważnie, Lizo. Mam nadzieję, że wyciągnęła pani wnioski z dzisiejszego zdarzenia. Nie wolno pani nigdy więcej być tak lekkomyślną. Gdyby pani była moją córką, dałbym pani klapsa.

— Dzięki Bogu, nie jest pan moim ojcem!

— Byłem okropnie wściekły, że naraziła się pani na takie niebezpieczeństwo. Jest pani przecież inteligentną osobą, a zachowała się pani bardzo lekkomyślnie. Nie chciałbym, żeby się pani przytrafiło coś złego.

Gdy na nią spojrział, Lizie zrobiło się na przemian to gorąco, to znów zimno.

— Rozumiem. Ma pan całkowitą rację. Zrobiłam głupio wychodząc po rusztowaniu. Cieszę się, że pan był w pobliżu.

Norman promieniał. Widać było, że jej uwaga sprawiła mu przyjemność.

— Mimo to chętnie spotkałbym się z panią w poniedziałek. Ale jeśli pani stanowczo odmawia, to też rozumiem. I jeśli zależy pani na tym wywiadzie, to proszę przyjść do mojego biura i przyjrzeć się, jak wszystko idzie. Tak

będzie z pewnością lepiej, niż gdybym pani o tym opowiadał. Do pani należy decyzja. Z tego powodu nie musi pani spotykać się ze mną w poniedziałek.

Liza biła się z myślami. Wpatrywała się w swój kieliszek z winem i zastanawiała, co zrobić. Był nieco natrętny, lecz mimo to bardzo miły. Ale było w nim też coś takiego, co budziło jej nieufność. To wszystko wydawało się zbyt łatwe, a on był wręcz zbyt miły. Podniosła wzrok i zauważyła, że przyglądał jej się z uwagą.

— Prawdopodobnie czeka pan na odpowiedź — powiedziała z uśmiechem.

— Zatelefonuję do pani w poniedziałek i wtedy da mi pani odpowiedź, O.K.?

Liza zawahała się. Dlaczego? — zapytała sama siebie. W końcu prosił ją tylko o spotkanie. Czego się obawiała? Czy już nie była pewna samej siebie? Była całkiem zmieszana. Przyrzekła coś Michelle i dotrzyma słowa.

— Może zamówimy teraz coś do jedzenia? — przerwał jej rozważania Norman.

— Dobra myśl — odparła z ulgą.

Kolacja była wyśmienita, a rozmowa przy niej ożywiona.

Liza bawiła się świetnie do momentu, gdy nagle przypomniała sobie o Michelle. Natychmiast ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Teraz trudno jej było dalej rozmawiać z Normanem.

Miała mieszane uczucia. Był bez wątpienia najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek w życiu spotkała. Jednak ostrzeżenia Michelle znów zadźwięczały jej w uszach.

Nie chciała wpaść w tę samą pułapkę! Nie było łatwo oprzeć się Normanowi Hartleyowi, lecz Liza nabrała przekonania, że jego wdzięk i uprzedzająca grzeczność są tylko grą. Inną stronę jego osobowości poznała po południu. Jego mina budziła strach.

Liza była niespokojna. Miała już trochę dość stałego kontrolowania swoich uczuć. Nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić.

Tymczasem podano kawę. Pograżona w myślach Liza bawiła się łyżeczką. Naraz poczuła się zmęczona i z trudem powstrzymywała ziewanie.

Norman zauważył to. — Chce pani wracać? Odprowadzę panią do auta — zaproponował.

— Bardzo dziękuję — powiedziała uśmiechając się.

Noc była cudowna. Lizie dobrze zrobił chłodny wietrzyk.

Powoli szli w kierunku jej samochodu. Otworzyła drzwi, które Norman przytrzymał, by mogła wygodnie wejść. Był bliźniutko niej. Czowała ciepło jego ciała. Przez jej skórę przebiegł lekki dreszcz.

— Wieczór z panią był bardzo miły, Lizo. Już dawno nie czułem się tak dobrze. Mam nadzieję, że ostatnie godziny złągodziły nieco okropne pierwsze wrażenie, jakie na pani zrobiłem.

Stał tak blisko niej, że Liza wręcz nie mogła swobodnie oddychać. Uśmiechnęła się nerwowo.

— Mnie też podobał się ten wieczór. Dziękuję. Jedzenie było wspaniałe, a pan wcale nie jest taki straszny — odpowiedziała cicho.

Podniosła wzrok. Wpatrywał się w nią swoimi przenikliwymi niebieskimi oczami. Była jak urzeczona. Chciała się poruszyć, lecz nie mogła.

Norman podszedł jeszcze bliżej. Gdy objął jej twarz, Lizie zdawało się, że mdleje. Jego usta znalazły się przy jej ustach i czowała jego oddech. Z zamkniętymi oczami i rozchyłonymi wargami czekała na to, co musiało się stać. Jednak, ku jej zdziwieniu i rozczarowaniu, Norman pocałował ją tylko delikatnie w czoło i szybko wypuścił z rąk. Otworzyła oczy i poczuła się jak głupia gęś.

— Jesteś słodką dziewczyną — powiedział łagodnie Norman. — Mam nadzieję, że cię wkrótce znowu zobaczę — dodał ochryplym głosem.

Liza patrzyła na niego zmieszana. Ten mężczyzna burzył jej równowagę.

Nie rozumiała swoich uczuć. Naprawdę pragnęła, by ją pocałował. Sama nie mogła w to uwierzyć. A tymczasem on nawet nie spróbował.

Ponownie zbliżył się do niej, lecz Lizę nagle zawiodły nerwy. Szybko odwróciła się i wsiadła do auta.

— Porozmawiamy w poniedziałek — rzuciła.

Gdy spojrzała do góry, dostrzegła niezrozumiałą, dziwny wyraz jego oczu. Uśmiechnęła się nerwowo i zapuściła silnik.

— Pięknych snów, Lizo! — zawołał do niej Norman i szybko się oddalił.

Patrzyła za nim, aż zniknął w ciemnościach. Naraz poczuła się bezradna, i to ją przeraziło.

Odetchnęła głęboko i wjeżdżając w ulicę próbowała na nowo uporządkować miotające ją uczucia.

Liza siedziała na kanapie w swoim mieszkaniu i myślała o cudownym wieczorze, który spędziła z Normanem Hartleyem. To było cudowne spotkanie, a on był prawdziwym dżentelmenem.

Nie zdarzyło się nic, czego oczekiwała wcześniej. I to właśnie był problem. Po prostu wpadła!

Twarz jej płonęła, gdy przypominała sobie swoje zmieszanie, kiedy on stał tak blisko niej. Czują jeszcze na czole dotyk jego ust, i ogarnęła ją tęsknota, jakiej nigdy dotąd nie zaznała.

To na pewno z powodu wina, wmawiała sobie. Po prostu wypłam za dużo.

Liza wstała i chodząc niespokojnie tam i z powrotem próbowała jasno zdać sobie sprawę ze swoich uczuć.

Zadzwoił telefon. Zerwała się. To na pewno Michelle.

— Halo — zgłosiła się usiłując pozbierać myśli.

— Lizo, co się dzieje. Nie dajesz znaku życia — zawołała ze złością Michelle.

— Och, nie mogę ci tego wyjaśnić przez telefon — odpowiedziała ostrożnie Liza.

Po drugiej stronie przewodu przez chwilę panowała cisza. W końcu Michelle odezwała się z wyrzutem: — Nie wiem, co jest grane. Dlaczego jesteś taka tajemnicza?

— Mylisz się, Michelle. Jestem tylko strasznie zmęczona. Spotkałam Normana... to jest pana Hartleya. Powiedział mi, że po wywiad powinienam przyjść do jego biura.

— Też uważasz, że jest świetny, prawda Lizo? Liza milczała przez moment. Czy miała powiedzieć

Michelle prawdę? Czy miała się przyznać, że uważa Normana za szalenie atrakcyjnego mężczyznę i chętnie spotka się z nim znowu? Nigdy dotąd nie interesowała się mężczyzną należącym do innej kobiety. To martwiło ją najbardziej.

— Tak, podoba mi się — wyznała cicho. — Miałaś rację, jeśli o to chodzi. Ale przyrzekłam ci, że zbadam sprawę, i zrobię to, Michelle. Jest w nim coś, co... wzbudza moją podejrzliwość.

— Może zjadłybyśmy jutro razem obiad? — zaproponowała Michelle.

— Mam wprawdzie dość dużo do załatwienia, ale jakoś to urządzę.

— Dobrze. Zatelefonuję do ciebie koło jedenastej, O.K.? Opowiesz mi wszystko przy jedzeniu i zastanowimy się, co dalej robić. — Głos Michelle intrygował Lizę. Był taki wzburzony.

— W porządku — zgodziła się bez entuzjazmu. Pożegnały się i Liza usłyszała jeszcze stuknięcie słuchawki. I znów ogarnęły ją dręczące myśli.

Norman Hartley był najbardziej podniecającym mężczyzną, jakiego dotychczas spotkała. Ale nie chciała złamać obietnicy. Z jednej strony pragnęła, by Michelle się myliła, a z drugiej wolałaby, żeby tak nie było.

W pewien sposób bała się Normana. Był to strach, którego nie umiała sobie wytłumaczyć. On rozbudził w niej pragnienia, których do tej pory nie знаła.

Poszła w zamyśleniu do łazienki i puściła wodę do wanny. Wiele się wydarzyło, ale nie chciała już dłużej tego roztrząsać. Jutro zobaczy się z Michelle. Nie będzie łatwo powiedzieć przyrodniej siostrze prawdę. Już teraz miała uczucie, że ją oszukuje.

Weszła do wanny. Gorąca woda działała na nią uspokajająco. Odchyliła się do tyłu i zamknęła oczy.

Lepiej zrobię, jeśli nie będę myślała o Normanie — powiedziała sobie. Szalenie ją pociągał. Gdy był w pobliżu, nie mogła jasno myśleć.

Otworzyła oczy i wpatrywała się w sufit. Powinna po prostu zignorować swoje uczucia do niego i odtąd zachowywać się wobec niego z rezerwą.

Decyzja ta sprawiła Lizie ulgę, jednak równocześnie zasmuciła ją nieco.

W kilka minut później znowu zapomniała o dobrych postanowieniach. Jej myśli zajęły się na powrót atrakcyjnym Normanem Hartleyem.

ROZDZIAŁ 4.

Następnego dnia Liza zatelefonowała do Michelle i poprosiła ją, by przyszła do niej. Spędziła kilka godzin przy maszynie do pisania, jednak nie posunęła swojego artykułu do przodu. Nie chciała więc tracić czasu na jazdę tam i z powrotem pomiędzy mieszkaniem a restauracją. Będzie szybciej, jeśli zjedzą u niej w domu.

Właśnie nakryła stół, gdy usłyszała dzwonek. Nacisnęła na brzęczyk i wróciła do pokoju, by pozbierać pogniecione kartki, które leżały porozrzucane obok maszyny.

Usłyszawszy głośne pukanie podbiegła do drzwi, by wpuścić Michelle. Siostra stała przed nią uśmiechnięta, choć nie mogła złapać tchu.

— To tylko kilka stopni, ale chyba nie jestem w najlepszej formie — wyjaśniła i pocałowała Lizę w policzek.

Liza była tak zaskoczona, że nieświadomie cofnęła się o krok. Michelle jeszcze nigdy dotąd jej nie pocałowała! Ten nagły dowód sympatii poruszył ją w szczególny sposób. Nie wiedziała, co o tym sądzić.

— Wejź dalej — zaprosiła w końcu przyrodnią siostrę.

— Myślałam już, że każesz mi stać w przedpokoju — powiedziała radośnie Michelle.

Rzuciła swój płaszcz na jedno z krzeseł. — Ładnie tu u ciebie. Za każdym razem gdy tu przychodzę, jestem oczarowana. Jest tak przytulnie i porządnie. Wszystko ma swoje miejsce. Chciałabym też być taka. Niestety, ja jestem bałaganiarą.

— Przestań, Michelle, nie uważam cię za taką. Jesteś zawsze ładnie ubrana i bardzo się starasz o swój wygląd.

— Pochlebiasz mi, Lizo. A przy okazji, co sądzisz o tym nowym kolorze? — zapytała z ciekawością Michelle i wskazała na swoje włosy.

Liza patrzyła zdziwiona na jej głowę, lecz nie mogła dostrzec różnicy.

Michelle zmarszczyła czoło. — Nie widzisz różnicy? Wydałam masę forsy, żeby uzyskać ten odcień.

— Ach, o to ci chodzi! Bardzo ładne, naturalnie — odpowiedziała Liza przez grzeczność.

Michelle westchnęła z ulgą. Następnie podeszła do stołu, na którym stała salaterka z sałatką jajeczną i półmisek z sandwichami z serem.

— Ależ to apetycznie wygląda. Umieram z głodu.

— Świetnie. Usiądź! Chcesz do tego herbatę? Wypróbuję właśnie nowy gatunek z kwiatów hibiskusa.

— Tak, chętnie.

Liza zniknęła w kuchni i po chwili wróciła z herbatą i filiżankami. Usiadła przy stole obok Michelle.

Michelle wzięła kanapkę i zwróciła się do siostry. — Zaczynam wariować przez to twoje milczenie. Dlaczego nic nie opowiadasz?

— Hm — od czego mam zacząć? Byłam na budowie i o mało co nie zламаłam sobie karku wspinając się po rusztowaniu.

Michelle wytrzeszczyła oczy. — Serio?

— Tak. O mały włos nie spałam.

— Zraniłaś się?

— Nie, na szczęście w ostatniej sekundzie ktoś zapobiegł wypadkowi. — Liza przez chwilę milczała, a następnie dodała: — I to był Norman Hartley.

Michelle obserwowała Lizę z ciekawością. — Mówisz, że on uratował ci życie?

Liza potwierdziła. — Tak. Ale gdy usłyszał, że jestem dziennikarką, wyrzucił, wyrzucił mnie z terenu budowy.

— O, nie, Lizo. Przykro mi. I to wszystko z mojego powodu!

— Nie rób sobie wyrzutów. To była moja decyzja, odszukanie go. Przecież mogłam ci odmówić. Jednak nie zrobiłam tego.

Obie milczały przez chwilę. Liza wypiła łyk herbaty.

— Niezła — powiedziała wskazując na herbatę.

— Mhm, całkiem dobra — uprzejmie zamruczała Michelle.

— Muszę ci jeszcze coś powiedzieć — zaczęła od nowa Liza i popatrzyła wprost na Michelle. — Byłam z Normanem na kolacji. Po tym wydarzeniu, przyszedł do mojego biura, by mnie przeprosić. I zaprosił mnie przy tym do restauracji. Wykorzystując sztukę perswazji udało mu się namówić mnie do przyjęcia zaproszenia. To był całkiem miły wieczór. Muszę ci powiedzieć, że on jest jednym z najbardziej inteligentnych mężczyzn, jakich spotkałam w ostatnim czasie. Był też zupełnie inny niż po południu. Przedtem niezłe napędził mi strachu. Wydał mi się doskonałym oszustem i nie mogłam nawet liczyć na to, że uda mi się udowodnić, iż masz rację. Ale gdy znalazłam się z nim w lokalu, był dokładnie przeciwieństwem tamtego — uprzejmy i niezwykle szarmancki. Nie mogłam sobie wyobrazić, że byłby zdolny zrobić coś nieuczciwego. Byłam w rozterce. Wtedy przypomniałam sobie, co ty mi powiedziałaś. Mam na myśli to, jak cię potraktował. Najpierw z tobą flirtował, żeby potem rozczarować cię i w końcu zwolnić z pracy.

Michelle milczała.

— To musiało być dla ciebie okropne, Michelle — powiedziała Liza współczująco. — Teraz, gdy go poznałam, mogę zrozumieć, jak łatwo można się w nim zakochać i jak bardzo musiał cię skrzywdzić.

Oczy Michelle napelniły się łzami. — To było straszne. Nieprędko się z tego otrząsnę... — Jeżeli cię to może pocieszyć, Michelle... zrobię wszystko, by się dowiedzieć o nim całej prawdy. Jeżeli zrobił coś niezgodnego z prawem, to wykryję to. Przyrzekam ci — Liza pogłaskała rękę Michelle. — Przykro mi, nie chciałam cię sprowokować do płaczu.

Michelle wyciągnęła z torebki chusteczkę i otarła oczy.

— Miałam nadzieję, że wreszcie kogoś znalazłam po stracie Raymonda i śmierci taty. Byłam taka samotna. Wtedy spotkałam Normana. Początkowo był tylko moim szefem. Nie przyszłoby mi do głowy widzieć w nim kogoś więcej, mimo że całymi nocami pracowaliśmy razem. Chciał zaprosić mnie do lokalu. Odmówiłam, ponieważ sądziłam, że lepiej jest oddzielić sprawy służbowe od prywatnych. W końcu jednak dałam za wygraną. Uważałam go za tak szarmanckiego, że umówiłam się z nim także na następny wieczór. Był po prostu fascynujący i straciłam głowę. Prawdopodobnie mam zbyt romantyczne usposobienie.

Gdy Liza słuchała Michelle, doszła do wniosku, że jej wieczór z Normanem przebiegł podobnie. Nie dał za wygraną i chciał się znowu umówić.

— Czy nigdy nie zauważyłaś, jaki jest naprawdę? Wiem, że niełatwo cię zdobyć, Michelle. Zawsze miałaś wielu przyjaciół, ale nie interesowałaś się nikim prócz Raya. I Ray czekał długo, zanim wreszcie zaczęłaś z nim chodzić.

— Norman mą w sobie coś, czego nie potrafię nazwać. Niekiedy był jak mały chłopiec. Miałam wrażenie, że mnie rzeczywiście potrzebuje. I nagle wyznał mi kiedyś, że mnie kocha i że jeszcze nigdy żadnej kobiety nie pożądał tak jak mnie.

— To dobrze brzmi, szczególnie jeśli się jest na te rzeczy podatnym.

Michelle skinęła głową. — Potem spotykaliśmy się często. Kiedy czasem nie mogliśmy się widzieć, okropnie mi go brakowało. Nie mogłam się wtedy doczekać, kiedy przyjdę do biura i znów go zobaczę. Później nagle się zmienił.

Liza dołąła Michelle i sobie herbaty.

— Jak to się stało? — chciała wiedzieć.

— Nie wiem, co się wydarzyło. Norman nagle przestał się mną interesować. To było okropne. Traktował mnie jak powietrze. Jego dziwne zachowanie uderzyło mnie, kiedy siedziałam nad księgami rachunkowymi.

— Nie rozumiem tego, Michelle.

— Któregoś dnia krzyknął na mnie, gdy właśnie chciałam wziąć te księgi z jego biurka. Zabronił mi ich kiedykolwiek dotykać.

— Ja wczoraj także odczułam jego gniew. Wtedy rzeczywiście można się go bać.

— No to możesz sobie wyobrazić, jak się czułam. Wkrótce po tym zwolnił mnie, bez podania powodu.

Michelle mówiła teraz całkiem cicho i patrzyła przed siebie. Następnie powiedziała gorzko: — Mam nadzieję, że potrafisz udowodnić, że on okrada innych ludzi. Ten dowód da mi trochę satysfakcji. Nie uważaj mnie za złośliwą, dlatego że tak mówię...

Z niezrozumiałego powodu jakiś wewnętrzny głos zdawał się ostrzegać Lizę. Stała się naraz krytyczna. Nie chciała dać się wciągać w szpiegowanie interesów Normana. Chłód w głosie Michelle przeraził ją.

Być może ta mściwa nuta w jej głosie wynika jedynie z utraconej dumy — pomyślała niepewnie Liza.

— Spotkam się z nim w jego biurze i wykryję, co jest grane. Uspokój się! Napijesz się jeszcze herbaty? Mam jeszcze ciastka — powiedziała, by skierować myśli Michelle na inny temat.

Gdy milcząc jadły czekoladowe ciastka, Liza cofnęła się wspomnieniami ku dzieciństwu. Kiedy jej matka wychodziła za męża za ojca Michelle, Liza nie lubiła go i bała się, że on jej nie zaakceptuje. Jednak po kilku tygodniach spędzonych w pięknym, starym domu te obawy rozwiały się. Jej nowy ojciec był uprzejmy i bardzo wyrozumiały. Szczególnie dobrze Liza przypominała sobie pierwsze przyjęcie urodzinowe w nowym domu. To były jedne z najpiękniejszych urodzin. Jediną rzeczą, która ją w tym dniu zasmuciła, było to, że Michelle nie brała udziału w przyjęciu. Jej przyrodnia siostra pojechała do swojej przyjaciółki i przenocowała u niej. Liza wiedziała, że zrobiła to na złość.

— Muszę już iść! — powiedziała nagle Michelle i wstała.

Liza wróciła ze wspomnień do rzeczywistości.

— Jestem jeszcze umówiona z przyjaciółką, która być może załatwi mi pracę. — Michelle włożyła płaszcz i podeszła do drzwi.

— Mam nadzieję, że ci się poszczęści — powiedziała Liza.

— Trzymaj za mnie kciuki! — poprosiła Michelle. — Lizo, nie musisz sobie wyrzucać, że uznajesz Normana za miłego człowieka. To całkiem naturalne. Nie spotkałam jeszcze kobiety, która by nie uległa jego urokowi.

Liza poczerwieniała. — Nie martw się. W końcu umiem uważać na siebie. I dowiem się, co zamierza Norman.

Michelle uśmiechnęła się zadowolona. — Nie zechciałabyś mnie kiedyś odwiedzić? — zaproponowała. Perspektywa ponownego ujrzenia domu niezbyt podobała się Lizie.

— Zobaczymy — to była cała jej odpowiedź.

— No, mam nadzieję, że niedługo! Cześć! — Michelle pocałowała siostrę w policzek i wyszła.

Liza stała przy poręczy schodów i patrzyła za Michelle, aż usłyszała trzaśnięcie zamka na dole. Następnie wróciła do mieszkania, posprzątała ze stołu i w końcu usiadła przy maszynie, by dalej pisać swój artykuł.

Słońce zaglądało przez wysokie okna do pokoju. Liza popatrzyła na bezchmurne niebo. Po wielu deszczowych dniach dzisiaj zrobiła się wreszcie piękna pogoda.

Znowu odwróciła się do maszyny. Jeżeli chciała jeszcze nacieszyć się słońcem, musiała się pośpieszyć z pracą.

Wtem usłyszała dzwonek. Czy to Michelle zapomniała czegoś? Liza podbiegła do drzwi, nacisnęła brzęczek i czekała.

Posłaniec z długim wąskim kartonem wszedł po schodach. — Czy to pani Saunders? — zapytał. Liza skinęła. — Tak...

— Proszę tu podpisać. — Podsunął jej kartkę papieru i wskazał miejsce, gdzie miała się podpisać. Następnie z ukłonem wręczył jej pudełko. — Życzę pani pięknego dnia.

Liza poszukała w kieszeniach jeansów drobnych. — Bardzo dziękuję — powiedziała i dała mu napiwek.

Kto mógł przysłać jej kwiaty? Powoli zamknęła drzwi i przez chwilę słyszała jeszcze kroki posłańca na klatce schodowej.

Rozwiązała czerwoną wstążkę, którą związane było pudło i podniosła wieczko. Zobaczyła tuzin czerwonych róż z długimi łodygami, owiniętych w zieloną bibułę.

Gdy ostrożnie wyjęła pachnące kwiaty, na podłogę upadł biały bilecik. Na kartce było napisane:

Dla Lizy z serdecznym podziękowaniem za wczorajszy, cudowny wieczór. Mam nadzieję, że zostało mi przebaczone.

Norman.

W pierwszym momencie Liza chciała zgnieść bilecik i wyrzucić. Jednak po chwili schowała go do małej szkatułki z cedrowego drewna, w której przechowywała szczególne przedmioty.

Ustawiła róże w ładnym kryształowym wazonie i umieściła go na środku stołu. Zapach roznosił się po całym pokoju.

Nie miała zbyt wielkiej ochoty zasiąść znów przy maszynie do pisania. Poszła do sypialni, wyciągnęła z szafy pulower i rzucając okiem na wspianały bukiet opuściła mieszkanie.

Cieszyła się na spacer w promieniach słońca.

Zrobiło się już chłodno, gdy Liza postanowiła wrócić do domu.

Przechodziła obok kina, gdzie wielkie świetlne litery obwieszczały tytuł najnowszego filmu. Niewiele myśląc kupiła bilet i torebkę fistaszków. Film już się zaczął. Liza patrzyła na migotający ekran, jednak film nie zachwycił jej zbyt. Co chwilę wybiegała myślami gdzie indziej.

Ponowne spotkanie z Michelle rozbudziło w niej dawno zapomniane wspomnienia. Michelle sprawiała teraz wrażenie bardzo wrażliwej. Liza nie mogła w to uwierzyć.

Jej przyrodnia siostra musiała przeżyć w ostatnich latach parę bolesnych doświadczeń. Być może to wywołało w niej tę zmianę.

Szkoda, żałowała Liza, że nie rozumiałyśmy się lepiej, gdy żyli jeszcze nasi rodzice. Byliby tacy szczęśliwi!

Poprawiła się w fotelu i położyła głowę na oparciu. Zastanawiała się nad stosunkiem Michelle do Normana.

Doskonale rozumiała, że Michelle zakochała się w nim. Nie tylko świetnie wyglądał, ale był przy tym bardzo inteligentny, co dodawało jego osobowości jeszcze większego blasku.

Podziwiała go za to, że doszedł do takiej fortuny dzięki własnej pracy. Ludzie, którzy musieli sami wywalczyć sobie awans, nauczyli się także wykorzystywać swój wdzięk. A wdzięk Normanowi nie brakowało.

Szloch bohaterki filmu przerwał rozmyślenia Lizy. Ładna szczupła brunetka błagała właśnie przystojnego mężczyznę, by jej nie opuszczał.

Liza bez specjalnego zaangażowania przysłuchiwała się dyskusji obojga. Postanowiła wyjść z kina, gdy nagle scena zmieniła się i na ekranie pojawił się bohater z jakimś krępyim mężczyzną. Byli zupełnie różnymi typami: jeden wyglądał dobrze i był elegancko ubrany. U drugiego szczególnie rzuciła się w oczy szpecąca blizna na policzku.

Widok tych tak różniących się mężczyzn wywołał w Lizie niejasne wspomnienie, którego początkowo nie potrafiła wyjaśnić.

Brzydki mężczyzna z szyderczym uśmiechem wręczył drugiemu dużą kopertę. „Tu jest 3000 dolarów”, wyjaśnił, gdy tamten spojrział na niego.

Przystojny mężczyzna wziął kopertę, włożył ją do swojej aktówki i wyciągnął cienką brązową kopertę.

Ten drugi natychmiast po nią sięgnął, a jego twarz . rozjaśnił szeroki uśmiech zadowolenia.

— Czy na pewno nikt nie poniesie przez to szkody? — zapytał z troską elegancki mężczyzna.

— Dopiero wtedy, gdy dostaniemy plany i wykaz kosztów, zrobimy większą ofertę. To wszystko. Gwarantujemy, że nikt nie zostanie skrzywdzony.

Obaj mężczyźni zostali pokazani w zbliżeniu. Szczególny kontrast między nimi wywołał w Lizie efekt dzwonka alarmowego. Usilnie starała się coś sobie przypomnieć.

Przyszła jej do głowy fotografia, którą widziała w jakiejś gazecie. Wzbudziła jej zainteresowanie, gdyż ukazywała Normana Hartleya w towarzystwie jednego, z właścicieli nocnych klubów w mieście. Obaj właśnie wyszli z baru, kiedy fotograf zrobił im zdjęcie. Właściciel nocnego klubu miał podniesioną rękę, jakby wzbraniał się przed fotografowaniem.

Liza uznała, że to osobliwe zdjęcie, i utrwaliło się ono w jej pamięci. Ci dwaj mężczyźni na ekranie znów przypomnieli jej o tym. Stopniowo zaczynała sobie przypominać, o co w tym artykule chodziło.

Właściciel klubu nocnego, który został sfotografowany z Hartleyem, został później oskarżony o oszustwo.

Ale Liza nie pamiętała szczegółów. Popatrzyła na zegarek. Było pół do piątej. Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł. Porwała swoją torebkę i wyszła z kina.

Pół godziny później zaparkowała swój mały samochód przed biblioteką miejską. Prawie biegiem pokonała schody. Nie zostało jej wiele czasu. O pół do szóstej zamykają bibliotekę.

— Sekcja informacji jest na trzecim piętrze, prawda? — zapytała kobietę w okienku. Nie zamierzała tracić czasu na szukanie na niewłaściwym piętrze.

— Tak, zgadza się. Winda jest na lewo od pani.

Natychmiast podeszła tam. Często bywała w tej bibliotece, więc orientowała się dobrze. Popatrywała nerwowo na zegarek i niecierpliwie nacisnęła przycisk po raz drugi. Ponieważ czekanie wydało jej się zbyt długie, postanowiła, że wyjdzie na trzecie piętro po schodach.

Gdy zupełnie zadyszana znalazła się na górze, pospieszyła do sekcji informacyjnej, a kiedy już tam wpadła, młoda kobieta za długim kontuarem podniosła wzrok marszcząc przy tym czoło.

Liza zastanawiała się, kiedy artykuł o właścicielu nocnego klubu mógł się ukazać. Przypomniła sobie, że wybuchł pożar, który zniszczył nie wykończony jeszcze bar. To musiało być ostatniego lata! — pomyślała.

— Czy mogę pani pomóc? Chyba pani wie, że zaraz zamykamy — wyjaśniła podenerwowana dziewczyna.

— Czy mogłaby mi pani podać mikrofilm „Tribune” z ubiegłego lata? — zapytała uprzejmie Liza.

— Czy pani legitymacja została sprawdzona? — zapytała mrukliwie dziewczyna.

— Och, całkiem o tym zapomniałam.

— Niech pani przejdzie tam, do bibliotekarki. Zauważyła teraz starszą kobietę siedzącą za biurkiem,

której siwe włosy ujęte były w surowy węzeł z tyłu głowy. Lizę uderzył zapach tanich perfum. Mimowolnie zakaszła. Kobieta popatrzyła na nią ganiąco.

— Chciałabym zobaczyć kilka mikrofilmów — powiedziała.

— Zaraz zamykamy. Ma pani tylko kwadrans.

— Wiem, ale muszę sprawdzić kilka rzeczy. Pracuję dla pewnego pisma. Zdarzyło się coś, co muszę natychmiast sprawdzić.

— Nie rozumiem dzisiejszych ludzi. Wszystko zostawiają zawsze na ostatnią chwilę. My tu pracujemy i też chcemy kiedyś wrócić do domu — kobieta zamilkła na chwilę i wzruszyła ramionami. — Niech mi pani pokaże swoją kartę — poleciła niechętnie.

Liza podała jej legitymację i kobieta wypełniła jakiś blankiet. Z tą kartką Liza natychmiast skierowała się do dziewczyny za kontuarem.

Gdy bibliotekarka szukała filmu, Liza niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę. Wreszcie dziewczyna wróciła.

Liza od razu włożyła mikrofilm do jednego z aparatów. Przewinęła go tak szybko, jak to tylko możliwe, jednak nie natrafiła na potrzebny artykuł.

Gdybym tylko mogła przypomnieć sobie więcej szczegółów — myślała.

Czas uciekał, a jej zdenerwowanie rosło. Dotarła właśnie do dwudziestego siódmego czerwca, gdy poczuła tanie perfumy bibliotekarki.

— Ma pani jeszcze pięć minut — usłyszała za sobą głos kobiety.

— Zaraz kończę.

Zniechęcona przekręciła film dalej i ku swojej radości znalazła poszukiwany artykuł.

„Tony Williams, właściciel restauracji i nocnego klubu oskarżony o oszustwo” — głosił nagłówek.

Liza przebiegła oczami tekst. Następnie wyjęła z portmonetki monetę, włożyła ją do aparatu i nacisnęła przycisk, by wykonać fotokopię. Ze swoim odkryciem udała się do domu.

W domu przeczytała artykuł.

Tony Williams wziął kredyt na budowę olbrzymiego klubu nocnego. Przy projekcie zaangażowanych było około tuzina przedsiębiorców. Budynek nie był jeszcze ukończony, gdy pożar strawił go po same fundamenty. Dziwnym trafem nie był dostatecznie ubezpieczony, tak że udziałowcy stracili swój kapitał.

Później, podczas dochodzenia, okazało się, że zastosowano nadzwyczaj słaby materiał i konstrukcja od strony technicznej była niesolidna. Wielkie kwoty przeznaczono na materiał, który nigdy nie został użyty. Tony Williams został oskarżony o oszustwo.

Liza zamknęła na sekundę oczy. Znowu przyszła jej do głowy fotografia Normana z Tonym Williamsem. Kiedy to zdjęcie mogło być zrobione?

Jej szef, pan Blair, chwalił się zawsze pamięcią fotograficzną. Liza postanowiła zapytać go w poniedziałek, czy przypomina sobie to zdjęcie. Chciała też przyjąć zaproszenie Normana na poniedziałkowy wieczór. Jej odkrycia, związane z tym pytaniem i tajemnice zaintrygowały ją.

RS

ROZDZIAŁ 5.

W poniedziałkowy rano Liza wstała z łóżka, jeszcze zanim zadzwonił budzik. W niecałe pół godziny później jechała już swoim małym autem do biura.

Chciała właśnie kluczem otworzyć drzwi do redakcji, gdy stwierdziła, że są już otwarte. Zdziwiona rzuciła okiem na zegarek.

Ośma godzina. Kto może być tutaj o tej porze — pomyślała zdumiona. Ostrożnie uchyliła drzwi i zauważyła światło w pokoju szefa.

— Panie Blair, czy to pan? — zawołała ze strachem. Czekwała. Nie było odpowiedzi. Wtedy usłyszała kroki i zaraz potem w drzwiach ukazał się szef. Z niedowierzaniem popatrzył najpierw na Lizę, a potem na swój zegarek.

— Czy coś nie w porządku, panno Saunders? — zapytał potrząsając głową. — Chyba nie chce mi pani wręczyć wymówienia lub prośby o podniesienie pensji? Zanim pani odpowie, z góry oświadczam, że nie zgadzam się ani na jedno, ani na drugie.

— Jeśli chce pan wiedzieć, panie Blair, jestem tu, by pracować. — Liza była chłodna i opanowana.

— Ach tak, ten artykuł. Nie skończyła pani jeszcze tego artykułu. Od razu sobie pomyślałem, że nie napisze go pani.

— Przykro mi, ale muszę pana rozczarować. Oto on — Liza wręczyła mu dużą brązową kopertę.

— Chyba powinienem teraz panią przeprosić...

— W porządku, panie Blair.

Szef Lizy uśmiechnął się. — Czy pani nadzwyczaj wczesne pojawienie się w pracy ma jakiś związek z projektem, o którym pani ostatnio wspominała?

Przez moment zwlekała z odpowiedzią, aż w końcu wyrzuciła z siebie: — Co pan wie o Tonym Williamsie?

— Tony Williams? Tony Williams — pan Blair patrzył przed siebie zastanawiając się. — Ostatniego lata coś o nim pisaliśmy. Artykuł jest w archiwum. Williams został oskarżony o oszustwo. Jeśli dobrze pamiętam, później zatuszowano wszystko. Chodziło o pewien rodzaj transakcji handlowej, w której udziałowcy mieli otrzymać z powrotem swoje pieniądze, czy coś podobnego. Później wydarzyło się wiele innych, ciekawszych rzeczy, tak że Tony Williams popadł w zapomnienie. — Pan Blair obserwował Lizę z zaciekawieniem. — Czy ma pani jakieś nowinki na jego temat?

— Nie, tylko przypadkowo przypomniałam sobie o tej historii. — Po chwili Liza dorzuciła: — Zastanawiałam się, co się z nim dalej działo. To wszystko. Niedawno oglądałam film, który mi o nim przypominał. Stąd myśl, by zapytać pana. Ale teraz chciałabym popracować — powiedziała i skierowała się do swojego pokoju.

Pan Blair patrzył za nią zamyślony.

Po około godzinie intensywnej pracy Liza zrobiła sobie przerwę i przeciągnęła się. Postanowiła zaparzyć sobie filiżankę kawy.

Zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę.

— Czy może cię obudziłem, Lizo? — głęboki śmiech Normana zagrzmiął jej w ucho.

— Normalnie nie śpię przy pracy — odpowiedziała chłodno.

Przez chwilę w słuchawce zapanowała cisza. Następnie Norman powiedział: — Mam nadzieję, że zdecydowałaś się co do dzisiejszego wieczoru.

— Chodzi ci o to, czy chcę się z tobą spotkać? — zapytała kokieterystycznie.

— Tak, chętnie zobaczyłbym się z tobą, Lizo.

— A ja z tobą — powiedziała to tak spontanicznie, że sama się przestraszyła.

— Cieszę się, że to słyszę — Norman zaśmiał się znowu. — Mam dziś jeszcze coś do zrobienia na Green Street, na budowie, gdzie mieliśmy nasze niesławne spotkanie. Potem muszę wrócić do biura. Mam propozycję: mógłbym cię zabrać do mnie do biura lub przyjdiesz sama prosto do restauracji, jak wolisz?

— Chciałabym przyjść do ciebie do biura — zdecydowała Liza. Cieszyła się, że w ten sposób pozna jego firmę. — Gdzie to jest?

Norman objaśniał jej drogę, a ona robiła sobie notatki.

— Tak, znam tę okolicę. Kiedy się spotkamy?

— Odpowiada ci szósta? Do tej pory na pewno będę gotowy.

— W porządku. Do zobaczenia.

— Czy masz jakąś ulubioną restaurację? — zapytał Norman. Jego głos brzmiał tak łagodnie i ciepło, że Liza zareagowała na to. Podniecający dreszcz przeszył jej kark.

Co się z tobą dzieje? — myślała nerwowo. — Jeżeli nie weźmiesz się mocno w garść, to łatwo sobie z tobą poradzi. Wyobraź sobie, jakie to może mieć skutki!

— Halo, Liza! — Norman przerwał jej rozmyślenia — czy jeszcze tam jesteś? Pytałem cię...

Ktoś zapukał do drzwi.

— Chwileczkę — zawołała. — Norman, muszę kończyć. Zastanowimy się nad tym później, O.K.?

— W porządku.

Odłożyła prędko słuchawkę i podeszła do drzwi.

Pan Blair stał przed nią z poważną miną. W rękach trzymał jej rękopis. Nagle mina zmieniła mu się i na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

— Zrobiła pani dobrą robotę — stwierdził. — Wprowadziłem parę poprawek. Może zechciałyby je pani przejrzeć?

Liza przez moment patrzyła na niego osłupiała. Uśmiechem zadowolenia wynagrodził jej wszystkie ponure spojrzenia z przeszłości.

— Cieszę się, że się pan z tym zgadza.

— Proszę — wręczył jej tekst. — Przepraszam, że przeszkodziłem — dorzucił wręcz nieśmiało.

Lekko zmieszana pochwałą szefa, Liza usiadła przy biurku. Jego opinia bardzo się liczyła. Z nowym zapałem zabrała się do pracy.

Okolo pół do szóstej Liza uprzątnęła biurko, zabrała żakiet i wyszła z redakcji. Myśl, że za chwilę zobaczy Normana, wywoływała dziwne uczucie.

Jego głos przez telefon brzmiał tak ciepło i serdecznie. Liza daremnie starała się stłumić uczucia, które w niej rozbudził.

Zamyślona poszła na parking. W parę minut później jechała już drogą szybkiego ruchu, wypatrując wyjazdu w kierunku South Franklin.

W miarę jak zbliżała się do biurowca Normana Hartleya, jej podniecenie rosło. Gdy przekreślała klucz w drzwiach samochodu, ręka drżała jej ze zdenerwowania.

Przeszła krótki odcinek do luksusowego biurowca i skierowała się do jednej z wind.

Na czternastym piętrze wyszła z windy. W recepcji przywitała ją atrakcyjna blondynka.

— Czy mogę pani pomóc? — zapytała kobieta pretensjonalnym tonem.

— Nazywam się Liza Saunders. Jestem umówiona z panem Hartleyem — starała się zrobić wrażenie pewnej siebie.

Recepcjonistka podniosła brwi i powiedziała chłodno:

— Pana Hartleya nie ma. Wyszedł z biura dzisiaj rano i jeszcze nie wrócił. Czy uzgodniła z nim pani termin spotkania?

— Tak — odparła Liza. Czowała się lekko nieswojo.

— Z jakiej pani jest firmy?

Liza zaczerwieniła się. — To prywatne spotkanie.

— Hm, rozumiem — spojrzenie blondynki było bardzo wymowne.

Lizie nie podobało się to wszystko, ale nie dała tego po sobie poznać. — Powiedział mi, że będzie dzisiaj na placu budowy przy Green- Street. Czy można go tam złapać telefonicznie?

— Niestety nie. Może chciałaby pani przeglądać pisma, zanim przyjdzie? Leżą na stoliku obok foteli. Jeżeli pani chce, zrobię pani kawy — zaproponowała.

— Nie, dziękuję. Wypiłam już dziś zbyt dużo kawy.

— Na pewno wkrótce wróci. Pan Hartley nigdy nie zapomina o terminach spotkań. Ale kiedyś przecież musi być ten pierwszy raz, prawda? — dodała kobieta z nutką satysfakcji.

Liza usiadła i obserwowała, jak recepcjonistka piłuje paznokcie. Jakby ostrzyła pazury, pomyślała. Prawdopodobnie kochała się w Normanie.

Lizę uderzyło to, jak szeroko otworzyła oczy, gdy powiedziała jej, że chodzi o prywatne spotkanie.

Kobieta zauważyła, że Liza ją obserwuje, jednak nic sobie z tego nie robiła i dalej piłowała paznokcie, cicho podśpiewując.

Liza wzięła jedno z czasopism i rzuciła na nie okiem. Jednak myślami była gdzie indziej. Z minuty na minutę stawała się coraz bardziej wściekła. Czuła się głupio, siedząc tak tutaj i czekając na Normana.

A jeżeli to zamierzony policzek? Jego zachowanie było tak zmienne, że i ta ewentualność wchodziła w grę. Wstała i udawała, że ogląda zdjęcia ukazujące budowle wznoszone przez przedsiębiorstwo Hartleya. Duży zegar w pomieszczeniu recepcyjnym pokazywał już dwadzieścia minut po szóstej. Zdenerwowanie Lizy rosło.

Blondynka właśnie poprawiała sobie makijaż, jakby miała zamiar za chwilę pójść do domu. Sytuacja stawała się coraz bardziej nieprzyjemna.

Liza zastanawiała się, co robić. Ponownie popatrzyła na zegar. Nie będę dłużej czekać! — postanowiła. Nie miała zamiaru tolerować takiej bezczelności.

Z wymuszonym uśmiechem podeszła do recepcjonistki.

— Chciałabym zostawić dla pana Hartleya wiadomość...

— Ależ oczywiście — kobieta podała Lizie bloczek i ołówek. — Proszę, jeśli nie ma pani nic do pisania. — Uśmiech triumfu pojawił się na jej twarzy.

Liza wzięła papier i ołówek. Co miała napisać? Że była i poszła sobie? Życzyłaby sobie, żeby przyszło jej do głowy coś bardziej inteligentnego. Recepcjonistka niecierpliwie stuknęła ołówkiem o stół. Liza jednak nie wymyśliła nic sensownego.

Nagle usłyszała czyjeś kroki. Odwróciła się. W jej kierunku szła dama w średnim wieku, z lekko przyprószonymi siwizną włosami. Widać było, że ma trudności w chodzeniu, ciężar jej ciała przemieszczał się z jednej strony na drugą, jakby jedną nogę miała trochę krótszą. Aby nie wyjść na ciekawską, Liza popatrzyła z powrotem na bloczek.

— Jean, czy nie ma jeszcze pani Saunders? — zapytała dama blondynkę z recepcji.

Jean popatrzyła na nią zmieszana.

— Czy Betsy nic pani nie powiedziała, gdy wróciła pani po przerwie obiadowej?

— Nie. To jest właśnie pani Saunders — powiedziała Jean i głową wskazała w kierunku Lizy.

Kobieta przywitała uprzejmie Lizę. — Jestem Ruth Hood, sekretarka pana Hartleya. Mam nadzieję, że nie czeka pani długo.

— Nie, niezbyt długo — odpowiedziała Liza grzecznie.

— Pan Hartley zatelefonował i polecił mi przekazać pani, że jest w Cook County Hospital. On...

— Czy coś mu się stało? — zapytała przestraszona Liza.

— Nie, nie... z nim wszystko w porządku. To miło, że tak się pani o niego troszczy. — Kobieta patrzyła na Lizę z zadowoleniem. — Jakieś dziecko bawiło się w pobliżu budowy i zostało potrącone przez samochód. Kierowca chciał odwieźć chłopca do szpitala — opowiadała sekretarka — ale był w szoku i nie mógł prowadzić. Ponieważ policja nie mogła odszukać matki, pan Hartley pojechał z nim do szpitala. Zatelefonował tu, żeby usprawiedliwić swoją nieobecność. Chłopiec jest w krytycznym stanie i dlatego pan Hartley chce poczekać, aż matka dziecka przyjedzie do szpitala. Ale chętnie się z panią zobaczy. Na pewno ucieszyłby się, gdyby pani mogła tam pojechać.

Liza zastanawiała się przez moment i odpowiedziała: — Natychmiast tam pojadę. Tylko nie wiem, jak tam trafić. Ja...

— Przepraszam, pani Hood — przerwała jej Jean — ale skończyłam już pracę i chciałabym wyjść.

— Oczywiście, moja droga. Niech pani idzie.

Jean rzuciła Lizie ponure spojrzenie, narzuciła na siebie płaszcz i wzięła torebkę. Zwrócona do pani Hood powiedziała przymilnym tonem: — Naprawdę przykro mi z powodu tego nieporozumienia. Zupełnie nie wiem...

— Już dobrze, Jean. Życzę pani przyjemnego wieczoru.

Liza patrzyła za Jean, gdy ta stukając wysokimi obcasami szła w kierunku windy.

— Jest u nas od niedawna — powiedziała pani Hood, obserwując Lizę.
— Zastępuje naszą recepcjonistkę, która ma urlop.

Uśmiechnęła się przyjaźnie i Liza odpowiedziała jej uśmiechem.

— Objaśnię pani drogę. Łatwo znaleźć ten szpital. Czy zna pani West Harrison Street?

Liza przytaknęła. — Byłam raz w tej okolicy.

— Stamtąd już nie jest daleko. — Kobieta dała Lizie jeszcze kilka wskazówek, następnie odprowadziła ją do windy.

— Pan Hartley czeka na oddziale intensywnej terapii — zawołała jeszcze pani Hood.

RS

ROZDZIAŁ 6.

Liza dotarła do szpitala i zastała Normana siedzącego na ławce, przygarbionego, bez marynarki, z rozpiętym kołnierzykiem, rozluźnionym krawatem, z rozczochranymi włosami.

— Norman — Liza położyła mu rękę na ramieniu, by go pocieszyć.

Z wysiłkiem podniósł głowę i patrzył na nią niewidzącym wzrokiem, jakby jej wcale nie poznawał.

— Norman! — Liza zawołała z troską. — Co ci jest? Wyglądał na bardzo wyczerpanego. W jego oczach odbijał się głęboki smutek. Liza nie wiedziała, jak może mu pomóc.

— Nie czujesz się dobrze?

— Nic mi nie jest, tylko nie mogę oglądać wypadków, szczególnie gdy dotyczą dzieci. Mam nadzieję, że nie masz rrfi za złe tego, że poprosiłem cię, żebyś przyjechała do szpitala. Ale chłopiec tak bardzo się bał, więc nie chciałem zostawić go samego, dopóki nie przyjedzie jego matka. Zresztą właśnie przyjechała...

— Co z nim?

— Jeszcze dokładnie nie wiadomo. — Norman wziął swoją kurtkę. — Możemy iść — wstał, wyglądał na oszołomionego. Liza chwyciła go za ramię i wyprowadziła ze szpitala.

Kiedy byli już na zewnątrz, czekała, że Norman powie jej, co zamierza dalej. Patrzyła na niego pytająco. Pochwycił jej spojrzenie i uśmiechnął się krzywo. —

Muszę cię przeprosić za mój wygląd. Najpierw pojadę do domu, żeby się przebrać, to znaczy, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Ponieważ Liza milczała, powiedział: — Naturalnie nie muszę tego robić. Mam tylko nadzieję, że mój wygląd nie popsuje ci apetytu.

Zastanawiała się. Na pewno się nic nie stanie, jeżeli pójdzie z nim na chwilę do jego domu, pomyślała.

— No? — Norman patrzył na nią badawczo. Podjęła decyzję. — O.K. Jedźmy do ciebie. Czy to daleko?

Norman uśmiechnął się. — Nie. — Szukał w kieszeni kluczy do auta. Nie uszło jej uwagi, że ciągle jeszcze był pod wrażeniem ostatnich wydarzeń.

— Myślę, że będzie lepiej, jeśli ja poprowadzę — zaproponowała. — Moje auto stoi tam — pociągnęła Normana delikatnie do swojego samochodu, zanim mógł zaprotestować.

Po krótkim wahaniu Norman dał za wygraną. — O.K. Znajdę kogoś, kto przyprowadzi samochód jutro rano — wymamrotał i poszedł za nią.

Gdy przybyli na miejsce, Norman otworzył drzwi swojego mieszkania i zapalił światło. Liza weszła do długiego przedpokoju, gdzie na pomalowanych na biało ścianach wisiało mnóstwo obrazów.

Podczas gdy Norman odbierał od niej kurtkę i wieszal ją na wieszaku, Liza z podziwem oglądała płótna.

— Widzę, że lubisz nowoczesne malarstwo.

— To prawda. Masz ochotę na drinka?

— Teraz nie. Dziękuję — Liza była oczarowana mieszkaniem Normana.

Zaprowadził ją do elegancko urządzonego pokoju. Dominujące kolory niebieski i szary stwarzały chłodną, lecz uspokajającą atmosferę.

Podszedł do barku i nalał sobie drinka. — Chciałabyś pooglądać telewizję, kiedy będę brał prysznic? — zapytał.

Liza odmówiła dziękując.

— A może chcesz posłuchać muzyki?

— Tak, bardzo chętnie — odpowiedziała z uśmiechem. Norman włączył stereofoniczny odtwarzacz. Zabrzmiała przytłumiona muzyka.

— Podoba ci się to?

Liza aprobująco skinęła głową. Przy życzliwym spojrzeniu Normana poczuła dreszczyk na całej skórze. Nerwowo popatrzyła na drzwi.

— Tylko nie ucieknij! Zaraz będę z powrotem — zażartował Norman wychodząc z pokoju z kieliszkiem w rękę.

Uspokoila się i rozejrzała wokół. Próbowała odgadnąć, jakim człowiekiem jest Norman. Mieszkanie może wiele zdradzić — myślała.

Na małym antycznym stoliku zauważyła fotografię ładnej młodej kobiety. Przyjrzała się jej dokładnie. Zdjęcie jego narzeczonej, która straciła życie w wypadku? Był to jedyny osobisty przedmiot w pokoju.

Liza usiadła na sofie obitej szarym aksamitem i wtuliła się w poduchy. Słuchając muzyki myślała o Normanie. Jaką zmęczoną twarz miał w szpitalu.

To dziwne — pomyślała i mimowolnie westchnęła. — Za każdym razem, gdy wydaje mi się, że znam już trochę Normana Hartleya, coś się zdarza i on jawi mi się w zupełnie innym świetle. Zatrószył się o cudze dziecko. Bardzo przejął się tym wypadkiem.

Przypomniała sobie opinię Michelle na temat Normana. Takie zachowanie, jakie widziała u niego dzisiaj, nie pasowało wcale do rzekomo bezdusznego mężczyzny. Sprawa była coraz bardziej zagmatwana. Liza robiła sobie wyrzuty.

Najchętniej poszłaby do domu. W jakiś sposób cały plan wydał jej się zbyt wyrafinowany, zbyt podły. Jak mogła dalej zajmować się tą sprawą, skoro od dawna miała wątpliwości?

Musiała porozmawiać z Michelle. Niech sama odkryje, co on zamierza, pomyślała Liza. Coraz bardziej popadała sama z sobą w konflikt. Co miała począć?

Wstała, podeszła do okna i rozciągnęła zasłony. Na zewnątrz było ciemno. Jedyne księżyc i gwiazdy świeciły jasno i wyraźnie. Liza stała jak zauroczona i wpatrywała się w nocne niebo.

Nagle poczuła rękę Normana na swoim ramieniu i błogie uczucie ogarnęło jej ciało. Poczuła delikatny zapach wody po goleniu. Nie miała odwagi poruszyć się, gdyż Norman stał tuż za nią.

— Wspaniała noc, prawda? — zapytał ochryplym głosem.

— Tak, cudowna — wymamrotała.

Przez chwilę stali tak w zupełnej ciszy. Czują nieodpartą siłę przyciągania Normana. Jednak brak doświadczenia peszył ją bardzo.

Bliskość tego mężczyzny tak ją oszołomiła, że zmiękły jej kolana. Usiłowała odsunąć się od Normana, ale ten wzmocnił uścisk ręki na jej ramieniu. Następnie drugą ręką objął ją w całość i delikatnie odwrócił do siebie. Liza usilnie patrzyła w dół, gdyż wiedziała, że oczy ją zdradzają.

Norman podniósł jej brodę, tak że ich spojrzenia się spotkały. Z wyrazu jego oczu zorientowała się, że odgadł jej uczucia. Krew napłynęła jej do twarzy.

Norman pochylił się. Znalazł jej usta i zaczął je czule całować. Gdy pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, Liza zapłonęła silnym pożądaniem. Objęła go rękami za szyję, przytuliła się mocno do niego i odpowiedziała na jego pocałunki.

Jęknęła, gdy jego usta ześlizgnęły się na jej szyję. Całe jej ciało przeszły gorący dreszcz. Oddychała gwałtownie. Wstydziła się, że nie może się opanować.

— Liza, słodka Liza — szeptał ochryple Norman.

— Norman...

Ponownie przetoczyła się przez nią fala gorąca. Bezwolnie poddała się namiętności. Gdy Norman znowu całował jej usta, odczuła takie podniecenie, że ogarnął ją strach. Musiała to przerwać! Opuściła ręce i gwałtownie wyrwała się z miłostnego upojenia.

Norman natychmiast uwolnił ją z uścisku. Patrzył na nią jednak z tęsknotą. — Co się stało, Lizo? — zapytał cicho.

W jej oczach pojawiły się łzy.

— Myślę, że będzie lepiej, jeżeli już pójdę do domu. Spojrzał na nią niedowierzająco.

— Przykro mi... myślałem... Sądziłem, że ty też tego pragniesz? — zamilkł na moment. — To był błąd — kontynuował. — Byłaś dziś wieczór taka miła, taka wyrozumiała, że nie mogłem się powstrzymać. Wybaczysz mi? — popatrzył na nią proszącym wzrokiem.

— Tak, oczywiście — wyszeptła i odgarnęła włosy z twarzy.

— Nie musisz odchodzić. Obiecuję, że będę nad sobą panować. — Norman przycisnął jej rękę do swoich ust.

Liza była jeszcze całkiem oszołomiona.

— Norman, może raczej powinnam pójść.

— Jeszcze nic nie jadłaś. Na pewno jesteś głodna. Ja na przykład umieram z głodu — czekał na jej reakcję, ale Liza nic nie powiedziała. — Mam kilka steków — dorzucił.

Liza podeszła do sofy i usiadła. Norman najpierw obserwował ją badawczo, a potem dołączył do niej; była mu wdzięczna, że nie usiadł zbyt blisko.

— Nie powinienem był cię całować, Lizo, tym bardziej że taka ufna przyszłaś tu ze mną. Nie wiem, jak mam ci to wytłumaczyć. Nie wyobrażasz sobie, ile to dla mnie znaczyło, że zobaczyłem cię w szpitalu. Moje ostatnie wspomnienie ze stacji pogotowia ratunkowego było straszne. I gdy dzisiaj zobaczyłem tego chłopca, odżyły tamte wspomnienia, o których chciałem zapomnieć. Znam cię od niedawna, Lizo, ale w jakiś sposób czuję się z tobą związany, jak z nikim innym — od dawna. A potem przyprowadzam cię tutaj, no i wszystko psuję. To naprawdę był błąd... Myślałem, że też mnie pragniesz. Ale przyrzekam, że nie zbliżę się zbyt do ciebie, dopóki nie będę miał pewności, że ty też tego chcesz.

Norman zapalił papierosa i mocno się zaciągnął. Liza popatrzyła najpierw na niego, a następnie w okno, w którym odbijał się księżyc. W jej myślach panował istny chaos.

Pragnęła zostać. Nie chodziło o to, czy miała zaufanie do niego, lecz o to, że nie wiedziała, czy mogła zaufać samej sobie! Norman wzbudził w niej pragnienie rzucenia się w jego ramiona. Emanował z niego jakiś smutek i Liza po prostu nie mogła uwierzyć, że mógł być bezdusznym draniem, jakiego próbowała zrobić z niego Michelle. Okazał delikatność, którą Liza rzadko spotykała u mężczyzn.

Norman podniósł się i podszedł do barku. Obserwowała, jak miesza sobie martini. Jedwabny szlafrok ciasno opinał jego ciało i podkreślał atletyczną sylwetkę.

Był typem mężczyzny, jaki zawsze fascynował Lizę, od którego jednak trzymała się z daleka.

Większość tak atrakcyjnych mężczyzn była bez charakteru. Takie połączenie kojarzyło jej się jedynie ze smutkiem i rozczarowaniami.

Natomiast Norman był inny. Czowała to. Był podobny do mężczyzny, o jakim zawsze marzyła i często czytała, którego jednak nigdy nie spotkała.

Wszystko w nim jest wręcz zbyt doskonałe, myślała. Gdzieś przecież musi być „haczyk”.

Norman odwrócił się i zaskoczony zauważył, że Liza mu się przygląda. Kosmyk włosów opadł mu na oko i przydał zawiadackiego wyglądu.

Liza uśmiechnęła się.

— Lubię steki — oznajmiła radosna, że wreszcie zdecydowała się zostać.

— Po angielsku czy średnio wysmażone? — zapytał Norman uśmiechając się promiennie.

— Średnio. Czy mogę ci przy tym pomóc?

— Nie powiem: nie.

Liza natychmiast wstała. — Musisz mi tylko powiedzieć, co mam robić. Norman wypił łyk martini, zanim jej odpowiedział.

— Ta sprawa ze szpitalem naprawdę trochę mnie wyczerpała — powiedział.

— Wszystko to przypomniało ci swoją narzeczoną, czy tak?

— Tak, to było najgorsze wspomnienie mojego życia. Jane i ja znaleźliśmy się od dziecka i było jasne, że się kiedyś pobierzemy. Myślę, że żadne z nas nigdy nie zastanawiało się, czy rzeczywiście się kochamy. Mieliliśmy do siebie dużo zaufania i lubiliśmy przebywać ze sobą. Pewnego dnia zatelefonowano do mnie do biura i dowiedziałem się, że Jane miała wypadek. Pojechałem natychmiast na pogotowie, ale Jane umarła, zanim tam dotarłem. Nawet nie... — Głos mu się załamał, a na twarzy pojawił się wyraz najgłębszego bólu.

— Przykro mi, Norman. Nie powinnam była poruszać tego tematu. — Liza ścisnęła mu rękę ze współczuciem.

Norman wyprężył ramiona i odstawił kieliszek.

— Jeżeli chcesz mi pomóc, to lepiej przewiąż sobie fartuch — zaproponował.

Liza poszła za nim do kuchni i przyglądała się, jak przyrządza steki. Podał jej przyprawę do sałaty, którą ona zaczęła przygotowywać.

Od czasu do czasu uśmiechali się do siebie, ale prawie nie rozmawiali. Norman zdawał się być tak pogrążony w swoich myślach, że Liza także milczała.

Myślała o jego narzeczonej i była ciekawa, jakim człowiekiem była Jane. Dużo spraw przechodziło jej przez głowę, gdy tak wspólnie z Normanem przygotowywali kolację.

Tego wieczoru Norman pociągał ją szczególnie silnie i była zadowolona, że nie musi z nim rozmawiać. Miała więc czas, by stopniowo zrozumieć, co się z nią działo: Norman stał się ważną częścią jej życia!

Była szczęśliwa, kiedy stali tak razem w kuchni i przygotowywali kolację. Było tak, jak musiało się stać. To nowe odkrycie bardzo ją zafrapowało. Postanowiła nie myśleć o Michelle. Istniała tylko ona i Norman...

Liza dopijała jeszcze kawę, gdy Norman zaczął sprzątać naczynia ze stołu po kolacji.

— Napijesz się jeszcze wina? — podniósł butelkę. — Posiedźmy jeszcze chwilę...

— Nie, dziękuję. Muszę już jechać do domu.

— Odwiedzisz mnie jutro w biurze? — zapytał i usiadł obok niej na sofie.

— Jutro? — powtórzyła zmieszana. — Ale...

— Tak, z powodu twojego artykułu.

Liza uderzyła ręką w czoło. — Omal nie zapomniałam o tym. Przyjdę, jeżeli ci to odpowiada.

— Inaczej nie pytałbym cię. Poza tym to okazja, by cię znowu zobaczyć. Co cię szczególnie interesuje?

— Chciałabym wiedzieć, jak funkcjonuje twoja firma. Jakie budynki kupiłeś, czy miałeś jakieś chybione pomysły... po prostu wszystko, co mogłoby nieco rozwiać mgiełkę tajemnicy wokół twojej osoby.

Norman zmarszczył czoło.

— Jakiej tajemnicy? Już raz to mówiłaś. Muszę powiedzieć, że niezbyt rozumiem. Ale może tajemnica zniknie, gdy przyjdiesz do mojego biura. Przekonasz się, że wszystko, co osiągnąłem, jest wynikiem wyłącznie długotrwałej, ciężkiej pracy.

— Kiedy mam przyjść? — zapytała Liza. Znowu odczuła wyrzuty sumienia, ale natychmiast je stłumiła.

— Najlepiej po południu. Rano mam wiele spraw do załatwienia.

— Koło drugiej?

— O.K. Ale zadzwoń wcześniej, proszę, na wypadek gdyby mi coś przeszkodziło. W zasadzie powinienem być wolny, ale nigdy nie ma pewności.

— To był bardzo miły wieczór. Dziękuję. Uśmiechnął się do niej. — Dla mnie również, Lizo.

Odwiozę cię do domu, a potem wezmę taksówkę, chcę przyprowadzić samochód z parkingu przy szpitalu.

— Teraz rozumiem... — powiedziała Liza.

— Co rozumiesz? — Norman popatrzył na nią zdumiony.

— Dłaczego się przebrałaś. Przez cały wieczór miałaś -na sobie płaszcz kąpielowy, a tuż przed kawą włożyłaś białą koszulę i brązowe spodnie. Już sobie pomyślałam, że masz jeszcze jakieś spotkanie.

Norman opuścił głowę w zamyśleniu. — Jesteś bardzo nieufna, Lizo.

Chętnie zwierzyłaby mu się ze swoich wątpliwości, ale zamiast tego odpowiedziała: — Tylko żartowałam. Uważam, że to bardzo miłe z twojej strony, że chcesz mnie odwiedzić. A jedzenie było świetne.

— Czy ty właściwie masz kogoś na stałe? — zapytał niespodziewanie.

— Nie! A dlaczego pytasz?

Wzrok Normana zatrzymał się na ustach Lizy. — Trudno mi w to uwierzyć — odparł cicho.

— Dlaczego? — głos Lizy zadrżał.

— Uważam, że jesteś słodka, i jestem pewien, że inni mężczyźni są również takiego samego zdania.

Liza znowu poczuła dreszcz podniecenia. Jednak wzięła się w garść i powiedziała ironicznie: — Panie Hartley, pan mi pochlebia.

Norman zaśmiał się. — Zaczzerwieniłaś się. Jeżeli to dla ciebie nieprzyjemne, to przestanę.

Liza popatrzyła na niego. — Takie komplementy mnie peszą...

— W takim razie chwilowo żadnych komplementów. Myślę, że powinniśmy już wyjść.

— Tak, zrobiło się późno.

Norman wstał i zaczekał na Lizę, która wzięła swoją torebkę i poszła za nim do przedpokoju. Pomógł jej włożyć żakiet.

Milczeli idąc w kierunku jej auta. Nie rozmawiali również podczas jazdy. Światła latarni ulicznych, które mijali, rozcinały ciemność wnętrza samochodu. Było jasno, to znów ciemno. I ciągłe milczenie.

Liza spojrzała na Normana i zauważyła poważny, prawie ponury wyraz jego twarzy.

— Norman, coś nie tak? — zapytała.

— Przepraszam. Myślałem właśnie o mojej jutrzejszej pracy. Mam jeszcze jedną sprawę, którą muszę się zająć — popatrzył na nią. — Ale to mój problem. Nie chcę cię tym zanudzać.

- Wcale mnie nie zanudzasz.
- Chodzi o ważny interes. Właśnie jeszcze raz przemyślałem szczegóły.
- Wygląda na to, że masz jakiś kłopot.
- Nie chcę dopuścić do tego, by coś się nie udało. Podchodzę do pracy z wielkim oddaniem. Chyba można mnie nazwać tytanem pracy.
- Czy nie masz asystenta, który by ci pomagał?
- Mam kogoś takiego. Prawdopodobnie jutro go poznasz. Ale on nie podejmuje decyzji, to należy do mnie. On je tylko realizuje.
- Jak ci się udało zbudować takie duże przedsiębiorstwo w tak krótkim czasie? Jesteś przecież jeszcze młody.

Norman podniósł brwi. Roześmiał się.

— Wywiad właśnie się zaczyna, czy tak? Człowiek, dla którego pracowałem, na krótko przed swoją śmiercią zrobił mnie swoim wspólnikiem. Nie miał swoich dzieci i traktował mnie jak syna. Tak się to wszystko zaczęło. Udało mi się na szczęście podjąć parę trafnych decyzji, tak że moje przedsiębiorstwo szybko się rozrosło.

— Tam, na światłach, musisz skrócić w lewo — poinstruowała go Liza, gdy znaleźli się w pobliżu jej ulicy.

— O.K. — Norman nacisnął pedał hamulca, spojrzął w lusterko wsteczne i skrócił w lewo.

— Trzy domy i będziemy na miejscu.

Norman zwolnił. — Jeszcze jakieś pytania? — zapytał lekko drwiącym tonem.

— Nie, chwilowo żadnych — nie chciała zepsuć pięknego wieczoru.

— To dobrze. Jak daleko jeszcze?

— To ten dom tam na rogu.

Skierował samochód na podjazd na parking i zatrzymał w miejscu, które wskazała Liza. Wysiedli i wolno podeszli do drzwi wejściowych.

— Więc do jutra? — zapytał.

— Tak — odpowiedziała uśmiechając się.

Ich spojrzenia spotkały się i Liza poczuła, że się czerwieni. W jego oczach czytała silne pożądanie. Szybko odwróciła wzrok. Przypuszczała, że ją teraz pocałuje. Jednak on odwrócił się bez słowa i odszedł.

Stała jeszcze i spoglądała za nim. Właśnie nadjechała taksówka i na znak Normana zatrzymała się. Liza obserwowała, jak wsiada, i samochód powoli zniknął w ciemności.

Wchodząc po schodach zastanawiała się nad tym, co miała do zrobienia w biurze w ciągu następnego dnia. Musiała postarać się załatwić rano najważniejsze sprawy, by po południu móc pójść do Normana.

Otworzyła drzwi swojego mieszkania i weszła. Nagle, zapalając światło, poczuła się bardzo samotna. Uczucie to wywołało w niej zimny dreszcz. Poszła więc do łazienki i napuściła do wanny gorącej wody.

Gdy siedziała w pachnącej kąpieli z pianką, znowu przypomniała sobie pocałunki Normana.

RS

ROZDZIAŁ 7.

Gdy następnego ranka Liza weszła do redakcji, Carol zauważyła żartobliwie: — Lizo, już pani jest? Ale pani punktualna! Czy coś się stało?

— Dzień dobry, Carol — odpowiedziała Liza uśmiechając się.

— Wygląda pani tak, jakby spędziła pani wczoraj piękny wieczór.

— Istotnie tak było — odrzekła Liza w dobrym humorze. — Czy szef już jest?

— Tak. Jest w swoim pokoju.

— Dziękuję. To na razie.

Liza udała się prosto do biura pana Blaira i zapukała do drzwi.

— Proszę wejść! — powiedział głośno.

— Dzień dobry, panie Blair.

— Liza. Czym mogę służyć? — zapytał.

— Chciałabym prosić o wolne popołudnie. Przyglądał jej się uważnie przez chwilę. Jego poważna mina zaniepokoiła ją. — Czy to ma coś wspólnego z pani pracą? — chciał wiedzieć.

— Muszę coś sprawdzić. — To zresztą prawda, pomyślała sobie Liza.

— Jest pani bardzo pracowita. Nie mogę się skarżyć. Proszę iść, jeśli pani musi.

— Bardzo dziękuję.

— Proszę się jutro również nie spóźnić — dorzucił poważnie, a następnie, jak zawsze, uśmiechnął się po ojcowsku.

— Naturalnie — bąknęła Liza i opuściła pokój szefa.

Nie zwlekając zabrała się do pracy. Po udanym wieczorze z Normanem już cieszyła się na ponowne z nim spotkanie. A gdy przypomniła sobie sny minionej nocy, serce zabiło jej szybciej...

Gdy Liza pojawiła się w biurze Normana, pani Hood przywitała ją jak starą znajomą.

— On zaraz przyjdzie, panno Saunders. Proszę tymczasem usiąść.

Sekretarka oddaliła się. Ponieważ jednak drzwi do recepcji zostawiła lekko uchylone, do uszu Lizy doszły wyraźne głosy. Jeden z nich należał bez wątpienia do Normana.

— Michael, mówiłem ci, że nikt, absolutnie nikt nie może się o tym dowiedzieć. Nawet jeśli powiesz o tym tylko jednej osobie, to wkrótce wszyscy dokoła będą wiedzieli.

— Norman, wcale nie chcę się usprawiedliwiać. Zachowałem się po prostu bezmyślnie.

— Ten projekt jest najważniejszą rzeczą, nad jaką do tej pory pracowałem, i nie chciałbym, żeby coś się nie udało. Pomyśl najpierw, zanim z kimkolwiek porozmawiasz. W żadnym wypadku nie pozwolę, żeby plan był zagrożony. Jasne?

— Więcej się to nie zdarzy.

Liza usłyszała kroki, stuknięcie drzwi, a później ciszę.

Serce podeszło jej do gardła. O czym Norman mógł rozmawiać? To wszystko brzmiało jakoś dziwnie. Czyżby Michelle miała rzeczywiście rację?

Znowu ogarnęły ją wątpliwości. Właśnie zaczynała nabierać do Normana zaufania, jednak po tej rozmowie sprawa była dla niej w dalszym ciągu niejasna.

W chwilę później zjawił się Norman, nienagannie ubrany i z serdecznym uśmiechem.

— Dobrze, że jesteś punktualna. Wejdz, tędy. — Poszła za nim do gabinetu z wyłożonymi drewnem ścianami. Nieśmiało usiadła w fotelu, który jej wskazał.

— Tutaj możesz zobaczyć kilka z wybudowanych przez nas budynków — wyjaśnił Norman pokazując zdjęcia na ścianie.

Liza przyglądała się budowlom. — Robią wrażenie — stwierdziła.

— Dziękuję. No, czego chciałabyś się dowiedzieć? Zastanowiła się chwilę i zdecydowała bez owijania w bawełnę porozmawiać o sprawie, która interesowała ją najbardziej.

— Chciałabym się dowiedzieć, nad czym aktualnie pracujesz?

Norman pomyślał chwilę, a następnie powiedział: — Przecież widziałas już budowę przy Green Street.

— Tak. Ale budynek jest już prawie gotów. Czy w zanadrzu nie masz jakiegoś nowego projektu?

Zapalił papierosa. — Zawsze są jakieś nowe projekty. Co dokładnie chciałabyś wiedzieć? Czy interesuje cię to od strony czysto zawodowej, czy chciałabyś dowiedzieć się czegoś o mnie?

— Pomyślałam, że to mogłoby być ciekawe, prześledzić wraz z tobą ten nowy projekt. W ten sposób mogłabym dowiedzieć się, jak powstaje budowla, od planu do jego realizacji. Mogłabym opisać, jak rodzi się projekt i jak wygląda sprawa finansowania oraz przekazać swoje wrażenia na temat twoich metod pracy.

— Pracuję właśnie nad pewnym projektem, ale jeszcze trochę potrwa, zanim będę mógł o tym z tobą porozmawiać — powiedział Norman i uśmiechnął się do Lizy przez papierosowy dym.

— Czy mogłabym zobaczyć jakieś rysunki dotyczące tego projektu?

Z twarzy Normana zniknął uśmiech. — Lizo, podobasz mi się bardziej, kiedy nie grasz roli dziennikarki. Mogę dać ci rysunki biurowca, który już widziałas.

— Ależ to już historia. Chcesz się wykręcić? — obawiała się, że zaszła za daleko. W napięciu oczekiwała na odpowiedź Normana.

— W najbliższy weekend urządzą party w moim letnim domu. Cieszyłbym się, gdybyś też przyszła.

— Proszę, nie zmieniaj tematu.

— Przyjdiesz?

— Tak. Ale pomówmy jeszcze o interesach. Norman westchnął. — Poproszę panią Hood, żeby pokazała ci wszystko, na czym ci zależy.

Liza wierciła się w swoim fotelu. Czy powinna zadać mu pytanie, które nurtowało ją najbardziej? — zauważyła, że nie spuszcza z niej oczu.

— Kim jest Tony Williams? — wyrwało jej się zniecka.

Norman zrobił wielkie oczy. — To nazwisko z zamierzchłej przeszłości. Dlaczego pytasz?

— Przypomniałam sobie, że kiedyś widziałam was obu na zdjęciu.

Zacisnęła dłonie, gdyż drżały jej ze zdenerwowania. Norman siedział z ponurą miną.

— Czuję się jak na prawdziwym przesłuchaniu. Kiedyś poprosił mnie o pożyczkę na nowy klub nocny, który chciał zbudować. Zdjęcie, o którym mówisz, zostało zrobione, gdy wychodziliśmy z baru. Rozmawialiśmy o jego planach. Odmówiłem mu, ponieważ nie miałem do tego człowieka zaufania. Poza tym nocne kluby nie są akurat moją specjalnością. Później okazało się, że Williams zamieszany jest w jakiś skandal, w którym dużo ludzi straciło pieniądze. Ale o tym na pewno słyszałaś.

— Tak — przyznała Liza z nieczystym sumieniem.

— Czy może myślałaś, że ja miałem z tym coś wspólnego?

— Nie, Norman. Tylko przypadkowo przypominałam sobie to zdjęcie i uznałam, że stanowicie osobliwą parę. Myślałam, że...

Norman podniósł słuchawkę i wybrał numer. Po paru sekundach powiedział: — Pani Hood? Panna Saunders chce napisać artykuł o moim przedsiębiorstwie. Proszę jej pomóc i udostępnić wszystko, co będzie chciała zobaczyć.

Następnie odłożył słuchawkę i zwrócił się do Lizy: — Zaraz przyjdzie. Muszę zająć się pracą. Wybacz mi, proszę — wyjaśnił chłodnym tonem.

Uraziła go i było jej przykro.

— Tak, Norman... — zaczęła, by go przeprosić, ale właśnie weszła pani Hood.

— Panno Saunders, pozwoli pani do mojego biura? Powie mi pani, co panią interesuje.

Liza skinęła głową. Spojrzała na Normana. Pochylony nad kilkoma planami nie zwracał na nią uwagi. Nie chciała mu przeszkadzać i cicho opuściła wraz z panią Hood jego gabinet.

Biuro pani Hood było jasne i miłe. Na jednej ze ścian Liza zauważyła parę rysunków zrobionych z pewnością przez dziecko. Na biurku sekretarki stał wazon z gęsiówką.

— Bardzo ładne rysunki — powiedziała Liza.

— Moja wnuczka namalowała je dla mnie. Prawie co tydzień przysyła mi nowe.

— Bardzo podobają mi się te kolory.

— Tak, mnie też. Co teraz mogę zrobić dla pani?

— Czy mogłaby mi pani pokazać listę budynków wykonanych przez pana Hartleya w ostatnich latach... i ich adresy? Chciałabym zobaczyć kilka z nich.

— Już się robi — sekretarka wzięła do ręki segregator, podeszła z nim do kopiarki i zaraz podała Lizie kilka kopii.

— Bardzo dziękuję — Liza rzuciła okiem na listę. — Jest tu jeden budynek niezbyt daleko stąd. Jeszcze raz bardzo dziękuję za pomoc, pani Hood. Czy mogę zatelefonować do pani jutro?

— Oczywiście, w każdej chwili — sekretarka uśmiechała się, gdy Liza opuszczała biuro.

Zatrzymała się na krótko przed pokojem Normana i zapukała.

— Masz wszystko, czego chciałaś? — zapytał, gdy weszła.

— Tak.

— Czy chciałabyś może być przy jednej z moich służbowych rozmów?

Jego zachowanie zmieniło się zasadniczo. Teraz był znów szarmancki. Kiedy czekał na jej odpowiedź, w jego oczach pojawił się błysk. Uśmiechnął się, jakby odgadując jej myśli.

— Tak, chętnie — odparła Liza czerwieniąc się.

— Świetnie. Dam ci znać, kiedy to będzie. Norman wstał i podszedł do niej. Ujął ją pod brodę i popatrzył na nią z powagą.

— Przedtem zdawało mi się, że mi nie dowierzasz, Lizo. Mam nadzieję, że się myliłem. Ten ton wcale mi się nie podobał.

Poczerwieniała jeszcze bardziej i odsunęła na bok jego rękę.

— Chciałam się tylko dowiedzieć, co wiesz o tym Williamsie. Nic innego nie miałam na myśli.

— No cóż, pewnie się pomyliłam. Być może za dużo pracuję. Nerwy mi czasem wysiadają. Może zjedlibyśmy jutro razem obiad?

— Dobrze, chętnie.

Norman schylił się i pocałował ją w czoło. Zmieszana popatrzyła na niego, a on uśmiechnął się.

— Obiecałam ci, że będę nad sobą panował.

— A więc do jutra. Chcę jeszcze zobaczyć kilka twoich domów — powiedziała wachlując przed sobą trzymaną w ręku listą. Cieszyła się, że nie był już na nią zły. Jednak nie czuła się jeszcze najlepiej.

— Dobrej zabawy — życzył jej Norman.

Gdy Liza opuszczała biurowiec, na zewnątrz świeciło słońce. Jej myśli były jeszcze zajęte Normanem.

Zadawała sobie pytanie, czy kiedykolwiek uda się jej rozwiązać jego tajemnicę. Obecnie chodziło o wiele więcej niż tylko o pomoc Michelle w udowodnieniu, że Norman może być wpłątany w jakąś nielegalną historię. Teraz miało to związek z jej uczuciami.

Czuła, że Norman pociąga ją i w skrytości ducha modliła się, by okazał się niewinny. W ten lub inny sposób wydobędzie prawdę na światło dzienne.

Chciała wierzyć, że nie potrwa to już długo. On dużo dla niej znaczył. Być może także rozmowa, którą mimo woli podsłuchiwała przypadkiem, miała wiarygodne wytłumaczenie. Może tylko wszystko niewłaściwie zrozumiała?

Takie były życzenia Lizy, gdy odjeżdżała.

Późnym popołudniem Liza postanowiła zajść jeszcze na chwilę do redakcji.

Carol popatrzyła na nią zdumiona, gdy pojawiła się w biurze.

— Pomyślałam sobie, że wpadnę i dowiem się, czy przyszły jakieś wiadomości dla mnie i wezmę jeszcze trochę pracy do domu. Czy nie było do mnie telefonu?

— Tak, był. Zostawiłam informacje na pani biurku. Przed chwilą dzwonił jeszcze pan Hartley. Prosił, żeby pani natychmiast do niego zatelefonowała. Powiedział, że to ważne. Wyjaśniłam mu, że pani dzisiaj już nie wróci do pracy.

— Dziękuję, Carol. Zaraz do niego zadzwonię. Przy wybieraniu numeru Normana, Liza zastanawiała się, co też mogło być takie ważne.

— Halo? — usłyszała w słuchawce głos Normana.

— Norman, to ja, Liza. Powiedziano mi, żebym do ciebie zatelefonowała.

— Tak. Pomyślałem, czy nie miałabyś ochoty przejść się ze mną na spacer w pobliżu twojego domu, zanim zrobi się ciemno. Jeśli jesteś głodna, moglibyśmy kupić hot dogi.

Liza wybuchnęła głośnym śmiechem. — To dlatego miałam do ciebie pilnie zadzwonić?

— To bardzo ważne, żebyśmy byli razem — powiedział Norman.

— Norman, ty...

— Kiedy po ciebie przyjechać? — przerwał jej.

— Jesteś taki pewny, że ja chcę?

— W taki piękny dzień jak dzisiaj nie zrezygnujesz chyba ze zjedzenia ze mną hot dogów. Założę się, że kwiaty są właśnie w pełnym rozkwicie, a...

— To brzmi cudownie. Masz rację, Norman, nie mogę przegapić takiej szansy. Około piątej z pewnością będę już w domu.

— Zjawię się dziesięć po piątej. Do zobaczenia! Liza usłyszała stuknięcie na drugim końcu przewodu.

Szczęśliwa, uśmiechnęła się sama do siebie. Głos Normana brzmiał tak miło, że już w samym głosie można się było zakochać, pomyślała. Ten telefon jak czarodziejska różdżka poprawił jej nastrój. Cieszyła się, że zobaczy Normana. Złożyła papiery na swoim biurku, pomachała przyjaźnie ręką do Carol i jak uskrzydłona opuściła biuro.

Zadzwonił dzwonek. Liza zerknęła do lustra, wzięła kurtkę, zamknęła za sobą drzwi na klucz i zbiegła schodami na dół. Tam Norman czekał z szerokim uśmiechem na twarzy.

— Co jest we mnie takiego śmiesznego? — chciała wiedzieć.

— Nie wolno mi delektować się twoim widokiem, gdy zbiegasz w podskokach po schodach?

Zrobiła umyślnie poważną minę. — Jest pan o pięć minut za wcześnie, panie Hartley. To może mieć straszne następstwa!

— Tak, zgadza się. Ty natomiast masz raczej skłonności do spóźniania się.

— To prawda. Na nasze pierwsze spotkanie spóźniłam się pół godziny. Zaskoczyło mnie, że nie byłeś zły, gdy się wreszcie pojawiłam.

— Byłem raczej zdziwiony, że w ogóle przyszałaś. Myślałem, że nie przychodzisz celowo, i nie mógłbym ci z tego powodu robić wyrzutów. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się ucieszyłem, kiedy w końcu się jednak zjawiłaś.

— Naprawdę myślałeś, że celowo nie przyjdę?

— Tak. Sądziłem, że chciałaś odegrać się za moje zachowanie.

— Nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego. Nie należę do ludzi mściwych.

Norman wziął ją za rękę. — Cudownie. Pójdziemy? Nie wypuszczał ręki Lizi. Już dawno nie czuła się tak dobrze.

Norman tryskał siłą i dawał poczucie bezpieczeństwa, i Liza cieszyła się ze spotkania z nim.

Gdy zbliżali się do parku, Norman wskazał na sprzedawcę kiełbasek. — Chcesz hot doga?

— Tak, proszę. I dużo musztardy.

— A potem musimy kupić jeszcze orzeszki ziemne dla wiewiórek. Co ty na to, Lizo? A może nie lubisz wiewiórek?

— Lubię. Bardzo lubię karmić wiewiórki.

Przyglądała się Normanowi, gdy podchodził do sprzedawcy. Wyglądał jak mały, zadowolony z życia chłopiec. Słyszała jego śmiech i mimo woli też się uśmiechnęła.

Miło jest przebywać z kimś takim jak Norman, myślała. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak samotna była dotychczas.

Wrócił z hot dogami w rękę. Bardzo dobrze wygląda w swoich wypłowiałych dzinsach — stwierdziła w duchu Liza. — Z pewnością świadomie ubrał się tak swobodnie, wyglądał świetnie. Nawet znoszone buty do tenisa nie psuły jego wyglądu.

— Oto twój hot dog — powiedział i wcisnął jej do ręki przekąskę. — Fistaszków nie dostaniesz. Przeznaczone są dla wiewiórek. Poza tym tuczą. Czy wiesz, że stosują dietę?

— Na pewno nie potrzebujesz tego robić, Norman.

— Mężczyzna w moim wieku...

— Norman, przestań! Chodź, pójdziemy nad jezioro.

— Właśnie o tym pomyślałem. Tam jest o wiele bardziej romantycznie. I są tam ławki.

Liza potrząsnęła głową. — Nie mogę uwierzyć. Czy jesteś rzeczywiście tym samym mężczyzną? Normanem Hartleyem, którego...

— Po prostu lubię twoje towarzystwo, Lizo. Mówię poważnie. Już podczas naszego pierwszego wieczoru powiedziałem ci, że czuję się przy tobie odprężony, a to zdarza mi się rzadko. Nawet nie wiesz, jakie to ważne.

Powoli szli w kierunku jeziora. Liza milczała i czekała, że Norman będzie mówić dalej.

— Dla mnie to coś zupełnie nowego. Ponieważ mnie nie znasz, nie oczekuję, że zrozumiesz lub mi uwierzysz. Ale bardzo cię lubię, Lizo... Może usiądziemy? — zapytał, kiedy zauważyli ławkę.

Usiedli, jedli hot dogi i obserwowali kaczki na wodzie. Norman rozrzucił trochę orzeszków i prawie natychmiast nieśmiało podeszła do nich wiewiórka.

— Popatrz, Lizo, mamy towarzystwo — Norman zaśmiał się cicho.

Liza przyglądała się, jak zabawne zwierzątko zbliża się do orzeszków.

— Lubisz zwierzęta, prawda Norman?

— Tak. Szczególnie psy. Ale tu, w mieście, nie trzymałbym psa nigdy. Zbyt często jestem poza domem. Pani Hood powiedziała mi, że oglądałaś dzisiaj kilka moich domów.

— Tak, i zrobiły na mnie duże wrażenie. To kawał roboty. Widziałam dom dla starych ludzi i centrum rehabilitacji. Doszło też do moich uszu, że przeznaczyles na to nawet własne pieniądze. Powiedziano mi także, że odwiedzasz tych ludzi w ciągu tygodnia. Muszę dodać, że byłam nieco zawstydzona, ponieważ uważałam cię za bezdusznego przedsiębiorcę budowlanego, którego interesują jedynie pieniądze. I oto dowiedziałam się, że budowałeś domy nie zarabiając na nich zbyt wiele. Uważam, że jest pan wspinałym człowiekiem, Normanie Hartleyu.

Liza pochyliła się i pocałowała go w policzek.

Popatrzył na nią zdumiony. — Dziękuję pani, panno Saunders. Wolałbym pozostać pospolitym człowiekiem, za jakiego mnie pani uważała. To byłoby łatwiejsze. Teraz mam wrażenie, że będę musiał sprostać twoim oczekiwaniom. Jeżeli niebawem osiągnę większy zysk, na pewno ogarną mnie wyrzuty sumienia.

Liza zaśmiała się. Kosmyk włosów spadł jej na twarz. Norman odgarnął go delikatnie.

— Co robisz jutro wieczór?

— Nic.

— Miałabyś ochotę pójść ze mną do kina?

— Jutro jesteśmy umówieni na obiad, zapomniałaś?

— Tak, no i?

— Może co za dużo, to niezdrowo.

— Muszę zdecydowanie zaprotestować. Ale możesz przecież zadecydować o tym jutro w czasie obiadu, czy pójdziesz ze mną do kina.

Liza ponownie zwróciła uwagę na kaczki. — Pójdziemy dalej? — zapytała po chwili. Norman wstał bez słowa. Podeszli bliżej jeziora.

— Sprawdzę, czy jest już ciepła — Liza włożyła rękę do wody. — Jeszcze bardzo zimna — zawołała i zaczęła rysować na powierzchni małe faliste linie.

— Dzieci lubią się bawić — powiedział Norman i trącił ją dla żartu.

Liza szybko zareagowała pryskając w niego wodą. W odpowiedzi nabrał w dłoń wody i oblał ją, czego efektem była jej przemoczona do suchej nitki bluzka.

Zrewanżowała mu się kolejną fontanną. Jednak tym razem Norman nie miał zamiaru czekać na następną dawkę wody i uciekł.

Biegła jak mogła najszybciej, ale nie miała szans na dogonienie go. Norman chwycił ją nagle i Liza upadła na ziemię.

Na próżno próbowała się wyswobodzić. Trzymał ją mocno. Udało się jej jednak uwolnić jedną nogę i odwróciła się. Norman natychmiast rzucił się na nią i przycisnął za ramiona do ziemi. Kręciła się i wierciła, ale pod ciężarem jego ciała była bezbronna.

— Wypuść mnie! — krzyknęła.

Poczuła jego oddech na swojej twarzy i przymknęła oczy. Jego siła podniecała ją i jednocześnie przerażała.

Czuła jego usta na swoim policzku. Jego pocałunek rozbroił ją do reszty. Gdy ostrożnie otworzyła oczy, ujrzała Normana przyglądającego się jej z pożądaniem. Oddychał szybko i głęboko, i Liza doszła do wniosku, że lepiej będzie prędko uwolnić się z tej pozycji.

— Norman, przepraszam, ale pozwól mi wstać — poprosiła.

Ciągle jeszcze trzymał ją mocno i wpatrywał się w nią wzrokiem, którego nie umiała rozszyfrować. Gdy usta Normana zbliżyły się do jej warg, dała za wygraną i rozchyliła je. On zawahał się jednak, w jednej chwili puścił ją i wstał.

Nie patrząc na nią powiedział: — Musisz się przebrać. Robi się zimno i mogłabyś się przeziębic.

Spojrzała na niego, ciągle jeszcze pod wrażeniem bliskiego kontaktu z nim. Powoli podniosła się i poprawiła spódnicę i żakiet. Zarówno żakiet, jak i bluzka były wilgotne.

— Masz rację. Muszę zmienić ubranie — bąknęła. Milcząc, zaczęli iść w kierunku mieszkania Lizy. Słońce właśnie zachodziło. Przyspieszyli kroku, ponieważ zerwał się chłodny wiatr.

Liza włączyła radio. Zabrzmiała przytłumiona muzyka.

— Rozgość się — zaproponowała Normanowi. — Zaraz wrócę.

Poszła do sypialni i zdjęła z siebie mokre rzeczy. Wyjęła z komody niebieską bluzkę i włożyła ją. Następnie poszła do łazienki, by umyć zazielenione trawą ręce. Wyszczotkowała włosy i wróciła do pokoju.

Norman siedział z wyprostowanymi nogami na sofie i słuchał muzyki.

— Podoba ci się ta muzyka? — zapytała Liza i usiadła koło niego.

— Tak, bardzo. Chodzisz czasem potańczyć?

— Ostatnio już nie. Ale szkoda, że mnie nie widziałeś jako nastolatki. Można mnie było spotkać na wszystkich imprezach tanecznych. Raz wygrałam nawet konkurs tańca. To było zabawne. Często całymi godzinami tańczyliśmy i wymyślaliśmy nowe kroki. Nawet Fred Astaire i John Travolta mogliby być z nas dumni.

Liza roześmiała się. Jej uśmiech był zaraźliwy i Norman zaśmiał się także.

— Dopiero gdy jestem z tobą, stwierdzam, że praca zrobiła ze mnie dość nudnego faceta — powiedział.

— Oprócz twojej narzeczonej nie byłeś zaprzyjaźniony dłużej z żadną kobietą?

— Tak, to prawda. Śmierć Jane bardzo mną wstrząsnęła. Ale ty nie znasz okoliczności i nie chciałbym o tym mówić.

Wyglądał na smutnego i Liza natychmiast pożałowała, że w ogóle poruszyła ten temat.

— Zatańczymy? — zapytała wesoło.

— Z pewnością nie jestem tak dobrym tancerzem, jak twoi byli partnerzy — ostrzegł ją.

— To wolny taniec, a takich nie tańczy się na konkursie. Norman uśmiechnął się. — No dobrze. Zatańczmy, jeżeli nie muszę z nikim współzawodniczyć. — Chwyił Lizę za rękę i pociągnął ją za sobą.

Wyglądali wzruszająco, gdy objęci patrzyli sobie głęboko w oczy. Poruszali się powoli w rytm muzyki. Lizie wydawało się, że podłoga zapada się pod ich nogami. Jej zmysły rozbudziły się, a serce biło jak oszałałe.

Norman przesunął delikatnie usta po jej wargach. Czułe pieszczoty jeszcze bardziej ją podnieciły. Odwróciła głowę w bok. Dotknięcie jego policzka wprowadziło ją w błogie odurzenie.

Całkiem odprężona i oddana wtuliła się w jego ramiona. Wtedy Norman odsunął ją nieco od siebie i gdy otworzyła oczy, poczuła znowu dotyk jego ust. Nie mogła dłużej tłumić swoich uczuć. Objęła go z oddaniem i czule gładziła jego ciemne włosy. Z namiętnością odwzajemniła jego pocałunki.

Gdy objęci poruszali się w rytm muzyki, gorąca fala podniecenia ogarnęła jej ciało. Norman delikatnie popychał Lizę w kierunku sofy.

Znowu całował ją gwałtownie, podczas gdy jego ręce pieszczotliwie gładziły ją po plecach.

— Och, Lizo, słodka Lizo, jak ja ciebie pragnę — westchnął.

Gdy przyciągnął ją bliżej i pokrył jej twarz gorącymi pocałunkami, w jego oczach czytała pożądanie. Jego pieszczoty wywołały u niej odczucia, jakich nigdy przedtem nie doznawała. — Przytul mnie mocno — usłyszała swoje własne słowa.

Norman przycisnął ją jeszcze bardziej do siebie. Liza dyszała z rozkoszy. Wtem do jej uszu dotarł ostry dźwięk telefonu. Zesztywniała. Telefon zadzwonił powtórnie. Norman wypuścił ją z uścisku.

Wyprostowała się i odgarnęła włosy z twarzy. — Nie odbiorę — powiedziała.

— Może powinnaś odebrać, Lizo — powiedział. Patrzyła na niego, gdy telefon znowu zadzwonił. Jego mina zadawała kłam jego słowom, a twarz przybrała surowy wyraz.

Liza z ociąganiem podniosła słuchawkę.

— Halo — powiedziała cicho.

— Lizo, co się z tobą dzieje? Przecież obiecałaś do mnie zadzwonić — to była Michelle.

— Przepraszam, chciałam... ale...

— No, opowiadaj! Co się wydarzyło? Masz jakieś dowody?

Liza obserwowała, jak Norman wyciąga papierosa. Nie tak jak zwykle, bez trudu i z nonszalancją. Gwałtownym ruchem wyjął go z pudełka i zanim zapalił, postukał nim kilka razy o stół.

— Lizo, co jest? Czekam — usłyszała głos Michelle.

— Nie mogę teraz rozmawiać!

Liza popatrzyła na Normana i najchętniej ugryzłaby się w język. Ale było za późno, już to powiedziała.

— Zatelefonuję do ciebie jutro i wszystko wyjaśnię — powiedziała jak ogłuszona.

— Chcę wiedzieć wszystko teraz! Nie rozumiem, co może być tak ważne, że nie możesz rozmawiać. Lizo, jestem twoją przyrodną siostrą i nie pozwolę się tak traktować. Wiesz, jak podle się czuję. To po prostu okrutne, że każesz mi tak długo czekać bez informowania mnie, czego się dowiedziałas. Spotykasz się z nim, czy tak?

— Zadzwonię do ciebie jutro.

Liza chciała krzyknąć, kiedy zobaczyła Normana idącego w stronę drzwi.

— Lizo! — głos Michelle zabrzmiał złowrogo.

— Cześć — Liza odłożyła słuchawkę i pobiegnęła zatrzymać Normana.

- Norman, nie idź, proszę! — błagając chwyciła go za rękę.
- Jest już późno i chcę cię teraz zostawić samą. Zadzwoń do ciebie jutro — jego głos był lodowaty.
- Wszystko ci wytłumaczę... — prosiła.
- Nie musisz mi nic tłumaczyć.
- Muszę. Jest coś, o czym muszę ci opowiedzieć, Norman...
- Każdy ma swoje życie. Nie jesteś mi winna żadnych wyjaśnień. Nie chcę ich słuchać. Chcę po prostu wrócić już do domu. Do widzenia — zawołał na koniec i zamknął za sobą drzwi.

Oczy Lizy napęłniły się łzami. Co miała teraz zrobić? Norman myślał zapewne, że rozmawiała z przyjacielem.

Musi opowiedzieć mu o Michelle. Przecież już od jakiegoś czasu nie spotyka się z nim z tego powodu, żeby się o nim czegoś dowiedzieć. Za bardzo jej na nim zależy, żeby go dłużej oszukiwać. Powinien dowiedzieć się wszystkiego. Być może nie spodoba mu się to, ale musiała podjąć ryzyko.

Znowu myślami wróciła do Michelle. Jak miała wytłumaczyć siostrze, dlaczego w czasie rozmowy telefonicznej była taka zdawkowa?

Liza postanowiła, że zadzwoni do Michelle. Ledwie wzięła słuchawkę do ręki, zrezygnowała z tego pomysłu i szybko ją odłożyła.

Zbyt dużo wydarzyło się ostatnio. Na pewno nie potrafiłaby rozmawiać z Michelle spokojnie i rozsądnie. Prawdopodobnie na koniec rozzłościłaby ją tylko. Zaplanowała, że zaczeka do jutra, może będzie miała wtedy większą jasność co do swoich uczuć.

To nagłe wtargnięcie Normana w jej życie zmieniło wszystko. Nigdy wcześniej nie zastanawiała się, dlaczego dotychczas nie połączyła się z żadnym mężczyzną. I oto zjawił się ktoś, kto uświadomił jej, jaka w rzeczywistości była samotna i jak bardzo tęskniła za miłością. Dzięki Normanowi odkryła całkiem nowy sens życia.

Prawdopodobnie z nikim nie zaprzyjaźniła się bliżej tylko dlatego, że dotąd nie spotkała takiego mężczyzny jak Norman. To prawda, że był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, ale to nie z tego powodu zakochała się w nim tak bez pamięci.

Tak, kochała Normana. I sama była tym zaskoczona, a jednocześnie bardzo szczęśliwa, że może wreszcie się do tego przyznać. Kochała go. Emanował czułością i zrozumieniem. Był mężczyzną, o jakim w skrytości ducha zawsze marzyła.

Ponieważ do tej pory nie знаła nikogo, kto spełniłby jej najskrytsze marzenia, Liza oddawała się całkowicie swojej pracy i uczyniła z niej

najważniejszą rzecz w życiu. Teraz spotkała Normana i stało się dla niej jasne, że okłamywała samą siebie. Poza tym poczuła się naraz tak bardzo niedoświadczona i oderwana od życia.

Popatrzyła na zegar na ścianie. Było już po jedenastej. Czas położyć się spać.

Jednak leżąc w łóżku nie mogła znaleźć spokoju. Była bardzo zmęczona, ale jej myśli pochłonięte były Normanem.

Zdawało jej się, że widzi przed sobą jego twarz, znowu czuła na swoich jego usta i ogarnęła ją silna tęsknota za nim. Niespokojnie przewracała się z boku na bok.

Wyobrażała sobie, że kochali się czule i że byli szczęśliwym małżeństwem. Znowu przypomniało jej się kojące brzmienie jego głosu.

Uśmiechnęła się. Cieszyła się, że go wkrótce zobaczy, i ta perspektywa uspokoiła ją wreszcie. Wszystko będzie dobrze.

RS

ROZDZIAŁ 8.

Następnego dnia Norman zadzwonił do Lizy do biura. Poinformował ją, że ze względu na pilną sprawę służbową prawdopodobnie nie będzie mógł przyjść na umówiony obiad. Miał jednak nadzieję, że spotka ją później w swoim biurze, gdy przyjdzie do pani Hood.

Liza zatelefonowała do pani Hood i umówiła się z nią na pierwszą. Pana Blaira miało dziś nie być w redakcji. Bardzo się z tego cieszyła, gdyż uwalniało ją to od konieczności długiego tłumaczenia się ze swojej nieobecności.

Gdy Liza zjawiła się w firmie Normana i przywitała z panią Hood, rzuciło się jej w oczy, że kobieta wygląda na bardzo zatroskaną.

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzam pani — powiedziała Liza.

— Nie, skądże. Przeciwnie, cieszę się, że panią widzę. Proszę iść ze mną.

Liza poszła za panią Hood do jej pokoju i usiadła na krześle wskazanym przez sekretarkę.

— Czym mogę dzisiaj służyć?

— Od jak dawna pracuje pani dla Normana, to znaczy dla pana Hartleya?

— zapytała Liza.

— Może pani spokojnie nazywać go w mojej obecności Normanem. Wiem, że w ostatnim czasie widywaliście się dość często, i uważam, że to dobrze. Wprawdzie nie chciałabym się wtrącać, ale cieszę się za was oboje. Znam Normana już prawie siedemnaście lat — ciągnęła pani

Hood. — Wcześniej pracowałam dla pana Jenningsa. To człowiek, który zrobił Normana swoim wspólnikiem. Po jego śmierci Norman zatrzymał mnie jako swoją sekretarkę. Traktuję go jak syna. Gdy go poznałam, miał dopiero dziewiętnaście lat. Nie miał rodziny, toteż silnie przeżył śmierć pana Jenningsa. Wtedy właśnie spotkał Jane. Z pewnością słyszała pani o jej tragicznym wypadku. Pisano o tym we wszystkich gazetach. Pewne okoliczności wypadku nigdy nie zostały do końca wyjaśnione. Dużo ludzi dziwiło się, że Norman nie zaprzyjaźnił się potem z żadną kobietą. To znaczy dopóki nie poznał pani...

— Czy po śmierci Jane rzeczywiście zawsze był sam?

— Och, umawiał się z różnymi kobietami, pewnie także dlatego, by nie myśleć o śmierci tamtej. Nigdy jednak nie było to nic poważnego.

— Bardzo lubię Normana, pani Hood — przyznała Liza.

— Wiem o tym, Lizo. Zauważyłam, że odkąd panią poznał, bardzo się zmienił. W ostatnim czasie często jest w dobrym humorze. Nawet podśpiewuje sobie rano. Niestety nie ma zbyt ładnego głosu, ale proszę mu

tego nie mówić — pani Hood zaśmiała się i mrugnęła porozumiewawczo. — Musi być chyba bardzo szczęśliwy, skoro śpiewa w obecności innych ludzi.

Liza uśmiechnęła się. — Cieszę się, że mi to pani powiedziała. Sprawilo mi to wielką radość.

— Ale on za dużo pracuje, czasem bardzo ciężko. Boję się o niego. Gdybym chociaż mogła mu jakoś pomóc! — pani Hood była bliska płaczu.

— O co chodzi, pani Hood? — zapytała Liza. Sekretarka wytarła oczy chusteczką.

— Być może jestem tylko starą głupią kobietą, ale mam wrażenie, że Norman ma jakieś kłopoty — rzuciła Lizie pełne troski spojrzenie. — Wiem, że nie powinnam o tym mówić, ale oprócz pani nie mam nikogo, komu mogłabym zaufać. Pani jest szczególną osobą, Lizo. Ma pani dobry charakter. Z panią mogę rozmawiać i wiem, że pani dużo znaczy dla Normana.

— Bardzo dziękuję, pani Hood. To jest...

— Proszę mówić do mnie Ruth. Norman nie chce mnie smucić, dlatego nic mi nie mówi. Znam go.

— Skąd u pani przypuszczenie, że coś może być nie w porządku? — chciała dowiedzieć się Liza. Była zdenerwowana, ale starała się opanować.

— Zwykle ma do mnie zaufanie i opowiada mi o swoich przedsięwzięciach. Tym razem nie uczynił tego. Wiem, że jest zajęty pewnym projektem, ale nie pisał na ten temat ani słowa.

— Może zanim będzie mógł z panią o tym rozmawiać, musi jeszcze coś wyjaśnić — podsunęła Liza. Ale w jej myśli znowu wkradła się wątpliwość. Czyżby Michelle miała jednak rację?

— To po prostu nie pasuje do Normana; żeby nie spytał mnie o radę? Gdy pracowałam jeszcze dla pana Jenningsa, Norman zawsze przychodził do mnie, kiedy potrzebował pomocy. Nie rozumiem, dlaczego teraz tego nie robi — pani Hood westchnęła ciężko.

— Jestem pewna, że wszystko jest w porządku. Powiedział, że dziś ma coś ważnego do załatwienia. Prawdopodobnie opowie pani o wszystkim, gdy wróci. Z pewnością ma pani rację mówiąc, że Norman nie chce pani martwić.

Pani Hood skinęła głową. Nie wyglądała jednak na całkiem przekonaną.

— Gdy wychodził dzisiaj z biura, wyglądał okropnie. Wcześniej też miewał problemy, ale tak przejętego nie widziałam go jeszcze nigdy. Przeglądałam dzisiaj jego księgi i stwierdziłam, że z różnych firm wpłynęły wysokie wpłaty, a nic o tym nie wspominał...

To było wyjaśnienie! Norman był jednak wplątany w tajemniczą sprawę.
 — Z pewnością jest jakieś wytłumaczenie — zapewniła
 Liza starając się pocieszyć panią Hood. Ucisnęła rękę starszej kobiety.
 — Proszę się nie martwić. Może mogłabym pani jakoś pomóc?

Pani Hood uśmiechnęła się. — Dzięki temu, że mogłam z panią o tym porozmawiać, jest mi już lepiej. Czułam się taka wyobcowana. Ale pani ma rację. Prawdopodobnie chce dopracować szczegóły, zanim mi cokolwiek powie. Być może trochę przesadziłam, ponieważ byłam przyzwyczajona, że zawsze wtajemniczał mnie w swoje plany. To wspaniały człowiek. Dziękuję, Lizo, że wysłuchała pani starą kobietę.

— Ruth! Przecież nie jest pani starą kobietą! Jeżeli się kogoś lubi i widzi, że ten ktoś ma problemy, to troska o niego jest całkiem naturalna. Cieszę się, że opowiedziała mi pani to wszystko. Jeżeli mogłabym jakoś pomóc, to proszę mi powiedzieć, dobrze?

— Dobrze. Norman wspomniał mi, że zaprosił panią na party. Mam nadzieję, że pani przyjdzie. Proszę zgadnąć, z kim będzie pani dzielić pokój?

Liza popatrzyła na nią zdziwiona.

— Jeżeli przyjdzie pani w piątek wieczór, to będziemy miały wspólny pokój.

— Och, to wspaniale! A to mnie pani zaskoczyła. Wprawdzie Norman zaprosił mnie, ale nie pytałam o szczegóły.

— Zaprosił też dużo znajomych i przyjaciół, z którymi łączą go interesy. Jego przyjęcia są zawsze wielkie i wystawne. Na pewno spodoba się pani.

— Chętnie przyjadę. Będzie to okazja do wyrwania się z miasta.

— Norman ma bardzo ładny dom. Leży nad samą wodą. Wyjeżdża tam często, by popracować w ciszy. Mówi, że jest tam tak spokojnie, że najchętniej właśnie tam zastanawia się nad ważnymi decyzjami. W swoim letnim domu ma także biuro, w którym przechowuje najważniejsze akta.

Ktoś zapukał. Ruth wstała, ale drzwi już się otworzyły i wszedł Norman. Miał na sobie granatowy garnitur. Jego oczy były mocno zaczerwienione, jakby nie przespał ostatniej nocy.

— Czy przeszkadzam? — zapytał.

Lizę tak przeraził jego wygląd, że nie wydobyła z siebie słowa.

— Nie, skądże — odpowiedziała uprzejmie pani Hood. Norman popatrzył na Lizę. Ich spojrzenia spotkały się i wydawało się, jakby czekał, aż się do niego odezwie.

— Jak przebiegła rozmowa? — zapytała w końcu.

— Zjemy razem obiad? — zaproponował nie reagując na jej pytanie.

— Chętnie — odpowiedziała zaskoczona.

— Pani Hood, wróć około trzeciej. Jeżeli będą dla mnie jakieś informacje, to proszę je zostawić na moim biurku.

— Oczywiście — odparła kobieta z nutką macierzyńskiej troski w głosie.

Liza idąc za Normanem do windy, myślała o napięciu, które dało się słyszeć w jego głosie. Ich ostatnie spotkanie nie zakończyło się najszczęśliwiej i zadawała sobie pytanie, czy czasem nie z tego powodu był na nią zły. Norman nie próbował nawet rozpocząć rozmowy.

W milczeniu weszli do windy i ciągle milcząc zjechali na dół. Atmosfera była napięta do ostatnich granic. Liza miała wrażenie, że w każdej chwili bomba może eksplodować.

Nagle, gdy znaleźli się na parterze, Norman chwycił ją za rękę. Spojrzała na niego zdumiona.

— Muszę cię przeprosić za to, że wczoraj odszedłem tak nagle — powiedział.

Liza skinęła tylko głową, jednak kamień spadł jej z serca.

— Co powiesz na chińską restaurację?

— świetnie — odpowiedziała z uśmiechem.

— To jeden z moich ulubionych lokali.

Odczuła ulgę, gdy Norman stał się znowu rozmowny. Znowu popatrzyła na świat zupełnie innymi oczami.

Liza oparła się wygodnie o krzesło. Bardzo lubiła chińskie potrawy, a w towarzystwie Normana zjadła więcej niż normalnie.

Również Norman wyglądał na zadowolonego. Wziął jej rękę i patrzył na nią. — Chciałbym wytłumaczyć ci moje wczorajsze zachowanie.

— Norman, to nie jest konieczne... — wzbraniała się Liza.

Uciszył ją: — Pst, Lizo. Wczoraj niepotrzebnie się uniosłem. Dlaczego nie mogłabyś mieć przyjaciół... Byłem kiedyś bardzo zakochany w pewnej kobiecie, ale ona bardzo mnie rozczarowała. Byłem zazdrosny i wykazałem mało zrozumienia; a to wszystko przez dumę. Wtedy przyrzekłem sobie, że nigdy żadnej kobiety nie postawię w takiej sytuacji.

— Norman...

— Proszę, daj mi skończyć. Kocham cię, Lizo. Nie musisz w to wierzyć, ale to prawda. Dawno już nie czułem tego w stosunku do żadnej kobiety. A może to w ogóle jest pierwszy raz, nie wiem. W żadnym wypadku nie chcę ci się naprzykrzać. Chciałbym, żebyś postępowała tak, jak uważasz za słuszne. Jeżeli mnie lubisz, możemy się umawiać. Wszystko zależy od ciebie.

— Naturalnie, chciałabym się z tobą często spotykać. Myślę, że rozumiem, co chcesz mi powiedzieć. Ale jest coś, do czego muszę ci się przyznać. Nie wiem, jak mam zacząć... — Liza nerwowo gryzła dolną wargę. Bała się, że swoim wyznaniem go rozzłości.

— Zacznij od powiedzenia mi, że chcesz przyjść na moje przyjęcie — zaproponował Norman uśmiechając się.

— Norman, proszę...

— Czy to znaczy, że się zdecydowałaś?

— Tak, przyjdę na twoje przyjęcie.

— Czy możesz przyjechać już w piątek?

— Mogę — powiedziała z wahaniem — ale...

— Wspaniale. Na pewno ci się spodoba i myślę, że polubisz też zaproszonych gości. Pójdziemy dzisiaj do kina?

— Jesteś niemożliwy, Norman!

— Grają jakiś film grozy w kinie blisko twojego mieszkania.

— Nie lubię takich filmów. Zawsze robi mi się niedobrze...

Norman zaśmiał się. — Chcesz jeszcze coś zjeść? Podniosła ręce w geście odmowy. — Nie, dziękuję. Nie mogłabym przełknąć ani kęsa.

— O.K. W takim razie zapłacę — rozglądnął się za kelnerem.

Nagle odwrócił się ponownie do Lizy. Wyglądał na zdenerwowanego. Zaskoczona raptowną zmianą jego nastroju, spojrzała w kierunku, w którym patrzył. I już wiedziała, co tak nagle odmieniło jego humor.

Przy drzwiach stała Michelle i rozmawiała z recepcjonistką! Zimny dreszcz przebiegł Lizie przez kark. Co miała teraz zrobić? Było jasne, że Michelle szuka Normana. Wiedziała, że to jeden z jego ulubionych lokali.

Liza zwróciła się do Normana. Musiała teraz coś powiedzieć.

— Norman, zaraz... proszę, posłuchaj mnie — błagała i pociągnęła go za rękaw.

Znowu popatrzyła w kierunku drzwi i stwierdziła, że Michelle zmierza w ich stronę.

Jednocześnie usłyszała Normana, który z napięciem w głosie mówił: — Porozmawiamy innym razem. Ktoś, kogo znam, wszedł właśnie do restauracji. Proszę, zaufaj mi, Lizo. Wszystko ci później wyjaśnię O.K.?

Gdy Michelle zatrzymała się przy ich stoliku, Liza zdrętwiała. Norman spojrzał na Michelle z wściekłością. Pomimo to uprzejmie dokonał prezentacji.

— Lizo, pozwól, że ci przedstawię Michelle.

Liza z purpurową twarzą zwróciła się do Michelle: — Ja... — zaczęła.

— Dobry wieczór, Lizo — wpadła jej w słowo Michelle, by udaremnić jej wyjawienie prawdy. Osobliwy uśmiech pojawił się na jej twarzy. — Czy mogę się dosiąść?

— Właśnie chcieliśmy wyjść — oznajmił jej Norman. Jednak Michelle zignorowała jego sprzeciw i usiadła.

— Co słysząc Norman? Nie widziałam cię już dość dawno.

— U mnie nic nowego — odparł obojętnie. Starał się być uprzejmy, mimo, że w środku kipiał ze złości. Liza wiedziała, że jedynie z jej powodu usiłował zachować pozory. Patrzyła na zegarek i sprawiała wrażenie, że się spieszy.

— Już po trzeciej. Muszę iść. Obiecałam, że przyjdę jeszcze do redakcji — skłamała. — Zobaczmy się później, Norman.

Zwracając się do Michelle powiedziała z chłodnym uśmiechem: — Do widzenia.

— Lizo, poczekaj! Odprowadzę cię do samochodu — zawołał Norman i poderwał się z krzesła.

— Nie trzeba. Spieszę się.

Wstała, zanim zdążył powiedzieć następne słowo. Widziała smutny wyraz jego oczu, gdy odchodziła. Opuszczając w pośpiechu restaurację,omalże nie wytrąciła kelnerowi tacy z ręki.

Po wejściu do biura Liza natychmiast zamknęła za sobą drzwi. O pracy jednak nie było mowy. Odczuwała nieopisaną wściekłość na Michelle, bo właśnie przez nią musiała grać komedię. Michelle wiedziała, że Liza próbowała powiedzieć Normanowi, że się już znają, i dlatego wpadła jej w słowo.

Chodziła niespokojnie po pokoju tam i z powrotem. Co mogła zrobić? Musiała wszystko dokładnie przemyśleć. Poprosiła Carol, by ludziom, którzy ewentualnie będą do niej dzwonić, mówiła, że nie ma jej w redakcji.

Potrzebowała czasu do namysłu. Jeżeli nie da Normanowi przekonującego wyjaśnienia, musi liczyć się z tym, że go straci na zawsze. Wystarczyło, że spojrzała na sprawę z jego pozycji, by wiedzieć, jak musiało go to dotknąć.

Do licha — myślała — nie pozostaje mi nic innego, jak porozmawiać z Michelle i doprowadzić sprawę do porządku. Podeszła do telefonu i wybrała numer siostry.

Ze słuchawką przyciśniętą do ucha czekała na odpowiedź, lecz na próżno. Może Michelle była jeszcze z Normanem? Było jeszcze wcześniej.

Przez jej twarz przemknął wyraz przerażenia. Oby tylko Michelle nie opowiedziała Normanowi o swoim planie. Gdy była wściekła, należało się z tym liczyć.

Dla Lizy stało się jasne, że nie da rady skoncentrować się teraz na pracy, dlatego uporządkowała papiery na biurku i wyszła.

Szybko przeszła obok Carol, mając nadzieję, że nikt nie zauważy jej łez. Niestety stało się inaczej.

— Pan Hartley dzwonił kilka razy. Powiedziałam mu, że nie ma pani w redakcji — tak jak pani prosiła. Wydawał się bardzo wzburzony i koniecznie chciał z panią rozmawiać.

— Dziękuję, Carol — powiedziała cicho Liza.

— Lizo, czy coś nie w porządku?

— Nie, nie. Wszystko jest O.K. Teraz muszę iść do domu.

Ledwie skończyła zdanie, łzy popłynęły jej po twarzy. Prędko pobiegła do windy.

Gdy drzwi windy otworzyły się, stwierdziła z ulgą, że w środku znajdowała się tylko jedna elegancko ubrana starsza kobieta. Liza znalazła chusteczkę i przycisnęła ją do oczu.

— Nie jest tego wart — usłyszała słowa kobiety. Liza odwróciła się i zauważyła, że tamta przygląda się jej uważnie.

— Nie jest tego wart — powtórzyła. — Żaden mężczyzna nie zasługuje na to, by płakać z jego powodu.

Teraz dopiero Liza zalała się łzami. Nie mogła wydusić z siebie słowa.

Wreszcie winda zjechała na parter i Liza rzuciła się do wyjścia.

Jak tylko znalazła się w domu, chwyciła za telefon i wykręciła numer Michelle. Żadnej odpowiedzi. Rozzłoszczona rzuciła słuchawkę na widełki, poszła do łazienki i oblała twarz zimną wodą.

Wtedy zadzwonił telefon. Natychmiast pobiegła do pokoju. Miała nadzieję, że to Michelle.

Jednak, gdy podniosła słuchawkę, usłyszała głos Normana.

— Już od dłuższej chwili próbuję cię złapać, Lizo. Scena w restauracji była tak osobliwa, że chciałem z tobą porozmawiać, abyś nie odebrała jej fałszywie.

— Nie, Norman, nie mam takiego wrażenia. Zauważyłam, że ta sytuacja była dla ciebie nieprzyjemna. Dlatego odeszłam.

— Michelle pracowała kiedyś u mnie. To wszystko.

— Rozumiem — powiedziała cicho Liza.

— To nie jest rozmowa „na telefon”. Czy nie wybralibyśmy się jednak dzisiaj wieczorem do kina?

— Przykro mi, Norman, nie mogę. Przed końcem tygodnia muszę jeszcze skończyć pewną pracę.

— O.K., rozumiem. Jeśli masz jeszcze coś zrobić, to nic z tego. Zobaczę cię w weekend?

— Tak.

— W piątek?

— Sądzę, że tak. Ale zadzwonię jeszcze do ciebie. To zależy, czy zdążę z moją pracą.

— Szkoda, że nie mogę cię zobaczyć dziś wieczorem. Pięknych snów, Lizo. Zadzwonię do ciebie jutro, dobrze?

— Powodzenia, Norman — Liza odłożyła słuchawkę. Koniecznie musiała porozmawiać z Michelle. Jeszcze raz wykręciła numer siostry. Nadal nikt nie odpowiadał. Gdzie mogła być Michelle? Zawikłana sprawa powinna wreszcie zostać wyjaśniona do końca. Nie dawało jej to spokoju.

Poszła do sypialni, aby ubrać coś wygodniejszego. Wybrała dzinsy i bluzkę w kratę. Następnie poprawiła makijaż i wyszczotkowała włosy.

Była zbyt podenerwowana, by zostać w domu. Zanim opuściła mieszkanie, postanowiła jeszcze raz spróbować zadzwonić do Michelle. Wykręciła numer i czekała. Ku jej zdziwieniu Michelle zgłosiła się.

— Michelle, tutaj Liza. Muszę z tobą porozmawiać.

— Właśnie miałam wyjść — odparła chłodno Michelle.

— Michelle, to ważne.

— Jestem umówiona z przyjacielem na pizzę u Vincenta. Czeka tam na mnie. Później chcieliśmy pójść do kina. Może mogłybyśmy spotkać się na parę minut w pizzerii.

— Kiedy tam będziesz?

— Za jakieś pół godziny.

— O.K. Przyjdę.

Liza odetchnęła z ulgą. Najpierw rozmówi się z Michelle, a potem z Normanem.

Mam nadzieję, że mi wybaczy — pomyślała. Teraz było jej przykro, że powiedziała Normanowi, iż dziś wieczorem nie ma czasu.

Czekanie na Michelle wydało jej się wiecznością. Poza tym według niej pizzeria była najmniej odpowiednim miejscem do rozmowy, co jeszcze spotęgowało jej zdenerwowanie.

Zjadła właśnie porcję pizzy i teraz zastanawiała się, czy ma zamówić jeszcze jedną. Kiedy była zdenerwowana, najczęściej chciało się jej jeść.

Pół godziny już dawno minęło. W miarę upływu czasu jej napięcie rosło. Wypiła łyk coli i co chwilę się rozglądała.

Wreszcie Michelle pojawiła się. Pod rękę ze szczupłym, wysokim mężczyzną o kręconych brązowych włosach. Michelle miała na sobie obcisłe dżinsy i bluzkę z głębokim dekoltem. Pomachała ręką do Lizy i uśmiechnęła się promiennie.

— Lizo, chciałam ci przedstawić Boba.

— Dzień dobry, Bob — Liza przywitała się uprzejmie z młodym mężczyzną.

— Halo — odparł znudzonym głosem.

Liza przemilczała jego złe maniery i zwróciła się do Michelle: — Nie chcesz usiąść?

Michelle dostawiła sobie krzesło, usiadła i popatrzyła na Boba pytająco.

— Muszę zatelefonować w kilka miejsc. Wrócę za chwilę — wyjaśnił i oddalił się.

— Czy on nie jest słodki? — szepnęła Michelle porozumiewawczo do Lizy.

— Co z Normanem?

— A co ma być? — Michelle wzruszyła ramionami.

— Myślałam, że go kochasz... — Liza nie wiedziała, co ma o tym wszystkim sądzić.

— Nie mam zamiaru umierać ze zgrzyoty czekając na telefon — powiedziała Michelle.

— Muszę porozmawiać z tobą o Normanie, Michelle. Wolalabym spotkać się z tobą w mniej gwarnym miejscu.

— Co chcesz mi powiedzieć, Lizo? Że się w nim zakochałaś? — zapytała Michelle z ironią w głosie. Błyszczącymi oczami wpatrywała się w siostrę.

— Tak. O tym też chcę z tobą porozmawiać. Nie chciałam tego, ale tak się stało. Kochasz go i bałam się, że cię to bardzo dotknie. Ale, jak widać, wcale nie jesteś taka samotna.

— Od razu powinnam sobie była tak pomyśleć — parsknęła Michelle.

— Przykro mi, Michelle. Wiem, że to nie było w porządku z mojej strony. Naprawdę nie chciałam tego. Kocham go i dlatego mam wyrzuty sumienia. Myślę, że on mnie też kocha. Nie chcę ci sprawić bólu, ale tak to wygląda. Nie sędzę też, że Norman zrobił coś wbrew prawu. Poznałam go i wiem, co myśli. Uważam, że to wykluczone, by był zdolny do okradania innych ludzi lub do czegoś podobnego. Przeciwnie, pomaga innym. Buduje mieszkania nie mając z tego zysku. Szkoda, że nie widziałas, jak zajął się małym chłopcem, którego wcale nie znał. Nie znalazłam nic, co mogłoby potwierdzić jego winę.

— A co z olbrzymimi kwotami, które wpłynęły nie wiadomo skąd? — syknęła Michelle.

Liza milczała. Michelle miała rację. Nawet panią Hood to zaniepokoiło.

— Skąd to? — upierała się przy swoim Michelle. Ponuro przyglądała się Lizie. — Ostrzegłam cię, żebyś się nie dała nabrać na jego wdzięk. Ale nie chciałaś mnie słuchać. Jeżeli skrzywdzi cię tak, jak mnie skrzywdził, to będziesz mogła mieć pretensje tylko do samej siebie. Poczekaj!

Słowa Michelle mocno dotknęły Lizę. Łzy napłynęły jej do oczu.

— To nie tak, Michelle. I udowodnię ci, że się mylisz. Zostałam zaproszona na weekend do jego letniego domu i tam znajdę dowody, których potrzebuję. Norman kocha mnie naprawdę. Wiem o tym.

— No to zobaczymy — wymruczała Michelle.

Liza była rozczarowana i zdeprimowana. Jedna łza popłynęła jej po policzku. Muszę znaleźć dowód! — miała ochotę krzyknąć. Ale wtedy wrócił Bob i trzeba się było opanować.

— Wszystko załatwione. Jeżeli chcemy jeszcze zdążyć na film, lepiej weźmy pizzę ze sobą — zaproponował.

Michelle uśmiechnęła się do niego. — O.K., mój drogi. Zamów, proszę. Ja zaraz do ciebie dojdę.

Bob oddalił się znowu i Michelle zwróciła się do Lizy: — Jesteś zbyt sentymentalna, Lizo. Powinnaś bardziej się opanować. Jestem zaskoczona, że tak łatwo dałaś się omotać temu mężczyźnie.

Liza była zbyt przejęta, by móc zareagować. Chciała wreszcie pójść do siebie. Wiedziała, że Michelle czuła się zawiedziona, ale nie mogła znieść jej obraźliwych słów.

Wstała i powiedziała zmęczona: — Porozmawiamy po weekendzie.

— Baw się dobrze, Lizo. Mam nadzieję, że nie rozczarujesz się zbyt, gdy się dowiesz prawdy.

— Mam nadzieję, że to ty się nie rozczarujesz — skontrowała Liza.

— Z pewnością nie — zapewniła Michelle. — Znam ten typ mężczyzn, są podli i bez skrupułów.

Liza stłumiła gniew. Prędko pożegnała się i szybkimi krokami opuściła restaurację. Dopiero na świeżym powietrzu poczuła się nieco lepiej.

Tej nocy przewracała się w łóżku z boku na bok. Nie mogła wprost doczekać się weekendu z Normanem.

Chciała wreszcie znaleźć dowód, który potwierdziłby jego niewinność. Na pewno istnieją dokumenty transakcji finansowych, które Norman przeprowadza w ramach swojej firmy. Pani Hood opowiadała, że

najważniejsze akta przechowuje w swoim letnim domu. Może uda jej się ustalić, o jakie to chodziło interesy.

Czuła tępy ucisk w głowie i potarła sobie czoło w nadziei, że ból trochę zmaleje. W końcu jednak wstała i poszukała w apteczce aspiryny.

Wzięła dwie tabletki. Ponieważ i tak nie mogła spać, zdecydowała się spakować rzeczy na weekend.

Różne myśli przychodziły jej do głowy. Przede wszystkim nie mogła zapomnieć okropnych słów Michelle.

Co by było, gdyby Michelle jednak miała rację? Czy to możliwe, żeby ona, Liza, miała zupełnie fałszywe wyobrażenie o Normanie, ponieważ go kochała?

Nie chciała dłużej o tym myśleć. W tej chwili i tak nic nie mogła zrobić. Zamiast tego powinna raczej zastanowić się, co zabierze ze sobą.

Ponieważ dom Normana leżał nad jeziorem, będzie jej prawdopodobnie potrzebny strój kąpielowy i szorty. Starannie dobrała najlepsze rzeczy z garderoby, gdyż chciała ładnie wyglądać, tak by Norman mógł być z niej dumny.

Wyciągnęła walizkę i zaczęła wkładać do niej ubrania. Już cieszyła się na spotkanie z Normanem.

ROZDZIAŁ 9.

Liza i Norman stali obok siebie na żaglówce i patrzyli na jezioro. Świeża bryza rozwiewała jasne włosy dziewczyny. Świeciło słońce i Liza czuła kojące ciepło na skórze.

Norman objął ją ramieniem i uśmiechając się przyglądał się jej. Była szczęśliwa i czuła się tak bajecznie lekka jak małe białe obłoki na niebie. Dzień był wprost wymarzony na żeglowanie.

Około południa Liza zjawiała się w wielkiej posiadłości nad jeziorem, gdzie Norman objął ją serdecznie na powitanie. Po pokazaniu Lizie pokoju, który miała dzielić z panią Hood, zabrał ją na spacer wokół domu.

Nieprzeciętne piękno domu i ogrodu oczarowało ją. Jedynie śpiew ptaków zakłócał ciszę panującą w tym miejscu.

Teraz rozumiała, dlaczego Norman wolał pracować tutaj niż w city.

Następnie zaproponował jej wycieczkę żaglówką. Liza była zachwycona, ale jednocześnie zdumiona, że dla niej zostawił gości.

Teraz okrywał jej szyję delikatnymi pocałunkami, a ona rozmarzyła się w miłości i szczęściu. Był to najpiękniejszy dzień w jej życiu. Dzień jak z bajki, pomyślała i uśmiechnęła się.

— Czy ja też mogę się cieszyć? — zapytał Norman.

— Jestem niezmiernie szczęśliwa — wyszeptała Liza i przytuliła się do niego.

— Cieszę się. Lubię być z tobą — szepnął jej do ucha. Położyła głowę na jego ramieniu. Stali milcząc, a łódź wolno sunęła po wodzie.

Czuła się tak dobrze w towarzystwie Normana, że nie mogła wprost uwierzyć, że zna go dopiero od paru dni. Westchnęła patrząc w jego niebieskie oczy. Jej twarz wyrażała całą miłość, jaką odczuwała do niego.

— Norman, jestem taka szczęśliwa.

Pochylił głowę i delikatnie pocałował ją w usta. Jego ręce głaskały ją. Liza namiętnie oddała mu pocałunek. Jego pieścizoty sprawiły, że przez całe jej ciało przebiegł dreszcz rozkoszy. Czuła, jak mięknie pod jego dotykiem, i niepewnie uwolniła się z jego objęć.

Norman patrzył na nią tęsknie. — O co chodzi, najdroższa?

— Powinniśmy zawrócić — powiedziała cicho. — Twoi goście...

— Zanim damy się unieść namiętności? — zapytał chropawym głosem.

— Tak, kochany — pogładziła go po policzku.

— Przyplątniemy tutaj później jeszcze raz? Może wieczorem?

Patrzyła badawczo w jego twarz. Jego spojrzenie pełne było miłości i czułości. Jeżeli kiedykolwiek pragnęła jakiegoś mężczyzny, to był nim właśnie Norman.

Mimo wszystko była zmieszana. Pożądała go tak samo, jak on jej, ale czy to był odpowiedni moment na miłość? Czy potrafiłaby również ponieść konsekwencje? Czy nie ryzykowała zbyt dużo?

— Nie musisz się mnie bać, Lizo — przerwał jej rozważania Norman, jakby czytając w jej myślach. — Zanadto cię kocham, by cię zawieść — powiedział i pocałował ją w policzek. — No, więc jak?

— Dobrze — odpowiedziała szczęśliwa.

— Cieszę się. — Objął ją ramieniem, ale zaraz wypuścił znowu. — Zawrócę łódź.

Liza skinęła przytakująco.

Norman szedł w kierunku koła sterowniczego. Przez chwilę przyglądała mu się z podziwem, a potem skierowała swoją uwagę na wodę i żaglówki pływające w oddali.

Co za piękny dzień!

W chwilę później Liza i Norman wmieszali się w tłum gości. Na wypielegnowanym trawniku stały długie stoły, a na nich ustawiono sałatki, kanapki i różne napoje.

Goście reprezentowali różne dziedziny gospodarki. Byli uprzejmi i otwarci. Lizie dobrze rozmawiało się z nimi.

Norman oprowadzał kilku gości po swojej posiadłości. Liza postanowiła pójść do swojego pokoju, by się nieco odświeżyć.

Zapukała do drzwi i zawołała: — Ruth, to ja! Czy mogę wejść?

Pani Hood otworzyła drzwi i powitała Lizę uśmiechem.

— Proszę, wejdz, moja droga. Nie musi pani pukać. To przecież także pani pokój.

Liza opadła na łóżko.

— Czy to nie cudowny dom? — zapytała Ruth Hood z ciekawością.

— Tu jest wspaniale. Dlaczego nie jest pani na przyjęciu?

— Jestem trochę zmęczona. Pomyślałam, że będzie lepiej, jak zachowam trochę energii na wieczorne tańce — odpowiedziała uśmiechając się.

Liza zaśmiała się. — No, to widać, że ma pani jeszcze dużo w planie.

Pani Hood zaśmiała się także. — Gdyby mnie pani mogła widzieć w młodości! Wtedy nie opuściłam naprawdę żadnego tańca. A propos Normana: robi wrażenie bardzo zadowolonego i szczęśliwego — rzuciła Lizie wiele znaczące spojrzenie.

— Tak, rzeczywiście — potwierdziła dziewczyna mrugając okiem i zniknęła w łazience. — Muszę poprawić makijaż — zawołała do sąsiadki z pokoju.

Gdy po paru minutach wróciła, zapytała: — Nie chce pani zejść na dół?

— Nie, dziękuję. Jeszcze chwilę odpocznę.

— No to do zobaczenia później. Rozglądnę się jeszcze trochę po domu.

— Proszę się nie zgubić! — zawołała za nią pani Ruth.

Gdy Liza szła przez długi przedpokój, przyszło jej do głowy, że teraz nadarza się najlepsza okazja, by poszukać gabinetu Normana. Większość gości pozostawiała jeszcze na zewnątrz, a on siedział w towarzystwie paru przyjaciół.

Schodziła po schodach, zastanawiając się, gdzie też mógł znajdować się jego gabinet. Część domu widziała już przedtem, ale przez to, że poszła żeglować z Normanem, nie zdążyła obejrzeć wszystkich pomieszczeń.

Gabinet leży z pewnością w części domu wychodzącej na jezioro, myślała, przechodząc przez gustownie urządzonej hall. Zaglądała do pomieszczeń na dole i w końcu otworzyła ostatnie drzwi.

Słoneczne światło wpadało przez wysokie okna i oczom Lizy ukazał się pokój z dużym starym biurkiem i odpowiednio dobranymi skórzanymi fotelami, regałami z wielką ilością książek i pięknymi obrazami na ścianach. Urządzenie wnętrza było bardzo męskie, jednocześnie promieniowało jednak cichym spokojem. Pokój zdawał się jakby odbijać osobowość Normana.

Odniosła trochę niesamowite wrażenie, że oto wkrada się w sferę jego prywatności. Odsunęła jednak od siebie te wątpliwości. Musiała uzyskać pewność, że podejrzenia przeciw niemu były niesłuszne.

Najpierw chciała przeszukać biurko. Wyciągnęła jedną szufladę, ale znalazła tam tylko papier i przybory do pisania. Otworzyła następną.

Ze zdenerwowania dostała skurczu żołądka. Nerwowo przerzuciła zawartość, nie znalazła jednak nic szczególnego.

Następnie wyciągnęła dużą szufladę środkową. Zawierała kilka grubych ksiąg. Wyjęła jedną z nich. Widniał na niej napis „Wyciągi bankowe”. Przewertowała wpływy kasowe.

Jakieś drzwi trzasnęły. Liza wzdrygnęła się. Prędko zamknęła księgę.

Za późno! Norman wszedł do pokoju! Gapiła się na niego. Policzki jej płonęły. Nie odezwał się ani słowem. Jego milczenie wystraszyło ją jeszcze bardziej. Twarz miał bladą i bez wyrazu.

Co mu teraz powiem? Jak mam mu wytłumaczyć? Liza spróbowała odezwać się, ale żaden dźwięk nie przeszedł jej przez usta.

Stali tak w bezruchu, a czas zdawał się stać w miejscu.

— Nie jest tak, jak myślisz — wyszeptała Liza wążąc każde słowo.

Norman w dalszym ciągu nie odzywał się, tylko patrzył na nią ponuro.

— Proszę, uwierz mi — zaczęła na nowo. Ale mówiła do nie słyszających uszu. Zdawało się, że nic do niego nie dochodzi. — Norman, proszę — błagała.

— „Udziel mi, proszę, wywiadu”. — Gdy wypowiadał te słowa, głos jego był pełen szyderstwa.

Liza była przybita. — Pozwól mi, proszę, wytłumaczyć...

— Wyjaśnienia są tu zbędne! Teraz wiem o tobie wszystko. Tylko udawałaś, z wyrachowania! Jaki byłem głupi, myśląc, że jesteś inna, że mnie naprawdę kochasz — wyrzucił te słowa z wściekłością.

— Norman, Kocham cię, naprawdę! — zawołała Liza z rezygnacją i wyciągnęła do niego rękę.

Odepchnął ją od siebie. — Nigdy nie dowiesz się, jak bardzo cię kochałem... ile dla mnie znaczyłaś. Ale już po wszystkim. Ty zimna... wyrachowana bestio!

Liza zaczęła płakać. — Norman, tak mi przykro. Ja... ja wiem, co teraz o mnie sądzisz, jak bardzo cię to musiało dotknąć. Chciałam tylko coś udowodnić. Ja... — Liza przerwała bezradnie.

Norman odwrócił się do niej plecami. Podeszedł do okna i patrzył na jezioro.

— Ona mnie ostrzegała, ale nie chciałem wierzyć. Uważałem, że to zupełnie niemożliwe — powiedział przytłumionym głosem, który dochodził jakby z daleka.

— O kim ty mówisz? — zapytała Liza bojaźliwie.

— O Michelle, twojej siostrze przyrodniej!

Liza miała uczucie, że zaraz zemdleje. Zrobiła się biała jak kreda. Czują, jak żołądek się jej przewrócił.

Norman, który ją obserwował, zawołał ostrym tonem: — A więc zgadza się. Ona rzeczywiście jest twoją przyrodnią siostrą. Nie mogłem w to uwierzyć. Nie chciałem wierzyć, że mogłyście mieć ze sobą coś wspólnego. Jakim byłem głupcem! Na pewno bawiłaś się moim kosztem.

Liza patrzyła na niego bezradnie. Zapędził ją w kozi róg i był tego świadom. Nie mogła nic więcej powiedzieć. Najgorsze stało się: wiedział, dlaczego była tu, w jego pokoju.

Rozpaczliwie starała się stłumić szloch. — Norman, nie wiem, co powiedziała ci Michelle... Ale to z pewnością nie jest prawda...

— Że prosiłaś ją o możliwie jak najwięcej informacji na mój temat, żebyś miała tę swoją historię, którą mogłabyś mnie oczernić! — wzburzony wpadł jej w słowo. — Tylko pogratulować, panno Saunders, dobrze pani zagrała swoją rolę. Rzeczywiście udało się pani mnie nabrać. — Głos odmówił mu posłuszeństwa, a twarz wykrzywiła się z bólu.

Liza chciała podbiec do niego, ale nie miała odwagi. Norman oparł się o ścianę. Wyglądał na zmęczonego.

— Mam nadzieję, że dostałaś wreszcie tę swoją cholerną historię! Myślę, że opłaciło ci się tu powęszyć. Jak skończysz, to włoż, proszę, księgę z powrotem na swoje miejsce i zamknij szufladę.

Wyglądał na zdruzgotanego. Twarz miał prawie szarą, a oczy patrzyły tępo i obojętnie. Podszedł do drzwi załamany, powoli i ociężale. Liza wyciągnęła do niego dłoń, ale zignorował to i wyszedł.

Sztynwno podeszła do biurka i schowała księgę z powrotem do szuflady.

Przed oczami znów pojawiła się jej udręczona twarz Normana i nagle straciła panowanie nad sobą. Wybuchnęła niepoohamowanym płaczem. Opadła na fotel, zasłoniła twarz rękami i łkała głośno.

Po pewnym czasie uspokoiła się. Jak w transie wstała i poszła w kierunku swojego pokoju. Nie mogła teraz zrobić nic innego, jak tylko natychmiast stąd wyjechać.

Liza otworzyła ostrożnie drzwi i ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że pani Hood ciągle jeszcze leży na swoim łóżku.

Ruth Hood spojrzała na nią i natychmiast zauważyła jej zapłakaną twarz.

— Lizo! Co się stało? Czy mogę pani pomóc?

Nie odpowiedziała. Miała tylko jedno życzenie: żeby jak najprędzej znaleźć się w łazience.

Jednak pani Ruth wstała i powtórzyła z troską: — Czy mogę pani pomóc, Lizo?

Dziewczyna natychmiast wybuchnęła płaczem. Pani Hood szybko znalazła się przy niej i objęła ją. Silny szloch wstrząsnął ciałem Lizy.

— Potrzebuję chusteczki — wymamrotała.

Pani Hood wypuściła ją. Liza pobiegła do łazienki i przemyła sobie twarz zimną wodą. Gdy popatrzyła do lustra, ujrzała bladą twarz z podpuchniętymi oczami.

Wróciła do sypialni. Pani Hood siedziała na łóżku i obserwowała ją z zatroskaną miną. Wyraźnie czekała, że Liza zacznie mówić.

— Nie wiem, jak mam to wyjaśnić...

— Lizo, spokojnie. Proszę opowiedzieć wszystko, co tylko można — zachęcała ją Ruth matczynym tonem.

- Michelle... Z pewnością zna pani Michelle. Pracowała dla Normana.
- Oczywiście, że znam Michelle. Nie zabrzmiało to zbyt przyjaźnie.
- Ona jest moją przyrodnią siostrą.

Pani Hood na moment zaniemówiła. — Och, nie wiedziałam o tym — wymamrotała.

— Przed paroma dniami przyszła do mnie i opowiedziała mi o Normanie. O tym, że ją uwiódł i przyrzekł małżeństwo, a potem rzucił. Powiedziała, że jest wplątany w jakąś nie całkiem legalną historię. A ja jej uwierzyłam... — głos odmówił Lizie posłuszeństwa.

— Stąd pomysł z tym artykułem?

— Tak. Ale po tym, jak poznałam Normana, przekonałam się, że nigdy nie zrobiłby niczego złego. To uczciwy i najmilszy człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Chciałam udowodnić, że Michelle się myliła.

— On naprawdę panią kocha — powiedziała z przekonaniem Ruth.

— Raczej kochał — poprawiła nieszczęśliwa Liza. — Ja to zniszczyłam.

— Michelle rzuciła mu się na szyję. On nie chciał nawet o niej słyszeć. Ale ona zwariowała na jego punkcie — pani Hood miała ponurą minę. — Jego powściągliwość prawdopodobnie rozdrażniła ją tylko. Na koniec groziła, że rozpowie wszędzie, że są zaręczeni. On nie mógł tego dłużej wytrzymać i poprosił ją, żeby odeszła. Zaproponował nawet, że będzie jej płacił tak długo pensję, dopóki nie znajdzie sobie jakiejś nowej pracy. Na to zaczęła mu grozić. Powiedziała, że znalazła coś przeciw niemu i że postara się o dowody. Przysięgła, że go zrujnuje.

Przerażona Liza przycisnęła rękę do ust i westchnęła głęboko.

— I teraz on zaskoczył mnie, jak szperałam w jego biurku. Mój Boże, co ja narobiłam?

— Norman nie jest przeciętnym mężczyzną, Lizo. Ma zbyt szlachetne serce, żeby nie wybaczyć pani. Jest pani pierwszą kobietą, od dłuższego czasu, którą rzeczywiście kocha. Może nie powinnam tego mówić, ale wiem, że oboje należycie do siebie. Wie pani o śmierci jego narzeczonej, prawda?

— Tak, ale nie znam szczegółów. Wiem tylko, że ten wypadek przez cały czas nie daje Normanowi spokoju.

— W dniu wypadku Jane przyszła do Normana i wyznała mu, że kocha innego. Wyjaśniła, że tak naprawdę oni oboje nigdy się nie kochali, lecz łączył ich jedynie pociąg fizyczny. Posprzeczali się i Jane uciekła. Wieczorem tego samego dnia zginęła w wypadku samochodowym. Norman nigdy sobie tego nie wybaczył.

Liza była do głębi poruszona tym, co usłyszała od pani Hood.

— Tak mi przykro. Przez to, że uwierzyłam Michelle, zepsułam wszystko jeszcze bardziej.

— Lizo... — pani Hood uściśnęła serdecznie jej rękę. — On z pewnością to przemyśli i wtedy zatelefonuje do pani. Znam go jak własnego syna. Wybucha, gdy się go zrani, a po pewnym czasie znowu przychodzi do siebie. On panią kocha, a gdy ktoś taki jak Norman jest zakochany, nic nie odwiedzie go od ponownego zobaczenia i odzyskania pani.

W oczach Lizy pojawił się cień nadziei. — Czy rzeczywiście jest pani tego pewna, Ruth?

— Tak, moje dziecko, jestem.

— Bardzo dziękuję. Teraz czuję się trochę lepiej. Mam nadzieję, że ma pani rację.

— Jestem o tym święcie przekonana — odparła Ruth Hood.

— Mimo to lepiej zrobię, jeżeli pojadę teraz do domu. Wzięła walizkę i postawiła ją na komodzie.

— Rzeczywiście chce pani jechać?

— Tak. Dziś wieczorem i tak nie będę mogła już porozmawiać z Normanem. Nie wysłuchałby mnie. Muszę wyjechać. Być może zadzwonię do niego za parę dni. Jeżeli i wtedy nie zechce ze mną rozmawiać, to nie wiem, co zrobię — Liza stała z opuszczonymi bezradnie rękami.

— Lizo, proszę postąpić tak, jak pani uważa za słuszne. Cieszyłabym się, gdyby pani jednak została, ale rozumiem panią i nie chcę namawiać.

Po krótkiej chwili milczenia Ruth Hood dodała: — Niech pani poczeka, aż do pani zadzwoni.

— Mówi to pani poważnie? — zapytała Liza zdumiona.

— Przyjdzie moment, że się zgłosi. Potrzebuje trochę czasu, ale na pewno do pani zatelefonuje.

— Oby! — Liza z trudem powstrzymywała łzy pakując walizkę. Na koniec z wahaniem sięgnęła po płaszcz. Objęła panią Hood i szybko poszła do drzwi. Nie odwracając się powiedziała cicho: — Bardzo dziękuję, Ruth. Bardzo mi pani pomogła.

— Wszystkiego dobrego, moje dziecko — usłyszała jeszcze słowa pani Hood, gdy zamykała za sobą drzwi.

Prędko przeszła przez dom. Przemknęła obok pokoju, z którego dochodziła muzyka i głosy gości.

Gdy biegła do swojego auta, zerwał się chłodny wiatr. Ciemne chmury zakryły słońce i zapowiadały burzę.

Liza jeszcze raz rzuciła okiem na dom. Czy go jeszcze kiedyś zobaczy? Włożyła walizkę do auta, wsiadła i odjechała.

ROZDZIAŁ 10.

Następne dni były dla Lizy trudne do wytrzymania. Za każdym razem, gdy dzwonił telefon, spodziewała się usłyszeć głos Normana. Jednak rozczarowywała się. Norman milczał.

Nie miała apetytu i nie mogła się skoncentrować na pracy. Lubiała swój zawód, ale ostatnio artykuły nie udawały jej się. W końcu doszła do wniosku, że chyba będzie lepiej, jeśli wyjedzie na urlop i spróbuje zapomnieć o Normanie.

Michelle dzwoniła kilka razy, lecz Liza unikała rozmów z nią.

Siedziała przynębiona przy swoim biurku. Dlaczego nie poprosić pana Blaira o urlop od razu dzisiaj, pomyślała. Wstała zdecydowana i zapukała do jego drzwi.

— Dobrze, że panią widzę, Lizo. Już od kilku dni chcę z panią porozmawiać — powiedział szef z zatroskaną miną.

— Czy nie miałby pan nic przeciw temu, żebym w tym roku wzięła urlop wcześniej? — zapytała Liza.

— Sądzę, że to bardzo dobry pomysł — odpowiedział natychmiast ku jej zdziwieniu. — Zdaje się, że sprawa, nad którą pani pracowała, zbyt panią wyczerpała.

Liza pragnęła, by nie rozwijał bardziej tego tematu. — Jestem trochę zmęczona — bąknęła.

— Carol mówiła mi, że ostatnio spotykała się pani często z Normanem Hartleyem. Czy pisze pani o nim?

— Nie.

— Nie chciałem być wścibski. Pomyślałem tylko, że mógłby być z tego dobry artykuł.

Liza zmusiła się do uśmiechu. — Umówiliśmy się parę razy w mieście. To bardzo miły mężczyzna. Nic poza tym.

— O.K. Proszę dać mi znać, kiedy będzie pani chciała iść na urlop. Już się o panią martwiłem, Lizo. Mam nadzieję, że pani dobrze wypocznie — powiedział przyjaznym tonem pan Blair.

Nigdy nie widziała szefa tak troskliwego. Uśmiechnęła się. — Na pewno odpoczne. Już teraz czuję się lepiej.

Patrzył na nią dziwnie się uśmiechając, co Lizę jeszcze bardziej zaskoczyło.

Wróciwszy do swojego pokoju postanowiła wyjechać zaraz w najbliższy weekend. Może uda się jej wynająć jakiś pokój nad jeziorem. Obojętne,

dokąd pojedzie, i tak będzie to lepsze, niż pozostanie tutaj i patrzenie na współczujące miny kolegów.

Posprzątała swoje biurko i wyszła. Cieszyła się, że Carol nie ma w recepcji. Nie byłaby w stanie spojrzeć na nią przyjaźnie.

Liza siedziała w swoim pokoju przy kolacji, której prawie nie ruszyła. W ostatnich dniach schudła niemal pięć kilogramów i gdy patrzyła do lustra, spoglądała na nią zatrwożona, wzbudzająca litość twarz.

Włączyła radio i usadowiła się na sofie, by odpocząć przy cichej muzyce. Jednak przytłumione dźwięki natychmiast przypomniały jej wieczór, gdy tańczyła z Normanem.

Zirytowana wyłączyła radio. Melodia wywołała tylko bolesne wspomnienia. Tęskniła za Normanem, bardzo go jej brakowało. Dotknęła lekko ust opuszkami palców, przypominając sobie przy tym jego delikatne, a jednak namiętne pocałunki. Pragnęła, żeby był przy niej.

Łza powoli spływała jej po policzku. — Muszę w końcu myśleć o czymś innym. Może powinnam zacząć się pakować? — zastanawiała się.

Zadzwonił telefon. Bojaźliwie podeszła do aparatu. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Sygnał rozległ się ponownie. Nie zwracała na to uwagi. W końcu znudzi się komuś tak dzwonić.

Po kilku następnych dzwonekach doszła jednak do wniosku, że może to być coś ważnego.

Podniosła słuchawkę. — Halo — powiedziała zmęczonym głosem.

— Już myślałem, że cię nie ma w domu — zadzwieczyła jej w uchu.

Norman! Czy to rzeczywiście on? Liza nie mogła tego pojąć. Zmieszana milczała, czuła się absolutnie bezbronna.

— Norman... — wyszeptała w końcu.

— Co u ciebie słyhać? — jego głos brzmiał inaczej niż zwykle, nie tak ciepło i uprzejmie. Z pewnością coś to znaczyło, ale co, tego Liza nie wiedziała.

— Dobrze — odpowiedziała tylko.

— Czekałem, że ukaże się o mnie artykuł.

— Nie ma takiego artykułu.

— Dlaczego nie, Lizo?

— Ponieważ... nie zebrałam dosyć materiału — to było nieprzekonujące wytłumaczenie, ale nie przyszło jej do głowy nic lepszego. — Mam nadzieję, że u ciebie wszystko dobrze.

— Tak, wszystko w porządku. Mam parę nowinek, które może cię zainteresują. Z pewnością wystarczą na duży artykuł.

— Bardzo dziękuję, Norman, ale wyjeżdżam.

— Kiedy?

— Jutro.

— Co byś powiedziała, gdybym wpadł dziś wieczorem do ciebie? Nie pożałujesz.

Liza zastanawiała się. Bolało ją przekonanie Normana, że to perspektywa napisania jakiejś historii skłoni ją do spotkania się z nim. Pragnęła znowu go zobaczyć i posiedzieć obok niego, choćby przez chwilę. Miała ochotę mu to powiedzieć.

Czy powinna się teraz zgodzić? Miałaby szansę przeprosić go i wszystko mu wytłumaczyć. Być może tym razem wysłuchałby jej.

— Chciałabym cię zobaczyć, Norman — odpowiedziała cicho.

— Przyjadę po ciebie za pół godziny, dobrze?

— Tak — wyszeptwała.

Gdy tylko odłożyła słuchawkę, naszły ją wątpliwości. Co ma ubrać? Jak zatuszować cienie pod oczami? Czy spodoba się jeszcze Normanowi?

Powoli otrząsnęła się z szoku, jaki wywołał u niej jego telefon. Wymalowała się z największą starannością, aby ukryć ślady ostatnich dni. Właśnie odłożyła szczotkę do włosów, gdy zadzwonił brzęczyk.

Liza zeszła po schodach z uczuciem mdłości w żołądku. Normana nie było na klatce schodowej. Otworzyła drzwi. Stał przed nią. Jego niebieskie oczy straciły jakby cały swój blask. Jego wygląd wywołał w niej niezmiernie współczucie. Zdobyła się tylko na niewyraźny uśmiech.

— Dzień dobry, Lizo! Jak miło cię widzieć.

— Ja też się cieszę, Norman.

— Mój samochód stoi tam.

Poszła za Normanem do jego zielonego mercedesa.

Gdy skierował auto w główną ulicę, zastanawiała się, dokąd chce pojechać. Obserwowała go z boku, jak naciskał zapalniczkę. Jego twarz była napięta i zmęczona, jakby był chory.

Zapalniczka wyskoczyła i Norman zapalił sobie papierosa. Milczenie denerwowało ją.

— Dokąd właściwie jedziemy? — przerwała w końcu ciszę.

— Tam, gdzie czeka na ciebie ekstrahistoria.

— Norman, ten artykuł wcale nie jest taki ważny. Nie z tego powodu chciałam się z tobą zobaczyć.

— Poczekaj, nie znasz jeszcze tej historii.

Liza zrezygnowana wzruszyła ramionami. Nie byłoby sensu wyjaśniać mu teraz czegokolwiek. Widać było, że nie chce słuchać niczego, co miała

do powiedzenia. Zresztą nie miała ani odwagi, ani ochoty na ponowne rozgrzebywanie wszystkiego od początku.

— Dokąd zamierzasz jechać na urlop? — zapytał nagle Norman.

— Jeszcze nie wiem.

— Nie chciałabyś pojechać razem ze mną? Mnie też przydałoby się teraz trochę urlopu.

Przyglądała mu się uważnie. Czy sobie z niej żartuje? Ale jego twarz była poważna. Czy kocha mnie jeszcze? — zastanawiała się.

— Chciałabym, owszem, ale nic z tego — usłyszała samą siebie.

W napięciu czekała na jego reakcję. On jednak milczał i nawet na nią nie popatrzył, tylko zwolnił nieco. Liza spojrzała na niego zdziwiona.

— Jesteśmy na miejscu — oznajmił.

Rozejrzała się zdumiona dokoła. Znajdowali się w dość starej, bardzo zaniedbanej części miasta. Niektóre budynki były spalone do fundamentów, inne częściowo zburzone.

Norman zatrzymał się i zgasił silnik. Wysiedli. Dlaczego przywiózł mnie tutaj? — zadawała sobie pytanie.

— Patrzysz na nową dzielnicę przemysłową miasta, Lizo. I jesteś pierwszą osobą, która się o tym dowiaduje. To absolutna nowość, przeznaczona specjalnie dla ciebie.

— Nie rozumiem — wymamrotała.

— Tutaj chcę stworzyć miejsce dla nowych firm. Będą tu budowane najróżniejsze zakłady przemysłu przetwórczego i usługowe. To oczywiście wpłynie też na najbliższe otoczenie. Ludzie dostaną pracę na miejscu i lepsze mieszkania. Wiele osób na tym skorzysta... Utrzymanie tego w absolutnej tajemnicy było konieczne, by sztucznie nie wywindować cen parceli. Gdyby tak się zdarzyło, cały ten projekt stałby się niemożliwy. Powstałoby prawdopodobnie tylko jakieś jedno przedsiębiorstwo, z korzyścią jedynie dla wielkich towarzystw, gdyż tylko te mogłyby zapłacić wysokie koszty parceli. A tak można będzie pomóc wielu mniejszym zakładom, które tu powstaną. Będą budowane z pomocą gminy. Jestem bardzo zadowolony, że wszystko się udało — i szczęśliwy, że mogłem ci to w końcu opowiedzieć.

— Tak mi przykro, Norman...

— Co ma znaczyć ta odpowiedź?

— Całkiem opacznie potraktowałam te wszystkie sprawy. Michelle opowiedziała mi, że ją uwiodłeś, a potem rzuciłeś. Prosiła mnie o pomoc, ponieważ chciała dowieść, że planujesz coś niezgodnego z prawem. Sądziłam, że jestem w porządku pomagając jej w tym. Potem poznałam cię

blżej. Stawałeś się dla mnie coraz ważniejszy i zaczęłam powoli rozumieć, że nie jesteś zdolny do wykorzystywania innych. Gdy sobie tylko przypomnę, jak pomogłeś temu chłopcu! Nagle zaczęłam odczuwać wyrzuty sumienia, że ci nie ufałam. Tamtego dnia, kiedy mnie zaskoczyłeś, jak przeszukiwałam twoje biurko, chciałam znaleźć dowód na to, że opinia Michelle na twój temat była błędna.

Liza odwróciła twarz. Była do głębi zawstydzona.

— Pani Hood opowiedziała mi wszystko. Ale dlaczego mi tego nie powiedziałaś, Lizo?

— Chciałam. Kilka razy nawet próbowałam. Ale zdawało mi się to takie głupie. Proszę, wybac mi!

Norman obserwował ją przez chwilę i naraz powiedział: — Wyobrażam sobie, że jesteś teraz bardzo głodna.

— Tak, masz rację — Liza zaśmiała się.

— Schudłaś, Lizo — Norman położył rękę na jej ramieniu. — Chyba jest ci potrzebny ktoś, kto się o ciebie zatroszczy.

— Chcesz być tym kimś? — zapytała i spojrzała na niego.

— Chodźmy — wziął ją pod rękę i poprowadził do samochodu.

— Dokąd chcesz jechać?

— Do mojego domu nad jeziorem. Jesteśmy już w połowie drogi.

Liza poczuła się szczęśliwa. Ciężki kamień spadł jej z serca.

Jechali w milczeniu. Jednak tym razem cisza działała na nią kojąco.

Gdy znaleźli się na miejscu i weszli do domu, Norman poprowadził ją od razu do jadalni.

Wielki podłużny stół udekorowany był najpiękniejszymi kwiatami, jakie w życiu widziała. Na stole stały dwa mosiężne świeczniki. Oczy Lizy lśniły z radości i szczęścia.

— Jedzenie będzie podane za kilka minut. Przedtem chciałbym cię zaprosić na mały spacer.

— Dlaczegoż to? — zapytała Liza z ciekawością.

— Zaraz dowiesz się tego, na zewnątrz — Norman wziął ją znowu za rękę.

Szli po trawniku. Słońce już dawno zaszło. Światło księżycy w pełni odbijało się w jeziorze. Norman poprowadził Lizę nad wodę.

— Jak tu ślicznie! — zawołała oczarowana, wdychając wspaniałe zapachy, który unosił się w powietrzu.

— W ten sposób odpowiedziałaś na moje pytanie.

— Co to ma znaczyć, Norman?

— Chciałem wiedzieć, co byś powiedziała na propozycję zamieszkania tutaj?

Liza popatrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami. Czy to był żart? Jednak kiedy spojrzała w jego oczy, zobaczyła w nich miłość.

— Norman, co chcesz przez to powiedzieć? — zapytała cicho.

— Wiedziałem, że zdołam cię namówić na wspólny wyjazd tylko wtedy, gdy się przedtem z tobą ożenię. Wyjdiesz za mnie, Lizo? Bardzo cię kocham.

Objęła go rękami za szyję i zaczęła szlochać. Norman przytrzymał ją w pewnej odległości od siebie i przyglądał się jej zatroskany.

— Propozycja małżeństwa nie powinna wywoływać u ciebie płaczu, mój skarbie. Chciałbym, żebyś była szczęśliwa.

— Jestem szczęśliwa! — zawołała. — Jestem nawet szalenie szczęśliwa i właśnie dlatego chce mi się płakać!

— Zgadzasz się?

— Tak. Kocham cię, Norman. Nigdy nie myślałam, że kiedykolwiek będę tak bardzo szczęśliwa. — jej słowa przerwał szloch.

Wziął ją w ramiona i czule kołysał.

— Płacz, ile chcesz, moja kochana. Mam szerokie ramiona i możesz się w nich czuć bezpieczna.

Liza podniosła głowę i spotkała czule, pełne miłości spojrzenie Normana. On ujął jej twarz obiema rękami i zamknął jej usta gorącym pocałunkiem.

Wieczorny wiatr szumiał w koronach drzew, a kochankowie zapomnieli o otaczającym ich świecie.

RS